

Ryc. 83.

Jan Bułhak. Ku wiosnie.

Serce roście, patrząc na te czasy!
 Mało przedtem gołe były lasy,
 Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
 A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
 Polne łąki pięknie zakwitnęły;
 Lody zeszły, a po czystej wodzie
 Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystkim śmieje,
 Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
 Ptacy sobie gniazda omyślają,
 A przede dniem śpiewać poczynają.

Jan Kochanowski. — Powrót wiosny.



W roku walki wzmożonej o prawo do samodzielnego bytu narodu, o mowę ojczystą w szkole na ziemiach, które wydały Adama Mickiewicza i autora Mazurka Dąbrowskiego, Teofila Lenartowicza i Stefana Żeromskiego, Henryka Sienkiewicza i Jana Kasprówicza założone zostało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Na Ogródzienickim zamku, podczas burzy powstało z zachwyty i ostało się, by coraz wyższym służyć celom. Było głosem ziemi, nawoływaniem tęsknem i radosnem do zjednoczenia i zespolenia trudu i znoju pokoleń. Ogarnęło myślą przeszłość i przyszłość, zjednoczyło pod swym znakiem wszystkie stolice Rzeczypospolitej: Wielkopolski Poznań i Małopolski Kraków z Mazowiecką Warszawą, otwierało oczy na piękno rodzimego krajobrazu, oświecało ukryte tajemnice ziemi i rozszerzało dusze miłością człowieka.

Objęło naukę i sztukę, pracę społeczną i wychowanie młodych pokoleń. Pod przewodnictwem Zygmunta Glogera, Kazimierza Kulwiecia, Aleksandra Janowskiego—jednoczyło myśli i serca w wiernej służbie idei krajoznawczej: Wacława Nałkowskiego i Stefana Żeromskiego, Bronisława Chlebowskiego i Aleksandra Jabłonowskiego, Tadeusza Korzona i Bronisława Znatowicza—z pośród tych, co odeszli.

Stawało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w szeregu walczących o Śląsk, o Spisz i Orawę, o Mazowsze Pruskie, o ziemię Wielkiego Księstwa Litewskiego, upominając się o sprawiedliwe prawa mowy i kultury polskiej.

Ujęło dzisiaj w odrodzonej Rzeczypospolitej służbę szerzenia znawstwa i umiłowania człowieka i ziemi polskiej w każdej pracy, która buduje wielkość i wzniosłą przyszłość Państwa Polskiego.



Ryc. 84.

Ze zbiorów Centr. Biura Inwentar Min. W. R. i O. P.

Zdjęcie lotnicze Maysenhälera.

Gdy wyszliśmy na wzgórze za miasteczkiem i ukazały się w swym majestacie mury ogródzienickiego zamku, stanąłem jak wryty. Był to niezapomniany wstrząs... Zupełnie podświadomie rozbudziło się w duszy pragnienie, by te cuda naszej przyrody i kultury mogły być podziwiane przez najliczniejsze rzesze. To była właśnie bezwiedna koncepcja krajoznawstwa.

Aleksander Janowski. („Garść wspomnień” — Ziemia, № 23 — 24 z 1931 r.).

POLSKA JAKO TEREN TURYSTYCZNY.

Hamowany przez rządy zaborcze rozwój gospodarczy Polski po odzyskaniu Niepodległości żywił się zaczął się budzić i potęgnić. W długim szeregu rozmaitych zagadnień przyszła też kolej na zagadnienie turystyki, w której wiele urzędów i instytucyj dojrzało zbawienie ekonomiczne, a szafując przykładami Szwajcarii, Włoch lub Francji, marzyło o oparciu budżetu Państwa o dochody z ruchu turystycznego.

Wobec takiego założenia chyba z tuzin Ministerstw i mendel instytucyj żywo zaczęły omawiać sprawę turystyki, a każda grupa działaczy, tu lub tam zgromadzonych, wypisywała recepty na niewątpliwe rozbudzenie ruchu i skierowanie do Polski potoku funtów, dolarów, milreisów, czy peset.

Parę lat już trwa ożywione omawianie zagadnienia („a pan gada, gada, gada”—Wesele), a turystyka, jak owe przysłowiowe niemowlę pod opieką siedmiu nianiek, jest ciągle jeszcze kaleka.

Dopuszczenie cudzoziemskich firm turystycznych do działalności na terenie Państwa wywołało skutek wręcz odmienny, bo zaczęły one organizować wycieczki nasze zagranicę, wywołując odpływ kapitału z kraju, zamiast przyciągania go do Polski. Wycieczki zagranicę zawsze chętnych znajdują w Polsce amatorów, boć już Klonowicz stwierdzał, że „Polak chętny jest do pątowania”, że „odwiedziwszy Rzymu klasztery i cele, nie mieszkając zbyt długo mknie do Compostele”.

To też wystawy biur podróży mienią się przepychem barwnych afiszów i reklam, zapowiadających wycieczki: Wiosna w Italji, Visitez l'Espagne, Côte d'Azur, 3 jours Budapest, Lac de Garda, en Grèce, Scheweningen, Capri, Amalfi, Taormina, La Norvège, Praha, La Route Bleue...

Trzeba mieć mocne nerwy i słabą kieszeń, żeby nie skusić się na te zapowiadane cuda. Możnaby sądzić, że te, wyciągające pieniądź z Polski biura, w obcych krajach reklamują bardzo nasze walory turystyczne... nic podobnego. W ciągu bieżącej zimy umyślnie przejrzałem wystawy licznych biur zagranicznych i nigdzie nie spotkałem najmniejszej wzmianki o Polsce. Dopiero w Putniku w Splicie ujrzałem coś z napisem „Polnische”, rzuciłem się więc z zaciekawieniem: było to zawiadomienie o wystawie w Poznaniu, która odbyła się przed trzema laty.

Nigdzie nie widać propagandy, nigdzie żadnych informacji. Berlińskie biuro jadącym do Moskwy Anglikom dało informację, że w Warszawie zatrzymać się nie warto, bo tam absolutnie niema nic do widzenia.

Coprawda, że i nasz wysoki urzędnik przy układaniu programu pobytu pewnej wycieczki w Warszawie, gdy proponowano spędzenie popołudnia w naszym „Zoo”, odrzekł: „Ależ co tam zobaczą? To nie Schönbrun”. Jestem przekonany, że ten wysoki urzędnik nigdy w naszym Zoo nie był.

Bez propagandy nie pociągnie się nikogo, a propagandy nie doceniają ani nasze urzędy, ani nawet zainteresowane przedsiębiorstwa. Stała odpowiedź hotelarza w Polsce brzmi: „poco mam się ogłaszać? U mnie i tak pełno”. Ale taki pogląd wyrazić potrafi nie tylko hotelarz, lecz nawet wysoki urzędnik od uzdrowisk, bo oświadczył: „nasze uzdrowiska żadnej reklamy nie potrzebują: Krynica pełna, w Rabce brak łóżek”...

A jednak reklamują się takie uzdrowiska jak: Karlsbad, Marienbad, Vichy, Monte Cattini, Trenčyn lub Piszczany, które są chyba jeszcze liczniej obsyłane, niż Krynica, lub Rabka.

Cała więc sprawa turystyki i propagandy jest postawiona u nas nie życiowo, a jeszcze kilka posiedzeń Komisji Międzyministerjalnej, jeszcze kilka okólników tego, czy owego urzędu, wszystko to będą uderzenia w próżnię, dopóki w głębi samego społeczeństwa nie rozbudzi się poczucie dumy z piękna naszej ziemi, poczucie jej wielkich walorów turystycznych, oraz głębokie przeświadczenie, że „Polska to wielka rzecz!”

Dopóki to nie nastąpi, to wszelkie aż do znużenia, deklamowane wezwania: „cudze chwalicie, swego nie znacie”, „poznaj swój kraj” i kilka innych rozplywać się będą w mgławicy obojętności ogólnej, która nie potrafi zainteresować dla naszego kraju obcych, bo i sama niedość nim się interesuje.

Pewne posunięcia w dziedzinie turystyki poczyniło ostatnimi czasy nasze Ministerstwo Komunikacji, wydając efektowne plakaty propagandowe i przyznając zniżki turystyczne. To jedyne dotychczas realne poczynania, przeprowadzone poza wszystkimi gadającymi komisjami.

Ważną pomocą w turystyce krajoznawczej są opracowane przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze mapy z objaśnieniami dla wycieczek, rozwieszane na dworcach naszych kolei państwowych, a wykonane dzięki materialnemu poparciu Referatu Turystyki przy Ministerjum Robót Publicznych.

Wszystko to razem jest dopiero drobnym początkowaniem wielkiej akcji propagandowej, jakiej wymaga Polska, nieznaną należycie i obcym i swoim.

A przecież walory turystyczne Polski są bardzo znaczne: jej krajobraz, życie ludu, pamiątki historyczne i zabytki sztuki mogą zainteresować nawet

bardzo zblazowanego turystę, dla którego popularne tereny wycieczkowe Europy już spowszedniały i nie budzą zaciekawienia.

Wprawdzie kraj nasz daleko stoi pod względem urządzeń technicznych, wygod i ułatwień dla turysty zagranicznego, ale ma za to pewien czar bezpośredniości, coś jak cichy dwór wiejski dla przemęczonego mieszczucha.

Ta pierwotność, z której musimy się jednak wydobywać stopniowo, na razie jest ważnym atutem naszym, dającym pewien swoisty posmak przybyłym z obcych ziem. Ona nadaje pewien „charming” naszemu krajobrazowi, budzi zaciekawienie dla życia ludu, a niespodziane wywołuje olśnienie przy zestawieniu z bogatymi dowodami tysiącletniej kultury.

Krajobraz górski w swej pierwotności może budzić nastroje, jakich próżnoby szukać na wycieczkach alpejskich. Nasze krainy jeziorne mają tyle dziwnego sentymentu, że obojętnie stanąć wśród nich nie można. Wielkie obszary pierwotnych nie-raz borów i puszczy nie mają równych w Europie. Łańcuch Jury krakowskiej, lub Łysogór to tereny niezwykle interesujące, a tak mało znane. Sam bieg Wisły z malowniczymi grodami jak Kraków, Sandomierz, Kazimierz, Puławy, Warszawa, Czerwińsk, Płock, Włocławek, Toruń, Chełmno, Świecie, Grudziądz to jedna wielka wspaniała szarfa, przewijająca Ziemię Polskie od południowych gór aż ku Bałtykowi, który, jak każde morze jest wiecznie ruchliwy w swym olbrzymim bezruchu, żywiłowo prosty w swej przedziwnej subtelności.

Uzupełnieniem tej urozmaiconej przyrody Kraju

jest zachowana jeszcze szczęśliwie odrębność folklorystyczna jego mieszkańców. Tego pysznego w kolorystyce widoku, jaki daje wyjście ludu z kościoła w Złakowie, Zdunach, Bednarach lub Kominie, próżnoby szukać w całej Europie, a także wyjście Podhalan z zakopiańskiego kościoła to jakby pochod klasycznych rycerzy ze starych rapsodów.

Na tle dość pierwotnej przyrody i nie mniej pierwotnego w swym wyglądzie ludu wybija się blaskiem meteoru odwieczna wysoka kultura miast polskich, wykwitająca przepychem Kaplicy Zygmunto-wskiej, Pałacu w Łazienkach, lub Wilanowie, Ratusza Poznańskiego, Kaplicy Boimów, lub kościoła Świętej Anny w Wilnie. Te bogate forpoczty wspaniałej kultury zachodu stanowią zdumiewającą niespodziankę dla obcych turystów, omamionych pewnym zaniedbaniem bieżącego naszego życia. Zabytki sztuki dają świadectwo naszej dawnej mocarstwowej potędze, o której Zachód Europy tak mało wie i tak niespodzianie się dowiaduje.

Jeżeli do powyższych wartości dodamy, interesujące przejawy naszego życia gospodarczego, ciekawą, intensywną akcją ekonomiczną, to otrzymamy jeszcze jeden atut turystyczny, pociągający fachowców, a zamykający niejako szereg motywów, interesujących podróżników europejskich.

Wszystko to jednak nie pociągnie licznych rzesz turystycznych do nas, dopóki odpowiednia propaganda nie dotrze na szeroki świat, a udogodnienia pobytu nie zachęcą przyzwyczajonych już jeżeli nie do zbytku, to w każdym razie do porządku wędrowników.

Aleksander Janowski.

SŁOWIANOZNAWSTWO.

Odkąd na horyzoncie dziejów ludzkości ukazały się elementy tej wielkiej rasy, którą zwiemy Słowiańszczyzną — a więc na dwutysiącletnim przestworzu tych dziejów, plemiona słowiańskie nie osiągnęły nigdy jeszcze takiego, jak obecnie, losu pomyslnego, takiego stanowiska politycznego, jakie dziś wśród narodów świata zająćby mogły.

By całą wagę faktu tego sobie uświadomić, rzucmy okiem wstecz, idąc za wywodami jednego z najlepszych nowoczesnych znawców Słowiańszczyzny — uczonego czeskiego prof. Jaroslava Bidlo¹⁾, na poszczególne etapy słowiańskich losów dziejowych.

Dzieje te dają się podzielić na 4 kolejne okresy. *Okres pierwszy* obejmuje całe niemal pierwsze tysiąclecie ery chrześcijańskiej. Pozostając w okresie tym przeważnie poza widownią czynnego utrwalania

się państwa w świecie południowo-zachodniej Europy, pozbawione zasad współżycia politycznego na podstawach chrześcijańskich — na fundamentach i wzorach rzymskich, Słowianie zdołali jedynie ocalić istnienie swoje z głębokich przeistoczeń historycznych i przesunąć terytorjalnych.

W okresie tym powstają wreszcie i ustalają się państwa słowiańskie, jako fundamenty, na których następnie rozwinęły się narody słowiańskie, zachowując swą odrębność nawet po utracie samodzielności politycznej.

W tym samym okresie — jednocześnie z powstaniem poszczególnych państw i narodów — ustalony został związek ich z jednym z dwóch odłamów kultu chrześcijańskiego, t. j. bądź z kulturą zachodnio-rzymską, czyli romańsko-germańską, bądź ze wschodnio-rzymską, czyli bizantyjską, albo grecką.

W okresie drugim, trwającym od końca stulecia X do początku XVII — a więc w ciągu 6 wieków, państwa słowiańskie potężnieją i stają się nie tylko czynnikiem tej samej wartości politycznej, co i inne państwa, starsze, niesłowiańskie, lecz i przodują im, tak, iż jedno z nich (Czeskie) staje się środowiskiem Zachodniej Rzeszy Cesarskiej, inne zaś (Serbskie) zdobywa przewagę nad Rzeszą Wschodnio-rzymską. Polska zaś, jako potęga słowiańska, przyciąga wówczas ku sobie państwa i narody słowiańskie i niesłowiańskie. Ruś Zachodnia uwalnia się od jarzma tatarskiego i rozpoczyna swoją akcję zdobywczą na turko-tatarach. Akcja ta, nie cofając się, trwa bez przerwy, dochodząc do szczytu pod koniec wieku XIX. Słowianie w okresie tym przyswajają sobie kulturę chrześcijańską i tak się w niej doskonali, że stają się czynnymi uczestnikami dalszego jej rozkwitu, a nawet wyprzedzają swemi śmiałościami poczynaniami swych mistrzów.

W okresie trzecim skutkiem nowej fali turko-tatarskiej nawały Słowianie tracą swą polityczną samodzielność, bądź wpadając w jarzmo tureckie, bądź stając się poddanymi Habsburgów, szukając w nich oparcia, bądź podlegając ich miarodajnemu wpływowi politycznemu. Jarzmo tureckie oraz wpływy niemieckie — z Prus i Austrii płynące, podcinają korzenie ich bytu materialnego i kulturalnego. W Słowiańszczyźnie zaznacza się wówczas (wiek XVII i XVIII) głęboki upadek kulturalny i polityczny.

W okresie czwartym budzi się u Słowiańszczyzny duch oporu przeciwko ciemnościom oraz tęsknota za rozwojem kulturalnym, jako głównym fundamentem mocy politycznej. Siłą pracy naukowej Słowianie porywają się do walki o wolność i niezależność i po przewlekłym wysiłku cel swój osiągnęli — u kresu wojny wszechświatowej.

Dziś państwa słowiańskie zajmują obszar, obejmujący 22.056.000 km², więc przeszło pięciokrotnie rozleglejszy, niż wszystkie pozostałe państwa europejskie razem wzięte, i liczą ludności około 210 milionów.

Następuje więc zagadnienie, dlaczego rasa ta, niemniej od germańskiej, czy anglo-saskiej na gruncie europejskim starożytna, nie zdobyła na trwałe w przeszłości i nie posiada w teraźniejszości we wszechświatowych stosunkach międzynarodowych takiego znaczenia, takiej mocy decydującej, jak zespoły innych narodów jednorasowych.

Odpowiedź na pytanie to dać nam może nie tylko przeszłość dziejowa Słowiańszczyzny, lecz i dokładna analiza stosunków geograficznych tych obszarów, które narody słowiańskie opanowały obecnie bądź mocą swego żywiołu narodowego,

bądź zakresem swych granic państwowych. Oczywiście, zarówno historyczny, jak i geograficzny punkt widzenia słowianoznawstwa uzupełniane być muszą rozważaniem tych czynników zewnętrzno-sąsiedzkich, które twórczo bądź hamująco na dzisiejszy stan posiadania słowiańskiego oddziaływały i obecnie do oddziaływania dążą.

Nie ulega również wątpliwości, że na bieg życia słowiańskiego wpływać musiały czynniki najróżnorodniejsze wewnętrzne, czynniki ustrojowo-psychiczne, wśród których na pierwszy plan wysunąć należy samopoczucie i samowiedzę rasową.

Samopoczucie, jako stan bardziej elementarny, pierwotny, wrodzony, bo przez tysiąclecia wśród doli i niedoli, nawet wśród rozproszenia dziedzicznie przechowywany, pomimo wszystko tkwi w duszy każdego czystego Słowianina, który nigdy obojętny być nie może na odczuwaną wspólność krwi, która ujawnia się najdobitniej wrażliwością na dźwięki mowy macierzystej. Samopoczucia takiego dodatniego, przyciągającego, naogół nie pozbawione są ludy słowiańskie, bo związane ono jest z instynktami pierwotnymi, które mogą być chwilowo przyćmione jakimiś afektami — np. nastrojami wrogości, które wszak są przemijające. Ujemne nastroje takie, oddziaływać mogą odpychająco zarówno na jednostki, do tego samego plemienia, jak i do plemion różnych należące. Nie obala to jednak faktu, że samopoczuciem wzajemnym kierowane plemiona pokrewne skłonniejsze są do dośrodkowych, przyciągających na się oddziaływań, niż plemiona zupełnie sobie obce.

Inna rzecz — z samowiedzą.

Samowiedza osiągnana bywa przez narody na wyższy poziom kulturalny wzbijające się — drogą kształcenia się i bardziej zwartej w przestrzeni i w czasie współzycia. To też pełni samowiedzy osiągnęły w znacznej mierze te plemiona, które przez dłuższy okres czasu żyły życiem niezależnego bytu politycznego. Daleko zaś do tego jeszcze niektórym odłacom Słowiańszczyzny. Jeżeli ustalić sobie mamy pogląd na istnienie lub nieobecność instynktowych sił atrakcyjnych pomiędzy poszczególnymi narodami czy plemionami wielkiej rodziny słowiańskiej, na stan samowiedzy, występującej w łonie tych narodów poszczególnie lub na obszarze całej Słowiańszczyzny w ogólności — to zwróćmy uwagę na stosunki wewnętrzne — z tych dwóch właśnie punktów widzenia: samopoczucia i samowiedzy — w łonie odrodzonych po ostatniej Wielkiej Wojnie dwóch państw słowiańskich występującej: Polski i Jugosławii. Wszak niewątpliwie instynktownie już każdy z 3 odłamów narodu naszego — przez stulecie przeszło kordonami rozbior-

czemi rozłączonych, ujawniał siły dośrodkowego ku sobie ciężenia, bo przejęte one były pomimo rozdziałów politycznych samopoczuciem wspólnoty narodowej; potęgi somopoczucia tego, spotęgowanego pewnymi elementami samowiedzy, nie mogły jednak zaćmić te jaskrawe przebłyski wyładowań chwilowych odpychających, które zaznaczały się narazie odruchami przeciwko właściwościom nabytków dla Słowian obcych: germańskich z jednej strony, a tatarskich — z drugiej. Boć przecie pewne animozje, dotąd jeszcze odczuwane przez królewaków, czy poznaniaków względem galicjan z jednej strony, a galicjan lub poznańczyków przeciw królewakom czy też kresowcom wschodnim — z drugiej, nie są niczem innym, jak odpychającym protestem narodowym przeciwko politycznym narowom i metodom germańskim ku pogębieniu Słowian rękami austrijackimi ukutym, lub też ze wschodu po przez Rosję ku Polsce od tatarszczyzny sięgającym.

Na większą jeszcze skalę i w jaskrawszej bodaj postaci stosunki analogiczne obserwować mogliśmy w łonie zcalonej niedawno Jugosławji.

Elementy tureckiej „kultury” z jednej strony, austriackiej — z drugiej, a madziarskiej — z trzeciej, stanowiły w istocie swej ten kamień obrazy, o który potykały się tak boleśnie wzajemne stosunki pomiędzy serbami i czarnogórcami z jednej strony, a chorwatami, bośniakami i słoweńcami z drugiej — nim samopoczucie plemienne na gruncie wspólnych interesów słowiańskich i na tamtym gruncie oddziaływaniom dośrodkowym decydującego głosu nie oddało.

Jeżeli wyjdziemy z granic ściślejszych, z granic państwowych Polski, Jugosławji, czy też Czechosłowacji i z temi samemi rozumowaniami przeniesiemy się na grunt Słowiańszczyzny wogóle, to znajdziemy tam cały szereg zjawisk analogicznych z zakresu istnienia wszędzie podświadomych instynktownych oddziaływań atrakcyjnych, dośrodkowo przyciągających, uczuciowych, które ująćby można wspólnem mianem słowianofilstwa pierwotnego, opartego na pewnym sentymentalizmie przy zupełnej prawie nieobecności samowiedzy plemiennej — ale bodaj częściej jeszcze dostrzeżemy objawy nastrojów odpychających, odśrodkowych, z uprzedzeń różnych płynących.

Można różnie zapatrywać się na celowość wszelkich objawów słowianofilstwa, które zarówno w niedalekiej przeszłości występowały u poszczególnych narodów i to w momentach najbardziej dla nich krytycznych — jak w Rosji w okresie walk z Turcją, w Czechach w zmaganiu się z agresywnym germanizmem i w Polsce po utracie bytu niezależnego — nie można jednak zaprzeczyć, że sko-

ro jakieś zjawisko na widownię występuje i większe ku sobie pociąga masy, musi istnieć jakaś logiczna, bo życiowa, podstawa, na której zjawisko to zrodziło się i bez śladu nie zanika.

Doniosłości zjawiska tego nie umniejsza okoliczność, że upatrywać w niem będziemy tendencji politycznych, gospodarczych, czy wogóle kulturalnych. Pouczające pod tym względem są prace nad zagadnieniem tem tej miary uczonych naszych, co Feliks Koneczny²⁾ lub Franciszek Rawita Gawroński³⁾.

Nie można natomiast podawać w wątpliwość celowości tych wszystkich wysiłków, które jakby odruchowo mnożą się obecnie w kierunku stworzenia i pogłębienia samowiedzy słowiańskiej.

Powstanie szeregu specjalnych organizacji międzynarodowych słowiańskich — przedewszystkiem w stolicach państw słowiańskich — w Belgradzie, Pradze, Sofji, Warszawie oraz w większych ogniskach życia kulturalnego, jak Kraków, Lwów, Maribór, Poznań, Zagrzeb, mających na celu wzajemne zbliżenie Słowian, i współpraca na gruncie wzajemnego popierania się, ufundowanie specjalnych studjów słowiańskich kosztem państw słowiańskich i niesłowiańskich przy uczelniach wyższych (Genewa, Kiel, Lipsk, Londyn, New York, Praga, Paryż, Rzym, Strassburg) — walnie przyczyniają się do budzenia zainteresowań życiem słowiańskim, do tworzenia podwalin samowiedzy słowiańskiej. Mimowolnie idei tej służą i ci odwieczni wrogowie idei ogólnosłowiańskiej, którzy przeczuwają zmierzch swojej obecnej potęgi pod nieuniknionym naporem przywróconej już do samodzielnego bytu Słowiańszczyzny — chociaż dalekiej od całkowitego zcentralizowania jej sił potencjalnych — podejmują szeroko zakreślone studia nad życiem Słowian zarówno w przeszłości, jak i w dobie dzisiejszej i zasilają literaturę naukową i publicystyczną cennymi przyczynkami do wiedzy ogólnej o Słowianach.

Mam tu na myśli naukę i politykę niemiecką. Badaniom uczonych niemieckich Słowiańszczyzna zawdzięcza wiele w zakresie jej prahistorji, etnologji i stosunków gospodarczych.

Wzory zaś działań orężnych germańskich oraz polityka ekspansji niemieckiej znajdowały zawsze wśród Słowian uczniów bardzo zdolnych.

Żywiłowo rozwija się na ziemiach słowiańskich i ruch krajoznawczo-turystyczny. Otwierają się tu szeroko nieograniczone możliwości bezpośredniego wzajemnego poznawania się — możliwości zrozumienia tych różnorodnych źródeł bogactw słowiańskich, które płyną zarówno z ziemi, jak i z tego wszystkiego, co ta ziemia zrodziła — a więc w kwitu ducha słowiańskiego.

Plemiona słowiańskie, w posiadaniu swem trzymające niezmiernie różnorodne pod względem fizjograficznym dziedziny, do różnorodności tej w rozwoju swym przystosowując się, wchłonęły w siebie jednocześnie olbrzymią ilość pierwiastków plemienne obcych — i to tak dalece, że niektórzy uczeni skłonni są twierdzić, że mozaika etnologiczna Słowiańszczyzny oraz różnorodność jej kulturalna — przeczą jednolitości jej plemiennej. W twierdzeniu tem tkwi z jednej strony niedokładność czy nieścisłość dzisiejszych metod analitycznych, do zbyt pośpiesznych — błędnych wniosków wiodąca, bądź zbyt nie upraszczanie sobie zawiłych zagadnień...

Wszystkie dzisiejsze narody europejskie są stopem różnorodnych składników etnicznych: Każdy naród w rozwoju swym historycznym w ośrodek swój plemienny wchłonął wiele pierwiastków obcych, i im bardziej w procesie swego scalenia narodowego postąpił, tembardziej kontury domieszek obcych zatarły się. Dzisiejszy prusak, który do rdzenia swego germańskiego wchłonął sporo krwi i słowiańskiej i litewsko-pruskiej, nie we wszystkich dziedzinach swego oblicza narodowego ujawnia już te pierwiastki słowiańskie, czy litewskie. Inaczej z narodami poszczególnymi Słowian. Jako narody młode, nie zdążyły jeszcze one przetopić w sobie w jednolitą bryłę narodową pierwiastków pochłoniętych obcych. Zarówno w języku, jak i w obyczajach składniki niesłowiańskie u poszczególnych narodów słowiańskich dają się zanotować z całą wyrazistością.

Wszystkie, dotknięte powyżej w krótkości momenty (historyczny, geograficzny, etnologiczny, kulturalny, religijny, lingwistyczny, obyczajowy, gospodarczy, polityczny) na terenie Słowiańszczyzny stanowią niewyczerpane bogactwo tematów krajoznawstwa słowiańskiego. Tematy te, niestety, dotychczas w prasie, szerszemu ogółowi dostępnej, poruszane i rozwijane są w mierze bardzo niedostatecznej.

Założone przed paru laty we Lwowie specjalne wydawnictwo, słowianoznawstwu poświęcone¹⁾, w artykule swym wstępnym pisze: „Rzecz znamienna, że w Polsce odrodzonej w okresie dziesięciolecia nowego bytu państwowego nie pokuszono się o stworzenie poważnego periodycznego pisma, któreby było umiejętnym przewodnikiem wiedzy o Słowiańszczyźnie, któreby informowało społeczeństwo polskie o rozwoju, postępie pobratymczych narodów słowiańskich”.

Na taki niekorzystny ze względów państwowych i narodowych stan rzeczy, złożyły się prze-

dewszystkiem: 1) bankructwo wszelkich idei słowiańskich z zachłanności politycznej Rosji płynących (z ubiegłego stulecia), 2) przekonanie rozpowszechnione u nas o rzeczywistych i urojonych różnicach kulturalnych, zachodzących pomiędzy poszczególnymi narodami słowiańskimi, 3) głęboko zakorzenione a świadomie przez wrogów Słowiańszczyzny stale podsycane uprzedzenia wzajemne sąsiadujących z sobą plemion słowiańskich.

Ostatnio wymieniona przyczyna braku pozytywnego zainteresowania do spraw ogólnosłowiańskich ze strony samych Słowian jest bodaj że najgłówniejszą przyczyną rozbicia, czy nawet rozproszkowania politycznej myśli słowiańskiej i płynącego stąd indyferentyzmu.

Nietylko dobrej, lecz i wielkiej sprawie przysłużyć się może „Ziemia”, otwierając na łamach swych stałą rubrykę, słowianoznawstwu poświęconą.

Na łamach tych znaleźć się winny z jednej strony opisy i sprawozdania z odbytych wycieczek do naszych sąsiadów Słowian w tym zakresie, w jakim to dotychczas czynione było — z wycieczek krajoznawczych po ziemiach polskich, a z drugiej — informacje słowianoznawczo-krajoznawcze z istniejącej naszej literatury specjalnej.

Nieocenionym przewodnikiem do tego może być „Biblijografia Słowianoznawstwa Polskiego”, opracowana przez Edmunda Kołodziejczyka, obejmująca naszą własną pod tym względem twórczość piśmienniczą od r. 1800 do 1908.

Zbytecznym by było zresztą kreślenie szczegółowego programu krajoznawstwa słowiańskiego dla „Ziemi”.

Historja, geografja, życie kulturalne, gospodarcze i polityczne z jaknajszerzej uwzględnionem podłożem fizjograficznym — czyli program od samego początku założenia „Ziemi” (r. 1910) zakreślony dla pisma, krajoznawstwu polskiemu służącego, rozszerzony jednak na cały teren Słowiańszczyzny w historycznym jej ujęciu — całkowicie mógłby sprostać wymaganiom dzisiejszego naszego słowianoznawstwa.

¹⁾ *Dějiny Slovanstva*. Napsal Jaroslav Bidlo. „Vesmir”. Nakladatelská a vydavatelská Společnost S.R.O. v Praze VII. 1927.

²⁾ *Czem jest a czem nie jest kwestja Słowiańska?* Ruch Słowiański Rocznik II № 8—9 r. 1929. Str. 375 — 381.

³⁾ *Blok Słowiański*. Iluzje przyszłości. Ibid. Rocznik II № 6 str. 242 — 247.

⁴⁾ *Ruch Słowiański*. Miesięcznik poświęcony życiu i kulturze Słowian. № 1 wyszedł w grudniu 1928 r.

Kazimierz Kulwieć.

O PIĘKNO ŁYSOGÓR.

Tragiczny rozkrój historycznej Polski na trzy zabory zamknął życie polskie jakgdyby pod trzema kłoszami odrębności rozwojowych, kształtując je odpowiednio do warunków politycznych i systemów ucisku w danym zaborze. O ile Małopolska i Poznańskie, ulegając mniej lub więcej naciskowi trójzaborowej śruby wynarodowienia, stały, bądź co bądź, w promieniach zasięgu kultury zachodnio-europejskiej, o tyle b. Kongresówka, zszyta ścięciem niewoli z organizmem państwa ciemnoty, jakim była carska Rosja, uległa w wielu dziedzinach życia zbiorowego fatalnemu zahamowaniu.

W płytkim, leniwym nurcie, jakim toczyło się życie polskie b. Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym, a i w późniejszym okresie, aż do roku 1914, — jeszcze na dobre kilka lat przed wielką wojną światową, — takie czynniki życia zbiorowego jak zorganizowany ruch turystyczny i sportowy, były rzeczami nieznanymi, nie istniejącymi w świadomości szerszych mas zarówno starszego, jak i młodszego pokolenia.

Szkoła polska, wywalczona wspaniałym buntem młodzieży w r. 1905, rzuciwszy snop promieni w życie młodego pokolenia, oświeciła i te mroczne dziedziny. W ciągu dziesięciu lat, od r. 1905 do 1914, rozrastające się bujnie, jak po każdym wielkim wstrząśnieniu polityczno-społecznym, życie młodzieży polskiej, obok precydujących, purpurowych kwiatów ideologii niepodległościowej, wyłoniło samorzutnie i ten zapoznany, uśpiony pęd ku poznaniu uroków i bogactw ziemi naszej. Rozbudzone życie starszego społeczeństwa wyłania z siebie „Polskie To-

warzystwo Krajoznawcze”, instytucję, która z prezesem swym, Aleksandrem Janowskim na czele, położyła niespożyte zasługi w budzeniu orientacji niepodległościowej, w organizacji życia społecznego pod hasłem poznania swego kraju, w budowaniu kultury narodowej. — Na jego zew — ruszają pierwsze wycieczki krajoznawcze młodzieży polskiej w Świętokrzyskie bory i w grotę Ojcowa, budzi się nieśmiałe jeszcze i zbłąkane poczucie sportu i turystyki, — entuzjastyczne zaciekawienie wyrazem i wymową polskich gór, wód i borów.

Działalność tegoż Towarzystwa Krajoznawczego niesie w szerokie warstwy społeczeństwa pierwszą istotną wieść o najpiękniejszym zakątku b. zaboru rosyjskiego, o wyżynie Świętokrzyskiej. Na kamiennych szlakach dróg, wiodących w dziwny i tajemniczy świat Łysogór, coraz częściej spotyka się w słońcu lata gromadki wycieczek szkolnych, — pojawiają się piękne pocztówki P. T. Krajozn. z zabytkami Łysogór, ukazują się na łamach „Ziemi” monografie i sprawozdania o Świętokrzyskiem. Rozbudzenie samego zainteresowania się Świętokrzyskiem, zorganizowanie i skierowanie w Łysogóry świadomego ruchu turystycznego, odpowiednia inicjatywa, cały szereg publikacji, przewodników i monografii — wreszcie ufundowanie na Ś-tej Katarzynie skromnego schroniska, w którym przygodny wędrowiec polski, zbłąkany w te urocze strony, znajdował nocleg i wypoczynek — oto najchwałebniejsze zasługi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Krwawe lata wielkiej wojny przerwały oczywiście wszelką planową akcję w tym kierunku, — na Łysogórach zaś, na bogatej szacie ich niezwykle piękna — pozostawiły niezatarte ślady zniszczenia i ruiny.

Niepodległa Polska, budująca mozolnie od fundamentów swoje wolne życie w ogromnym trudzie zmagani organizacyjnych, bagnetem musiała nasamprzód wyznaczyć swoje granice, zanim danem jej będzie otoczyć czujną opieką piękno odwiecznych dziedzin. To też nie żałowano wielu, wielu róż, gdy płonęły lasy, gdy krwawiły się wschodnie i zachodnie rubieże Rzeczypospolitej!... Dzisiaj jednakże, czas już, czas wielki, aby uderzać w dzwony społecznych alarmów w organizującej się wszechstronnie wolnej Ojczyźnie, aby wołać o ochronę ginących zabytków sztuki i przyrody, wołać o czyn i organizację — bo co dziś zniknie z po-



Ryc. 85.

Kościół i klasztor na Św. Katarzynie. Fot. Al. Janowski.

wierzchni ziemi polskiej jako jej piękno, tradycja i zabytek, jako jej odwieczny wyraz — tego już żadnym wysiłkiem nie wskresimy ku chwale idących lat wolności!

Kto miłującą myślą ogarnie historję i tradycję Świętokrzyskiej ziemi, tego niewątpliwie zastanowi głęboko fakt, że ten dziwny szmat ziemi polskiej, tak bogato wyposażony przez przyrodę, zarówno w skarby kopalne, jak i w zewnętrzne piękno gór, wód i lasów—miał swój okres wielkiego rozkwitu za czasów historycznej Polski, począwszy od wieku XI aż do czasów Staszica. W ciągu wielu stuleci królewskiej Polski wyżyna Świętokrzyska doznaje najtroskliwszej opieki ze strony królów, magnatów i biskupów polskich, kwitnie tu przemysł górniczy i powstają liczne osiedla cywilizacyjne, klasztory, zamki, miasteczka — odwieczne bory tętnią życiem i grają echemi łowieckich rogów... Podziwiać tu należy instynkt państwowo-twórczy królów naszych, którzy ten bogaty, przepiękny zakątek ziemi polskiej mieli zawsze w bacznej opiece, świadomi jego skarbów i uroku.

Po mrocznym okresie niewoli, zjednoczona i wolna Polska winna pójść tymi śladami, żłobionymi przez mądry nakaz tradycji historycznej, winna zwrócić na Świętokrzyskie swe miłujące oko — bo wiem zaprawdę, ziemia ta godną jest tego.

Jej nieporównane piękno, jedyne po Tatrach i Karpatach na nizinnej ziemi Państwa polskiego, jej historia i legenda, jej bogactwa mineralne, odrębność etnograficzna, folklorystyczna i turystyczna, jej przebogata, zabytkowa odziewa leśna — wołają o opiekę, ochronę, o czyn gospodarczy!..

„Świętokrzyskie” — to naprawdę dziwny zakątek na geograficzno-etnograficznej mapie państwa polskiego. — Natura ukryła tu pod ziemią istotne skarby kopalne—a w wąwozy, łąki i bory rzuciła przedziwny systemat rzek i strumieni, niewyzyskanych stawów, spadów i możliwości wodnych.

Po górach spłynęły bory ogromne, przebogate drzewostany odwiecznych buków, jodeł i modrzewi (niegdyś i cisów, dziś już zupełnie wyniszczonych), przebujuj świat paproci wielogatunkowej i bogatego podszycia leśnego.

W klasztorach Ś-go Krzyża i Ś-tej Katarzyny, po cichych zapomnianych miasteczkach, prastarych wsiach, u kamienistych dróg leśnych, rozsiane są skarby architektoniczne, zabytki prastarej sztuki ludowej, prymitywnego snycerstwa religijnego, widome pomniki najstarszej polskiej legendy i baśni.



Ryc. 86.

Z puszczy jodłowej.

Fot. Al. Janowski.

Co krok uczucie polskie potyka się tu o krwawą, świętą tradycję 1863 roku, o ślady pierwotnego górnictwa, o ginący obyczaj, zabobon, podanie i baśń ludową.

Jedyny to może dzisiaj ośrodek centralnej Polski, który zachował dziewiczość krajobrazu polskiego i pierwotne piękno bujnej przyrody.

Świat Łysogór w nieuchwytnych granicach zamyka zazdrośnie swoje samoistne piękno, w granicach, które wysledzić zdoła jedynie bardzo subtelne i czytające w tajniach przyrody oko. Ktokolwiek jedzie w jasny dzień letni pociągiem osobowym na linii Dęblin — Kielce, a patrzy z okna wagonu w słoneczny pejzaż polski, na minutowym odcinku toru pomiędzy Skarżyskiem a Rejowem (jadąc ku Kielcom) zaskoczony zostaje raptowną zmianą scenarii krajobrazu.

Po smętku płaszczyny podradomskiej — ogromna tafla Rejowskiego stawu, jakby za przesunięciem czarodziejskiej dekoracji, otwiera przed zdziwionymi oczyma dal surowego piękna, zielono-modrą radość gór i lasów.

Tu rubież czarownej wyżyny Świętokrzyskiej.

Od Skarżyska aż po Chęciny, gdziekolwiek wysiądzie z wagonu wędrowiec polski, szare drogi, kapliczkami białymi znaczone, prowadzić go będą ku falistym wstęgom dalekich borów Łysogórskich, co się niebieszcą na widnokręgu, jak cudny majak z za siedmiu gór, z za siedmiu rzek.

Wydzwignięta w pomroce lat tajemniczemi mocami przyrody z łona wód i z pod władzy lodowców wyżyna Świętokrzyska, jedna z najstarszych w Europie pod względem formacji geologicznych, wywyższa się w pasma górskie na przestrzeni pomiędzy Kielcami i Opatowem, tworząc na 40-sto kilometro-

wej długości główny łańcuch Łysogórski. Środkowa, najwyższa część Łysogór, przedstawiająca jeszcze sobą władztwo potężnych borów, wieńczy się szczytami Łysicy i Łysej, wznosząc się w gołoborzu Łysicy do 611 metrów nad poziomem morza (najwyższy szczyt b. Kongresówki).

Systemat grzbietów Łysogórskich tworzy tu jedyny w swoim rodzaju i w swym pierwotnym pięknie świat niezliczonych szczytów leśnych, dolin, wąwozów, rzek i strumieni.

Dawnymi, dawnymi czasy tworzyły się z naku przyrody imioniska tych leśnych, łysych gór, rzek i wąwozów, i są dziś jak echa lat, gdy jeszcze nad dziedziną Łysogór szumiała odwieczna, nierozdarta toporem puszcza, gdy luty zwierz błakał się po matecznikach śródleśnych, a bujne wody, ciekoty górskie, płukały w głazach swe niezbadane drogi.

Jest góra Klonowa, Bukowa, Wiśniówka, Modrzewiowa, Brzezinkowska i Ciekocka, jest góra Radgostowa, są szczyty Jelenie i Cisowskie, są wieś Wilków, Psary, Dębno, Leśna, Leszczyny, Siekierno — jest wąwóz Paprocki.

W dwóch węzłach wodnych, Suchedniowskim i Łagowskim, biorą początek rzeki i potoki Łysogór — i zlewiskami Nidy i Kamiennej — ku Wiśle wody swoje prowadzą.

W głuszach podszczytowych, z puszczańskich źródlisk, z rozkisłych bagnisk, co się tam tają w mrokach buków i jedli, sączą się ku wąwozom, ku spadom leśnym, po kamienistych żłobiskach — niezliczone rzeki Świętokrzyskich stron.

Urok jedyny i swoisty czar mają ich ciemne wody, jak wszystko w tej ziemi dziwnej.

Płyną w olchach i wierzbach krętym, kapryśnym nurtem, pod zagajami szarej rokity, pod karpami, pod brzegiem nawisłym... O wiosnie cudne kępy kaczeńców i niezapominajek z ich wód się rodzą — i kwitną przebudne soczyste, wysokozielne, podmokłe łąki, młaki i gozdy.

Z pod stóp Łysicy, z głębokich lasów klonowskich od Wiśniówki, od Zamkowej, Bukowej i Sieradowskiej góry, od Kajetanowa, Samsonowa, od doliny Wilkowej, z Paprockiego wąwozu, z grzbietu Kakunińskiego i od gór Cisowskich płyną rzeki — strugi Łysogór, o dziwnie pięknych i prastarych nazwaniach — Opatówka, Koprzywianka, Czarna Nida, Lubrzanka, Belnianka, Łęczna, Słupianka, Łagowica albo Czarnowoda, Swiślina, Pokrzywianka.

Siłą tych wód były ongiś potężne młoty licznych fryszerok, kuźnic Staszicowych, huczały upusty stawów górniczych Suchedniowa, Rejowa, Borkowa, Bzina, Parszowa... niezliczone młyny mełły podgórskie żyto.

Jeden z ostatnich, czcigodnych zabytków górniczego Suchedniowa, stara fryszerka przy szosie do Wąchocka, w tem miejscu, gdzie biała szosa, przez Bank Polski fundowana, biegnąc nad nieistniejącym dziś stawem, skręca ku wsi Kleszczyny, mijając stojący na wzgórzu po lewej stronie kościół i grupę dawnych domów górniczych, dopiero w początku 1914 roku zniknęła zupełnie z powierzchni ziemi. Jedyny ślad, jaki zapewne pozostał po tej ostatniej w Świętokrzyskim kuźnicy, to wyblakła fotografia amatorska. będąca w posiadaniu autora niniejszego. Jeszcze po roku 1890 olbrzymie młoty tej fryszerki były dniem i nocą, poruszane siłą wód Łysogórskich, co ze stawu spadały przez upust na potężne koła i niosły się kamiennym kanałem ku rozlewowi Rejowskiego stawu. Stare, przyziemne dachy tej fryszerki, jej tajemnicze wnętrza, zamaryły świat żelaziwa, dziwnych maszyn, głazów i wystygłych pieców, cały fantastyczny, wciąż na nowo odkrywany w baśni dzieciństwa, świat zielonych od pleśni kół, stawideł, kanałów i zakamarków, wszystko to karmiło fantazję dziecięcą dwóch generacji małych chłopców, synów urzędników b. Zarządu Górniczego, których białe domy stały tuż — obok siebie — przy starym placu kościelnym, przy szosie i nad stawem Suchedniowskim. Piszący te słowa należał do drugiej i ostatniej generacji, dzieciństwo której upłynęło na nieustannych ekspedycjach w tajemniczy świat starej fryszerki, gdzie czekały na nas prawdziwe cuda i dziwy.

Prześniła się bajka dziecięcych lat, a wtedy i ruiny starej fryszerki nikać poczęły, wiązania dachów, ostatnie dyle, belki i gonty czerniały rozkradziono, rozwleczono na cztery wiatry, szczątki maszyn i urządzenia wewnętrznego wywieziono, wyschły wody, sączące się po spleśniałym ponorze, zniknął staw, rozsypały się w próchno ostatnie wierzby nadwodne.

Na dołach po szlacie, na rozkopanym wzgórkach, wybijały osty, kwiaty zapomnienia i ruiny, i paść się poczęły latem białe kozy żydowskie.

Jedna z najstarszych osad górniczo-fabrycznych w Świętokrzyskiem (XVI w.), przepięknie położony Suchedniów, począwszy od roku 1903, w którym to roku przeniesiony został do Warszawy b. Zarząd Górniczy, ulega stopniowemu zniszczeniu i zatracca bezpowrotnie swój oryginalny charakter. Będąc przez długie lata ośrodkiem administracji górniczej, wytworzył Suchedniów swój specjalny i swoisty charakter budowlany i obyczajowy, śladów którego napróżno szukalibyśmy dzisiaj w zdewastowanej, odartej z bogatej tradycji, szacie zewnętrznej dzisiejszego Suchedniowa. A był to niegdyś b. ciekawy, jedyny w Polsce zakątek, gdzie skupił się

jednolity zespół urzędniczy polski, gdzie poza oficjalnym, urzędowym charakterem administracji rosyjskiej, biło polskie życie i żyła polska tradycja górnicza z pokolenia w pokolenie, gdzie nawet naczelnik Zarządu Górniczego był polakiem i patriotą. Po śmierci ostatniego naczelnika górnictwa-polaka (ś. p. Wincentego Choroszewskiego), czujny rząd rosyjski obsadza na tem stanowisku moskala i nasyła stopniowo urzędników rosyjskich, wreszcie po przeniesieniu Zarządu Górniczego do Warszawy w r. 1904, w budynkach b. Zarządu otwiera rusyfikacyjną szkołę leśną dla t. zw. „obieszczyków” a w domach dawnych urzędników - polaków umieszcza brodatych profesorów - moskali. Przeniesienie Zarządu Górniczego do Warszawy otwiera dla Suchedniowa kartę zniszczenia i upadku. Zamarło bujne życie górnicze, walić się zaczęły w gruzy budynki, wysychać stawy i rzeki, rozsypywać upusty i parkany. Lata wielkiej wojny, niszczycielski okres najezdniczej okupacji, były dla Suchedniowa ostateczną zagładą. Waliły się pod siekierami stare, piękne lasy, niknęły rozkradane budynki górnicze i ogrodzenia, armaty i tabory, furmanki z rabowaniem drzewem i kolejki okupantów przeorały i oszpeciły piękne, białe drogi i gładkie szosy. Rabował i niszczył okupant, kradła i demolowała ciemna ludność i biedota miejscowa, wciskający się wszędzie pod osłoną okupacji spekulant wojenny żerował bezkarnie, kradł i wywoził co się dało, rył nawet ogrody pięknych domów górniczych w poszukiwaniu t. zw. szlaki.

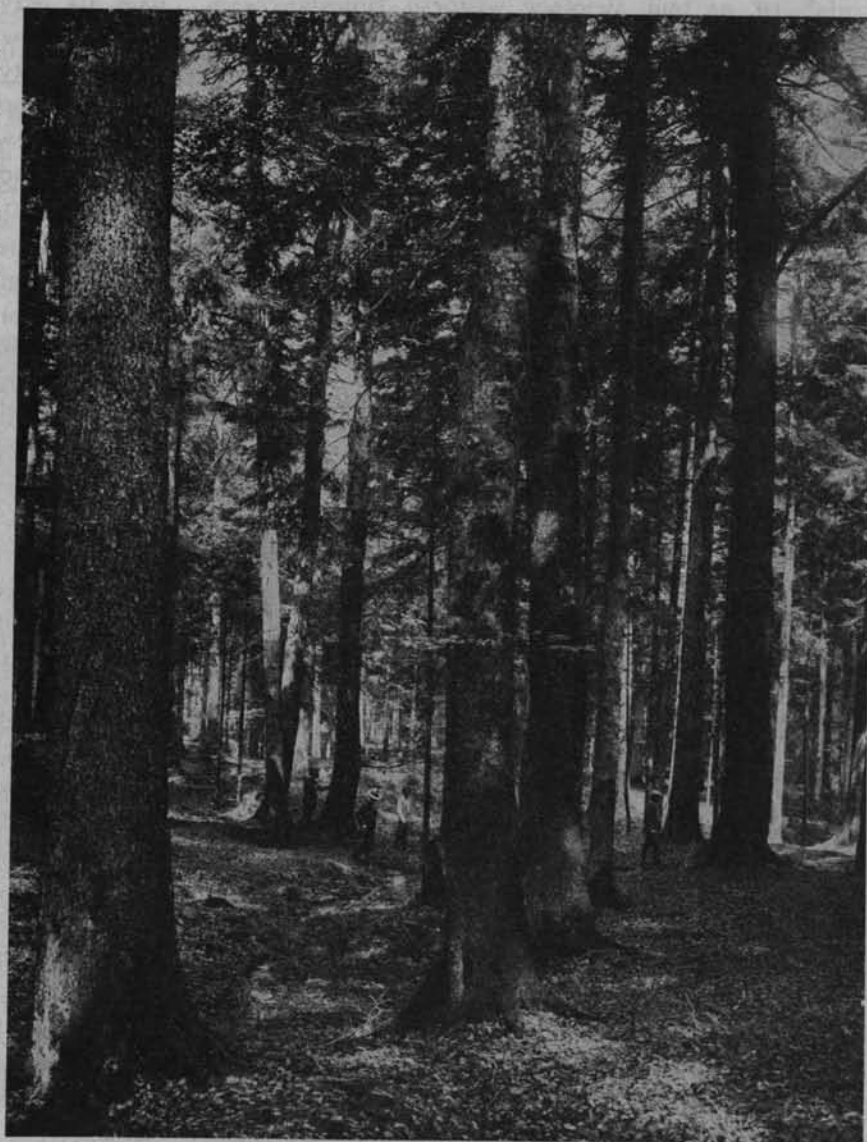
Piękny, charakterystyczny, zabytkowy budynek b. Zarządu Górniczego, stał się czasu wojny ostateczną, smętną ruiną, z której praktyczny, niekoniecznie polski, przemysł powojenny, ulepić jeszcze zdołał jaką-taką całość pod dachem, aby pomieścić w niej fabrykę ceramiczną, istniejącą po dziś dzień.

Z dawnego, pięknego, górniczego Suchedniowa, z jego bogatych wód, lasów, ciekawego budownictwa, wielkich pieców okolicznych, starych kuźnic, fabryk, przemysłu i tradycji górniczej, pozostały nikłe, zatarte ślady, z których jedynie ten, kto się w Suchedniowie urodził i wychował za jego dawnej świetności, odbudować potrafi umarłą całość w zgorzkniałem sercu.

A szkoda, bo zeszło bezpowrotnie z powierzchni ziemi polskiej coś, co było dokumentem ciekawego, wieloletniego okresu Polski popowstaniowej. Ostatni, nieliczni starzy górnicy tamtych lat są już na wymarcu, jak bliskie są ostatecznej zagłady nieliczne pamiątki i zabytki tych stron. Należałoby ratować jeszcze, co się da, dla piękna, dla tradycji gospodarczej, dla przyszłych monografii i pokoleń.

Tak, jak pod zębem czasu rozkruszało się piękno Suchedniowa, jak w namule złych lat zniknęły z powierzchni ziemi takie dawne ośrodki fabryczne, jak Parszów, Bzin, Rejów, tak niszczy się piękno i wyraz całej wyżyny Świętokrzyskiej, tak umiera tajemniczy, dziwny świat Łysogór!

Zakątki czarowne, pełne zamkniętego w sobie, surowego piękna, przedziwnej swoistości, jedyne w swoim rodzaju na ziemi polskiej leśne opactwa, jak jakieś przedziwne wykroje polskiej Bretanii, klasztor Ś-go Krzyża na Łysej Górze i klasztor Ś-tej



Ryc. 87.

Puszcza jodłowa.

Fot. Al. Janowski.

Katarzyny pod Łysicą, jakże są w Polsce nieznane, zapomniane, opuszczone!

Klasztor Świętokrzyski, drukarnia narodowa w r. 1863, kolebka prastarej legendy, bezcenny zabytek, tak dziś wymowny po wielkiej rocznicy morderstwa włodarza tych ziem, Bolesława Chrobrego, zeszycony przez moskali więzieniem dla zbrodniarzy (i dziś istniejącem!), pozbawiony czasu wojny strzelistej wieżycy, splądrowany przez obcych żołdaków i dzikich pastuchów, ginie i marnieje!

Wietrzeją i kruszą się w zapomnieniu resztki czcigodnych murów, co były kuźnicą i ostoją powstańczego rządu, co kryły w sobie cenne płótna Smuglewicza, a owiane legendą zwłoki w podziemiach klasztornych. Rozpada się i dzikiem zielskiem zarasta widomy znak cywilizacji chrześcijańskiej w zaraniu dziejów naszych, tylowieczny przybytek świętej relikwii we wnętrzu złotego krzyża, a obok niego trwa niezmiennie szpetota „ciężkiego więzienia”, tu, na tem świętem wzgórzu Bolesławowem, skąd ściele się zachwyconym oczom wolnego wędrowca najcudowniejszy widok wyżyny Sandomierskiej, nieobjęty szmat polskiej ziemi, aż hen ku modrym Tatrom i wieżom Krakowa!

Giną zabytki Bodzentyna i Słupi, tajemnice starych zakrystyj po odwiecznych kościółkach tych stron, pomniki-legendy, sztuki ludowej i kościelnej.

Umiera i bezpowrotnie wsiąka w głębinę czasu żywa tu wciąż i jakże jeszcze niedoczytana historia 1863 roku.

I znów mówić tu trzeba o zasługach cichych Towarzystwa Krajoznawczego, o czynach skrętnych i zabiegliwych jednostek. Zasługi te i czyny czekają na poparcie ogółu i rządu, czekają na podjęcie i rozwinięcie ich skromnych poczynań, czekają na poparcie czynników regionalnych.

Przy ulicy Leonarda w Kielcach, w skromnym i ciasnym lokalu na parterze domu Nr. 14 mieści się muzeum Towarzystwa Krajoznawczego ziemi Kieleckiej, którego kustoszem jest prof. Włoszek, czcigodny weteran 1863 r., długoletni współtwórca tego muzeum, jego dobry duch i najczulszy opiekun. Jego szlachetna, sędziwa postać snuje się wciąż głębokiem przywiązaniem, porządkuje, kolekcjonuje, dopełnia, okurza, udziela objaśnień, nacechowanych głęboką wiedzą i tkliwością, jaką żywi dla oddanych swej pieczy zbiorów. A zbiory to pokaźne, cenne i różnolite. Bogaty dział wykopalisk, ładna kolekcja minerałów i ptaków, dział etnograficzny, sporo cennych pamiątek i autografów z 1863 roku. Muzeum Kieleckie, owoc zabiegów, pracy i najlepszej woli ludzi, miłujących Kieleccyznę, winno się znaleźć pod troskliwą opieką władz, powinno się stać za-

czątkiem wielkiego Muzeum Łysogór, w którym, jak w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, znalazłoby miejsce wszystko, co jest folklorem, zabytkiem, bogactwem kopalnym i historią ziemi Świętokrzyskiej.

Ścisłe naukowe zainteresowanie się Świętokrzyskiem nie rozwiązuje jednak bynajmniej kwestji należytej ochrony Łysogór, jako takich, i nie uchroni ich bajecznej, wyjątkowej odrębności krajobrazowej, historycznej i etnograficznej.

Zachodzi tu gwałtowna potrzeba roztoczenia czujnej opieki nad całością wyżyny Świętokrzyskiej, aby zachować jej jednolite, nieskażone piękno, odbudować umiejętnie to, co było i jest jej najistotniejszym wyrazem, konserwować ginący zabytek, odbudować, co było celową pracą minionych pokoleń i stuleci, oczyścić i podnieść z upadku, co zeszycała i odarła z uroku obca, wraża ręka. Nie suche badania naukowe, i nie ślepa, kalkulacyjna tylko eksploatacja skarbów naturalnych zachowają nam dla przyszłych pokoleń bogactwo i urok Łysogór! Zarówno prace badawcze na terenie i studia naukowo-artystyczne, jak i wykorzystanie należyte skarbów kopalnych gór Świętokrzyskich, winny pójść przede wszystkim w kierunku najczulszej ochrony pierwotnego piękna i charakteru Łysogór.

Ten wyjątkowo piękny i bogaty, a jakże mało znany, zakątek wielkiej Rzeczypospolitej, zanim zakwitnie pełnią należytego rozwoju, musi się znaleźć pod natychmiastową opieką władz rządowych, pod strażą czynników w pierwszym rzędzie do tego powołanych. Muszą się znaleźć fundusze na należyłą ochronę i konserwację takich zabytków, jak klasztor Ś-go Krzyża i Ś-tej Katarzyny, zabytki architektury i sztuki muszą być corychlej oddane pod opiekę władz wojewódzkich i samorządowych, musi się wreszcie znaleźć należyte zrozumienie, uświadomienie i energia władz miarodajnych, krótkoby pozwoliła zachować w całości to wielkie bogactwo i czar ziemi Świętokrzyskiej, jakim są resztki wspaniałej puszczy Łysogórskiej, „puszczy jodłowej” Stefana Żeromskiego. A są to już naprawdę tylko resztki! Gospodarka władz rosyjskich przed wojną, później nielicząca się z niczem eksploatacja władz okupacyjnych, wreszcie zabiegi eksploatacyjne w pierwszych latach istnienia niepodległej Polski, odarły góry Świętokrzyskie z ich przepysznej, tak przebogatej drzewostanowo puszczy. Zanikają i marnieją lasy Tatrzańskie, najeżdźca, kornik i spekulant poszarpał puszcę Białowieską, ginie i rozpada się wspaniały błam Łysogórskich borów!

Czas już jednak największy, aby imponujące jeszcze resztki puszczy Świętokrzyskiej przestały być wewnętrzną sprawą gospodarczą poszczególnych nadleśnictw państwowych, a stały się jednym z naj-

bardziej żywotnych zagadnień akcji ochrony przyrody ojczyzny. To nie pierwszy lepszy las sosnowy na równinie, to na znacznym jeszcze obszarze bezcenne dziś i rzadkie drzewostany jodłowe, przetykane gęsto wspaniałym bukiem i modrzewiem, drzewostany o wyjątkowym zwarciu i grubiznie. Te wspaniałe jeszcze wykroje przebogatej ongiś puszczy Łysogórskiej wymagają bezwzględnej ochrony, ściśle naukowego traktowania i pielęgnowania, jeżeli mają być zachowane w niezmienionym typie dla przyszłych pokoleń. Istniejące dziś rezerваты, wyznaczone przez Komisję Ochrony Przyrody, są niewystarczające i nie wyczerpują kwestji ochrony puszczy jodłowej.

Z ochroną samej puszczy jodłowej związana jest ściśle ochrona całej wyżyny Świętokrzyskiej w jej naturalnych granicach, wytkniętych przez samą przyrodę. Wyżyna ta w znacznej swej części winna stać się corychlej Parkiem Narodowym imienia Stefana Żeromskiego, wielkiego syna ziemi Świętokrzyskiej, rezerwatem przyrodniczym, na wzór terenów ochronnych Ameryki, Anglii, Szwajcarii. Specjalna komisja, złożona z przedstawicieli rządu, z przyrodników, geologów, wybitnych leśników i artystów, winna wytknąć granice terenu ochronnego Łysogór z ich bogactwem leśnym, kopalnym, zabytkowym i krajobrazowym. Jednocześnie z tą akcją musi być podjęty odpowiedni wysiłek ze strony całego społeczeństwa. Musi powstać corychlej „Towarzystwo miłośników Łysogór”, które odpowiednią agitacją, popularyzacją, publikacjami i propagandą kina, odczytów i fotografii wprowadziłoby w najszersze warstwy społeczeństwa świadomość niezwykle piękna wyżyny Świętokrzyskiej, któreby to piękno podniosło do poziomu ogólnego zainteresowania i umiłowania. Pierwsze poczynania już się realizują z inicjatywy Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych i Towarzystwa Krajoznawczego, które to czynniki w związku ze śmiercią Stefana Żeromskiego i Jego prze-

czudnym tworem przedśmiertnym „Puszcza Jodłowa”, zainicjowały utworzenie „Komitetu Obrony Puszczy Jodłowej”, a w pierwszą rocznicę zgonu Wielkiego Pisarza opublikowały w prasie odezwę w sprawie ochrony wyżyny Świętokrzyskiej. Poczynania te świadczą wymownie, że w najkulturalniejszych grupach społeczeństwa dojrzała już kwestja zainteresowania się Łysogórami.

Zapomniana, nieznana i głucha dziś ziemia Świętokrzyska czeka wciąż na należy jej kult i opiekę, czeka na jednostki twórcze, co się rozmiłują w jej surowem pięknie, wyśpiewają jej legendę i baśń, przeniosą na płótno tajemniczy i jakże odrębny urok pejzażu, dobędą z głębin skarby kopalne, zapiszą na kartach nauki jej prawieczne dzieje. Łysogóry, to przebogata skarbnica, z której pełnemi garściami czerpać mogą uczeni, historycy, literaci, artyści-malarze.

Zauważyć tu należy, że taki wyjątkowy pod każdym względem teren, jak Łysogóry, taki bajecznie ciekawy ośrodek odrębności etnograficznych, geologicznych i historycznych nie posiada po dziś dzień wyczerpującego dzieła opisowego, że nauka polska nie poświęciła Łysogórom większego dzieła, traktującego wyczerpująco o całej wyżynie Świętokrzyskiej, jako osobnym kompleksie.

Przyszłość wyżyny Świętokrzyskiej, przy należytem zrozumieniu jej znaczenia i przy odpowiedniej akcji ze strony rządu i społeczeństwa, przedsta-



Ryc. 88.

Bodzentyn. Ruiny zamku.

Zdjęcie lotnicze.

Ze zbiorów Centr. Biura Inwent. w Min. W. R. i O. P.



Ryc. 89.

Gołoborze.

Fot. Al. Janowski.

wia się niezwykle bogato i wszechstronnie. Mało jest może w Polsce terenów tak wymarzonych na uczelnię leśną, jak Łysogóry, które same przez się są tak bogatym ośrodkiem doświadczalnym i pokazowym pod względem roślinności, na pracownię i stację meteorologiczną. Cała wyżyna Świętokrzyska, a przede wszystkim Łysogóry właściwe, posiada bajeczne, niewyzyskane perspektywy w kierunku lotniskowym. Najbogatszą przyszłość ma tu przed sobą perła Łysogór—Mąchockice, wieś o kilkanaście kilometrów od Kielc, dawna własność biskupów krakowskich, później posiadłość górniczej Ekonomii Kieleckiej, nad rzeką Mąchocką.

Jest to miejscowość o przedziwnej malowniczości. Stanowi ją wąwóz Mąchocki, czyli dolina Czarnej Nidy, pomiędzy grzbietami góry Radostowej i Kamienia, zamknięty szczytem Ciekockim, uroczy wąwóz z gajami brzożowymi na zboczach.

Z góry Radostowej i z pod letniska „Ameljówka” rozciągają się najpiękniejsze, panoramiczne widoki Łysogór, na doliny po obydwu stronach głównego pasma, ku Kielcom i Łysicy.

Wyjątkowo uroczym położenie, warunki klimatyczne, doskonały punkt wyjścia dla wycieczek w Świętokrzyskie, wspaniałe tereny dla sportów zimowych, jak saneczkowanie na stokach Radostowej,—wszystko to powinno stworzyć z Mąchock pierwszorzędną letnisko, czy uzdrowisko, które zarówno latem jak zimą przyciągać będzie liczne rzesze.

Poza Mąchoćcami — całe Świętokrzyskie kryje w sobie mnóstwo zakątków, które odpowiednio urządzone stanowią mogą kolonie letniskowe—dla artystów i młodzieży, przede wszystkim, o rzadkiej piękności, przytem całe Świętokrzyskie jest znakomitym

terenem dla studjów malarskich, dotychczas zupełnie prawie w tym kierunku niewyzyskanym.

Bogactwo leśne Łysogór, dziewiczość ich bujnej przyrody, piękno i zdrowotność, przy odpowiedniej opiece, planowej akcji i rozumnej reklamie stworzą wyjątkowy ośrodek kraju, dający ludziom spokój, zdrowie i poczucie piękna. Młodzież szkolna i hufce harcerskie zimą i latem czerpać będą ożywczą rzeźkość w puszczy Łysogór, uczyć się mowy pamiątek sztuki i historii, miłości gór i lasów i tak tu bogatej, tajemniczej głębi polskiej ziemi.

Czuwać tylko należy, aby ta piękna ziemia nie stała się łatwym łupem obcego kapitału, aby jej nie zeszpeciła tandeta i banalność, aby się nie stała terenem szwargoczącej inwazji i eldoradem

spekulanta. Wszelka inicjatywa, każdy czyn, budynek, inowacja, zamierzenie społeczne, czy przemysłowe, winno się tu kojarzyć i wiązać ściśle z troską o zachowanie piękna Łysogór, ich pierwotnego charakteru i uroku, bo właśnie ta pierwotność i dziewiczość jest ich tajemniczą wymową i czarem. Jedną ręką odbudowywać, czerpać, ulepszać, drugą konserwować i ochraniać!...

Wszechstronne wykorzystanie bogactw i uroków wyżyny Świętokrzyskiej — to jeszcze dość daleka przyszłość. Nasamprzód położyć trzeba na Łysogórach opiekuńczą rękę rządu i społeczeństwa, aby to, co zanika, niszczy się i marnieje—utrwalić i ochronić od ostatecznej zagłady. Budzić w społeczeństwie jaknajszersze zainteresowanie się Świętokrzyskiem, kierować w Łysogóry ruch turystyczny, ruch młodzieży harcerskiej, badać, pisać, utrwalać na płótnie, papierze i kliszy, oto drugi kierunek akcji, konieczny dla należytego rozwoju Świętokrzyskiego.

Towarzystwo Krajoznawcze, Departament Nauki i Sztuki, Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości, Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, Departament Leśnictwa, Urząd Konserwatorski przy Województwie, czynniki regionalistyczne, instytucje kulturalne, samorządowe, a wreszcie związki sportowe, wszystkie te czynniki mają tu bogaty teren pracy nad ochroną i poznaniem wyżyny Świętokrzyskiej, jej wód i borów, skarbów kopalnych, zabytków, podań i legend, jej bujnego, wszechstronnego piękna.

Drogą najczulszego pietyzmu, bezwzględnej ochrony i rozumnej konserwacji iść należy ku wspaniałej przyszłości Łysogór, ku królowaniu Święto-

krzyskich borów, ku odbudowie i wskrzeszeniu wielkich prac Staszica i Banku Polskiego, ku fundowaniu świątyni piękna i zdrowia dla przyszłych pokoleń.

Dzieła Stefana Żeromskiego, w których złotą nitką czarownego języka wije się wciąż wieść o Świętokrzyskiem, są najpiękniejszym świadectwem dziwnego uroku Łysogór. Piękno tych gór ma swoje precudne karty w dziełach autora „Popiołów”, który, jak syn miłujący, podpatrzył wszystkie tajnie uroczej ziemi Świętokrzyskiej i zamknął je w czarodziejstwie słów, to też kto się wybiera w Świętokrzyskie — niech sobie przeczyta pierwsze karty „Popiołów”, niech wejdzie na szczyt Łysicy, na gołoborze, niech się zasłucha w szumy i „echa leśne” — a stanie się fanatycznym miłośnikiem Łysogór...

W przedśmiertnym poemacie o „Puszczy jodłowej”, który cały jest trwogą pisarza na schyłku życia o los zielonej kolebki swego dzieciństwa, zostawił nam Stefan Żeromski święty testament do wykonania, na kartach swego ostatniego tworu wołał o ochronę ginącej puszczy, którą ukochał za dni dzieciństwa swem płomiennem sercem, to też wykonanie tego testamentu Wielkiego Pisarza winno się stać obowiązkiem i nakazem sumienia narodowego.

Śpieszyć się tylko trzeba, każdy dzień i miesiąc jest tu drogi i ważki, bo zanika bór Łysogórski, rozpada się klasztor, kapliczka przydrożna i figura świątka, niknie zabytek, zaciera się legenda i tradycja, zmienia się krajobraz, bo ginie Piękno Ł y s o g ó r!!!...
Jan Gajzler.

ZŁOTO PIWNICA W DOLINIE KOŚCIELISKOWÉJ.

(Opowiadanie Andrzeja Tylki Suleji z Zakopanego, 1915 r.).

W dolinie Kościeliskowéj, ka Zelazne źródło, jes piwnica w skale, co jes nad źródłem po drugiej stronie potoka. Tu jest piniądze. Jo o nik wiem. Jo słesoł opowiadać jednego staruska i tęgo wie rzem, ze nie kłamoł; bo to bół cłowiek nie furda, nielekomyśny, ba bars pobożny i ućciwy. Mianowoł sie Maciej Walusiok.

Tén Walusiok prziseł roz do mojego ojca nieboscika pytać, ciby mu jako potrow¹⁾ nie przedoł, bo go mu hébiało²⁾. Kie sie juz zjednali, siod se na stolici i urodzoł z ojce i z matkom to i owo. Widzem go jak dziś. Starusecek bół. W cornéj cuze, długiéj, huncfoty³⁾ mioł koło usi. Jak jo bół mały hłopiec, to juz ino staruskowie huncfoty nosali. Jo se siedziół i nasłuhowoł, co ta urodzali. Wzion mie fte Walusiok za łeb i pado:

— Ej, ty mały, mały kiebés ty mi swoje nogi do! E, jo ci powiem jedne rzec, a jak ty stary bedzies, to jom powiedz drugiemu, coby to nie zgineńo między ludzi.

No i doś na tém, ospowiedziół mi taki wypo dek ze swojego zicio.

Kie bół mały, mieskoł pod Gubałówkom. Ni mioł juz ojca, ba z matkom haw siedzieli. Jaze roz zbudziół sie nad raniem, patrzy, a tu matka nie wstaje, jakosi horo. Coj sie jój stało. Mioł wode we wiadrze, mąke we worcku, tak siadoł na worcku, pojod se, a pote poseł zajrzyć na matke. A matka ani nie pojzrała noń. Lezi twardo jak drzewiano. Puściół w płac, siod se na piecu i lamenciół. W dóma bół som, drógi zakurzéło co cud, ani méśli coby

jako dójńśc ku innym hałupom. Tak trzi dni siedziół i płakoł, a pojodoł co ta we worcku bėjo.

Seł fte leśnici Śmit. Bół taki w Kościeliskak. Usłysoł płkanie i nawróciół ku hałupie. Zapétoł sie Mačka:

— Cego płaces?

Maciek mu dotłomacéł jako i co, ze matka nie wstaje, ze sie mu ju[z] zrobióło głodno, bo sie jedzénie we worcku minéno. Tak wzion leśnici hłopca ze sobom, powiadomiół zarząd w Kuźnicak, coby pogrzeb sprawiéli, a Walusioka wzion ku sobie. Tamok hłopiec u niego wyróst, no i pos krowy, a ze mioł zdanie⁴⁾ do sitkiego, naucéli go pisać i citać.

Béła ftej w téj leśniorce⁵⁾ w Kościeliskak jedna kuharka. Óna béła strasnie zło, no i nierada Walusioka widziała temu, co nieroz pon dawał Mačkem ozkozanie lo niéj. Bo se méśłała: co mi bedzie jakisi smarkoc ozkazowoł! Tak mu wérządzała kiela razi na despet⁶⁾.

Jaze roz po świętym Mihale, kie juz mrozi béły doś wielgie, wyganiała mu krowy rano wcas limze świtanie⁷⁾. Nie obuł sie, ino w gateckak koło wody pos, tam kany mróz o[d]tlewoł⁸⁾. Patrzy, a tu za wodom nad źródłem widno ogień. Poméśłoł se: pudem sie haw zagrhoć, dyj to dziśka lasowy dzień⁹⁾ i ludzie watre słozéli¹⁰⁾. W takie dni sprziejdzali ludzie ze wsiów, z Cérwienege, z Witowa i z inyk, coby se drzewa nabrać. Leci za potócek i widzi piwnice, co béła otwarto. Dźwiérze béły naościzol i trzi stopnie wiedzom do téj piwnice. Widziół z pola, ze sie w piwnici świeci. Ale nijakiego ognia haniok nie bėjo, ba jaci¹¹⁾ ta jasnoś. Nawet sie mu jesse

zimniej widziało w piwnicy jako na polu. Zobziérol sie, przezegnoł sie i uwidziol trzi kopy dukotów. Jedna jak w kwarcie dno, drugo nasuto¹²⁾ w jedném rogu zółto, a wśródku mniejszo. Poznoł, ze piniądze. A stoł haw stół, na nim bół zigor, co miol wielgie numera i seł głośno tykajęci: tik tak; ale ón takik numer nie znoł, bo go inksik ucéli. Musiały być héba rzymskie. Doś na tém miol hęc nabrać do gorzci z tyk kup, no ale zakiel zacon brać, wézrol na krowicki. I uwidziol, ze óny przeskakowały bez płot na niewykopane grule¹³⁾, co rosły przy leśniorce. Postrohoł sie, bo ik nie pilnowoł i obyrtnon sie ku dźwiérzom. Jaze tu stoi wbito w ziem losecka, jak wąż, moręgowato¹⁴⁾. Béła doś ciężko, ale jom hyciél i polecioł nad wode. Sprzeganioł krowy nad potócek i fciol wrócić.

A bół ftej hajduk¹⁵⁾ ze zorządu w Kuźnicak kulawy, co hodziél z polecéniami do leśnicego. Ón nieroz dwa, trzi dni siedziol w leśniorce. Tén hajduk wyseł z domu i pado do Walusioka: Maciek, pon cie wołó.

Maciek sie osplakoł, bo se myśloł nieboroczek, ze to o té krowy, ze ta z okna Śmit widziol krowy

bez płot przeskakować. Poseł płacęci. A wiedziol juz, ze sie z kijem do pana nie whodzi. No i postawiél losecke u dźwiérzi.

Kie sie przed pana stawiél, pedziol mu leśnici:

— Cegoz to fces?

— Zéjście mie wołali, panie leśnici.

— Jo tobie wołó?

— Dyj hajdukem!

— Ze coz ty godos, hłopce? Dyj on teraz w Homrak¹⁶⁾, juz od tyźnia.

Cisto piéknie zgłupioł Walusiok. Wróciél sie i patrzy, a tu losecki, co jom z piwnice zabroł, nima. Jakby w ziem wpadła!

Tak sie wraco ku krowom i do turnie. Héj, kajnsi sie piwnica podziała, ani ślaku znaku po niéj, kany stoła, a turnia jak béła, tak stoi jako i dzisiok.

Juljusz Zborowski.

1) Potraw dla bydła, 2) brakowało, 3) warkocze, 4) zdolności, 5) leśniczówka, 6) robiła mu często na złość, 7) ledwie świtało, 8) odtajał, 9) dzień poboru drzewa z lasu, 10) ogień zapalili, 11) tylko, 12) nasypiana, 13) ziemniaki, 14) pasiasta, w pasy barwiona, 15) pacholek, posłaniec, 16) Homry czyli Kuźnice w Zakopanem.

OSADNICTWO KLISZCZAKÓW W BESKIDZIE WYSPOWYM.

Współczesne badania antropogeograficzne nad osadnictwem wiejskim wymagają uwzględnienia warunków geograficznych, wśród których ono powstało, obok bowiem kultury, techniki i woli człowieka, podłoże stale wpływa na wykształcenie form osadniczych. Łatwiej jest wieśniakowi - rolnikowi przystosować budowlę do warunków fizjograficznych zgodnie z ekonomją gospodarki, niż z wielkim nakładem pracy i kosztów w zupełności się od nich uniezależnić. Dlatego w położeniu i fizjognomji zagród da się prześledzić szereg przejawów uzależnienia od czynników fizjogeograficznych. Najsilniej występuje to uzależnienie w obszarze gór, gdzie krajobraz jest urozmaicony.

W tym celu przeprowadzono badania nad osadnictwem w całej dolinie Raby, zebrano b. obfity materiał obserwacyjny (opis 68 wsi, około 3.000 planów zagród, 250 fotografii i t. d.), stanowiący podstawę dla niniejszych rozważań.

Raba przepływa przez cztery geograficznie różne krainy. Źródlika i jej najgórniesze strugi znajdują się w głównym pasmie Beskidów w obniżeniu (przełęcz Sieniawska) między Babią Górą a Gorcami. Górny bieg (od Rabki do Myślenie) przypada na obszar Beskidów Wyspowych, środkowy na Pogórze karpackie, dolny zaś (od Bochni) na Nizinę Nadwiślańską.

Dolinę Raby zamieszkują cztery grupy etnograficzne: a) w obszarze źródłiskowym — Podhalanie, b) w górnym biegu—Kliszczaki (Udziała), c) w środkowym—Podgórzanie (Kolberg, Gołębiowski, Mączynski), d) w dolnym—Krakowiacy.

Zestawiając oba podziały, wykreślając zasięgi poszczególnych grup (patrz mapa), zauważyć można zgodność i pokrywanie się obu podziałów, podłoże więc uwarunkowało zasięgi grup kulturalnych i to jest zasadnicze kryterjum dla wyróżnienia właściwych jednostek osadniczych. Splot bowiem obu czynników wywołał różne formy, dlatego poprawnie winno się mówić o tutejszym osadnictwie: a) Krakowiaków na Nizinie Nadwiślańskiej, b) Podgórzan na Pogórze, c) Kliszczaków w Beskidzie Wyspowym, d) Podhalan z obszaru źródlika Raby. Każda z tych grup ma osadnictwo odmienne, a ich charakterystyczne cechy dadzą się ująć w następujących punktach.

Krakowiacy na Nizinie Nadwiślańskiej. Osady są średniej wielkości, zwarte, przeważnie wielodrożnice, uwarunkowane geograficznie, w dolnej części starorzeczami, górami meandrowemi, w środkowej zaś wydiami piaszczystemi, pozatem dostosowane do potrzeb gospodarki (wokół pola). Rozwinięte są południkowo, zgodnie z biegiem Raby, gościńcem i brzegiem puszczy Niepołomickiej. Za-

grody są dwu- lub trójdachowe, osobno stoją stajnie i stodoły, nie tworzą żadnej formy, są nieregularnie skupione. Zagrody są ogrodzone, w każdej prawie jest studnia (płytki poziom wód gruntowych). Dachy kryte są słomą 40 do 60%, reszta materiałem ogniotrwałym (niema desek i gontów). Chat dymnych 1—10%. Dachy czterospadowe (starsze), dwuspadowe (nowe). Budulcem jest drzewo, panuje konstrukcja zrębowa, na zewnątrz belki są malowane, szpary zaś bielone, albo całe ściany są bielone, względnie tynkowane. Obok drzewa od kilku lat zjawiał się pustak cementowy (kostka wyrabiana jest odręcznie), wnika on szybko do budynków gospodarskich. Stodoła ma konstrukcję słupową, ściany często z wikliny lub desek. Ogólnie prezentują się zagrody dobrze (patrz ryc. 91, 92), świadczy to o dostatku i kulturze ludu miejscowego.

Podgórzanie na Pogórzu. Na obszarze środkowego biegu Raby da się osadnictwo podzielić na trzy grupy. W części dolnej, gdzie Raba utworzyła szeroką lejkowatą dolinę, wciskają się osady zwarte, wielodrożnice, trzymając się dna. Zaliczyć je należy do osadnictwa nadwi-

ślańskiego. Drugi typ spotyka się w dolnej części, na łagodnych stokach, są to albo wydłużone, luźne wielodrożnice, albo nieregularne łańcuchówki. Wyżej na stokach stromych i powierzchni Pogorza silnie falistej, przeważa osadnictwo rozproszone, wyjątkowo złączone w przysiółki. Zagrody leżą na dnie doliny, na terasach, większa zaś część na wierzcholinie. Zasadniczą różnicą w zagrodzie jest złączenie stajni z izbami mieszkalnymi, dlatego tylko stodoła stoi osobno i to zazwyczaj od zachodu, zasłaniając dom od wiatrów. Chat dymnych jest więcej 12 do 50%. Dachy mają pokrycie kombinowane, obok słomy kalenicę i okap, kryje się deska lub gontem. Konstrukcja zrębowa opiera się na fundamencie z kamieni, bielone są przeważnie cał-

kowicie. Zanika pustak, malowanie belek, dowolność ustawienia budynków. Studni jest mniej, zastępują je źródła. Budownictwo mniej staranne (ryc. 93), zagroda nie robi dodatniego wrażenia, świadczy to więc o niższej kulturze, a zarazem większej biedzie u ludu.

Podhalanie w źródłiskach Raby. Niema tu form, jakie opisuje Matlakowski (z okolic Zakopanego), lub Kantor (z Czarnego Dunajca), decyduje tu bowiem fakt przystosowania się do wąskiej doliny. Położenie na stoku sprawia, iż zagrody są jednoosiowe, często jednodachowe, a rozbudowę wszerek uniemożliwia stok. Domy unikają wilgotnego ciasnego dna, trzymają się teras i spłaszczeń, dlatego przeważa osadnictwo rozproszone (przysiółkowe). Budynki pokryte są gontem, brak bowiem długiej żytniej słomy. Dach jest przyczółkowy, odporny na wiatr, ściany zbudowane są z belek jodłowych, rzadko bielone mają szpary. Chat dymnych 20 do 30%. Zadrzewienie słabe, prócz dziczek — owocowych, najczęściej występuje jesion. Brak płotów, studzien (podłoże skaliste). Ogólne wrażenie dodatnie (ryc. 95), znać lepsze warunki



Ryc. 90. Zróznicowanie typów osadnictwa w dolinie Raby.

gospodarcze, dzięki ruchowi letniskowemu, który odkształca budownictwo miejscowe, nadając mu charakter willowy.

Ta krótka charakterystyka wykazuje zasadnicze różnice, jakie występują w osadnictwie nad Rabą, stanowi zaś ogólne tło do rozważań szczegółowych nad osadnictwem Kliszczaków, mającym również swe specyficzne, a charakterystyczne formy.

Krajobraz Beskidu Wyspowego. Beskid Wyspowy — jak sama nazwa wskazuje, składa się z szeregu luźnych gór izolowanych, o stromych stokach, zwłaszcza po stronie północnej. Stoki pokrywa las, przeważnie szpilkowy, na grzbietach rozwinięte są hale, (dość na nich liczne ślady życia pasterskiego). Wskutek tego osadnictwo trzyma się

dolin, pola uprawne ciągną się pasem 200 do 300 m., nad dno dolin, domy zaś trzymają się dolnych części stoków.

Położenie i kształty osad Kliszczaków. Ponieważ dna dolin są wąskie, wahania wodostanów wysokie

(do 5 m.), domy unikają dna dolin, wznoszą się na terasy, spłaszczenia i stoki, przeto osadnictwo nie tworzy zwartych grup, rozsypane jest przysiółkami. Układ pól pasowy, równoległe



Ryc. 91.



Ryc. 92.

chówki przysiółkowe. Dlatego osadnictwo jest przysiółkowe, rozważania więc odnosić należy do przysiółków-ról, a nie do całych wsi.

Położenie geograficzne osiedli w Beskidzie - Wyspowym. Wyróżniono dla Beskidów

Wyspowych następującą klasyfikację położenia: 1) dno doliny, 2—4) trzy piętra teras (patrz ryc. 106), 5 — 7) stoki (stromo (ryc. 105), łagodne),



Ryc. 93.



Ryc. 94.



Ryc. 95.

drogi polne, biegną prostopadle do osi doliny. Potkański wykazał powstanie tych wsi w XIII wieku, dlatego można je sklasyfikować jako łańcuchówki, które z czasem rozbudowały się w łańcu-

8) stożki napływowe (patrz ryc. 107), 9) siodło, 10) przełęcz, 11) lejek źródłowy, 12) podgrzbiet, 13) grzbiet. Na dnie dolin leży 23% zagród, zlokalizowanych w rozszerzeniach kotlinowych, albo na



Ryc. 96.



Ryc. 97.



Ryc. 98.



Ryc. 99.



Ryc. 100.



Ryc. 101.

stożkach napływowych kilku potoków. Przeważna część domów znajduje się na stokach (60%), terasy bowiem są słabo wykształcone, dlatego mieści się

b) do arterij komunikacyjnych, c) fakt zwożenia plonów w dół do stodoły, a wywóz tylko nawozu do góry. Dno wąskie, miejscami podmokłe, narażo-



Ryc. 102.



Ryc. 103.



Ryc. 104.

na nich tylko 15% zagród. Na inne położenia wypada zaledwie 2%, nieodgrywają więc one znacniejszej roli w tym terenie. Czynniki decydującymi przy wyborze miejsca były: a) bliskość do wody,

ne na powodzie zmusiło osadnictwo do podejścia na stoki. Po obu stronach doliny widoczne są strome podcięcia zboczy 20 do 40 m., dlatego domy ustawiono ponad podcięciem. Stąd po obu stro-



Ryc. 105.



Ryc. 106.



Ryc. 107.

nach doliny na stokach ciągnie się łańcuch przy-
siólków, położonych 20 do 40 m., nad dno.

Położenie hipsometryczne i wysokości względne osiedli. Rozpiętość hipsometryczna terenu mieści się między 280 m., a 1171 m. Dna dolin sięgają od 280 do 500 m. Możemy prześledzić maksymalny pas skupienia domów nad dolinami rzek (między 300 a 500 m.) nad nim wznoszący się o 200 m. wyżej, drugi pas osadnictwa na przełęczach między górami, w obszarach źródłiskowych potoków, na stokach, na wysokości między 600 a 800 m. Najwyżej położone są domy na Łysinie, Kotuniu i Parszywce (823 m.). Obliczone wysokości względne do najbliższej doliny potoku, którym biegnie droga, wykazały, iż 75% osiedli leży w pasie do 40 m. Reszta zaś leżąca wyżej posiada drogi biegnące stokiem, nie jest więc związana komunikacyjnie z dnem doliny. Maksymalna wysokość wynosi 180 m., lecz w pasie 100 m. wysk. wzgl. znajduje się 99% domów.

Uwarunkowanie osadnictwa wodą. Woda jest czynnikiem podstawowym dla życia, dlatego nie może istnieć osadnictwo bez wody, z drugiej strony stara się ono mieć jej zawsze w dostatecznej ilości. Na tym terenie wody jest poddostatkiem, obliczono średnio 11 źródeł na 1 km². Zmierzono odległości zagród od wody i otrzymano iż: w odległości 30 m. od wody jest 50% domów, od 30 do 50 m. 36%, od 50 m. do 100 m. 12%, ponad 100 m. 2%. Uwidacznia się z tego fakt, iż osiedla powstawały stale w pobliżu źródła, ewentualnie żyły (wody zaskórnej). Obserwowano również skąd zagrody zaopatrują się w wodę; otóż studnie posiadało 15%, występują one na dnie dolin, są przejawem zamożniejszego gospodarstwa i większej kultury mieszkańców. Położone na dnie dolin są płytkie, stąd zaopatrzone w kule lub żóraw (Pcim, Krzczonów, Stróża i t. p.). Przejawy uwarunkowania wodą są w tym terenie pozytywne, to znaczy fakt uwarunkowania przejawia się w ogólnej bliskości źródła i w dążeniu do zyskania własnego źródła. Obecnie średnio wypada jedno źródło na 4 zagrody.

Zorientowanie zagród. Znany jest w Europie środkowej fakt zorientowania lica chaty (okien) na południe. I w tym terenie fakt ten zachodzi, 60% zagród zorientowanych jest ku południowi. Jednak odchylenia są dość znaczne, a wywołane faktem położenia domów na stoku, co sprawia konieczność założenia fundamentów. Otóż o orientacji ku wschodowi czy zachodowi decyduje fakt jaknajmniejszego odchylenia od południa przy równoczesnej budowie możliwie nieskomplikowanego fundamentu. Dlatego zazwyczaj domy położone są osią podłużną równoległe do izohips i stąd zależnie od ekspozycji sto-

ków pochodzą odchylenia w orientacji. Naogół przeważa odchylenie ku wschodowi 24% (zachodowi 16%), co może być spowodowane tem (informacje od wieśniaka), iż raczej należy dom szczytem ustawiać na działanie wiatrów zachodnich. Jedynie osadnictwo związane z liniami komunikacyjnymi (szkoła, plebanja, poczta, sklep, karczma) ma orientację ku gościńcowi. Na stokach o wystawie północnej, orientacja jest ku południowi, fundament zaś podtrzymuje ścianę tylną.

Typy fundamentów. Dotąd prawie nie zwracano uwagi na kwestję fundamentu, jednak w formie jego i materiału uwidacznia się wynik procesu woli człowieka z trudnościami stawianymi przez teren. Naogół — jeśli jest odpowiedni materiał budowlany — jest on potwierdzeniem zwycięskiej woli człowieka, spotyka się bowiem dziwaczne formy, o wysokości nawet 3-metrowej. Wyróżniono cztery typy form fundamentu: a) frontowy (pod podłużną ścianą), b) szczytowy (pod ścianą poprzeczną), c) płaski (o jednakowej wysokości pod ścianami), d) różny (podpierający specjalnie jeden róg), e) boczny (biegnący skośnie pod ścianą poprzeczną). W Beskidzie Wypowym najczęściej występuje typ frontowy 30% lub boczny 25%, co potwierdza zasadę orientacji. Prócz tego należy zwrócić uwagę na materiał, z którego zbudowany jest fundament, on bowiem zazwyczaj tkwi w krajobrazie, na omawianym zaś terenie był nim piaskowiec ciężkowicki (a wyjątkowo magórski). Pomiar wysokości fundamentów, (które w skrajnych wypadkach dają wysokie partery, lub piętra), wykazały, iż najczęściej sięgają one do 1 m. Również można obserwować rozkopanie stoku, celem uzyskania płaszczyzny do ustawienia poziomego zrębu, wtedy różnica na rogach domu dochodzi od 3 do 5 m. (patrz ryc. 105). Wskazuje to, iż tamtejszy wieśniak niebardzo zwraca uwagę na pracę, jaką musi włożyć w budowę fundamentu, ma bowiem dostateczną ilość budowlanego materiału.

Ściany pod względem materiału, konstrukcji i wyprawy. Zasadniczym materiałem jest drzewo, zaledwie bowiem 2,3% domów jest murowanych z cegły i są to domy przeważnie nie rolnicze. Jednak ciekawy jest sam fakt z jakiego gatunku drzewa konstruuje się ściany domu. Wiemy, że na obszarze Polski mogą wchodzić w grę drzewa szpilkowe: jodła, świerk, a nawet sosna (część Niżowa). Gatunek drzew uwarunkowany jest środowiskiem geograficznym (gleba i klimat) stąd pośrednio uwarunkowanie ścian podłożem. Kamień „polny” miejscowy nie znajduje tu zastosowania przy budowie ścian, również nie używa się pustaków. Wikliny wogóle niema, ściany stodół są belkowe (nie deski).

Zasadniczym materiałem budowlanym jest świerk. Wiadomą rzeczą jest fakt, iż konstrukcja zrębowa występuje tylko na obszarze lasów szpilkowych, dlatego musi się zwrócić uwagę na materiał budowlany, od jakości jego zależeć będzie ilość belek w zrębie i ich przepołowienie. (Np. gruba jodła karpacka, a sosna niżowa). Tu pnie się przepiłowuje, a belek wychodzi średnio 10 do 12 na ścianę. Domy nowe mają ich więcej. Wyprawa może mieć również uzależnienie podłożem (np. smarowanie ropą naftową). W Beskidzie Wyspowym występuje przeważnie bielienie szpar, lub bielienie części mieszkalnej (ryc. 99, 100, 101), jako forma pośrednia między niebielonym domem podhalańskim, a bielonym lub malowanym krakowskim. Bielienie ma służyć prócz względów estetycznych ochronie drzewa, na Podhalu nie jest to potrzebne, w nizinie Nadwiślańskiej konieczne. Również specjalnie ochrania się ściany zachodnie przez gacowanie (ryc. 104), lub szalowanie od deszczu i wiatru.

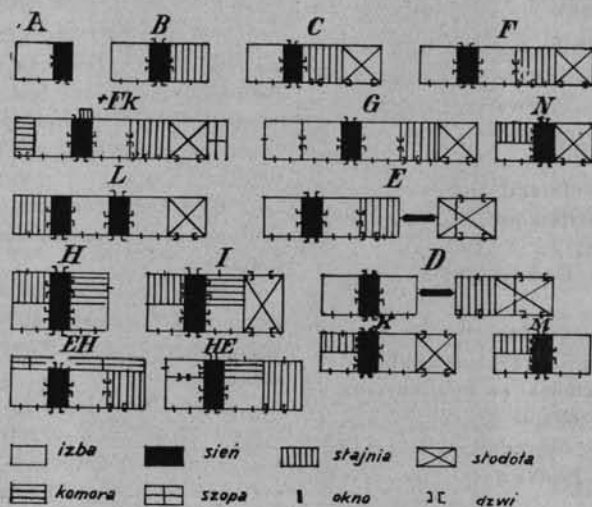
Typy dachów. Jako dawny, stary, a typowy uważa się tu dach czterospadowy (ryc. 91, 92, 96, 103), kryty słomą, lecz dziś zachował się tylko w 25%, ustępując przed dachem okapowym 50% (ryc. 97, 100, 102, 99), dającym te korzyści, że: 1) pokrycie wymaga mniejszej ilości słomy, 2) zyskuje się kilka m.³ pod dachem na strychu.

Jako trzeci typ występuje dach dwuspadowy 24% (ryc. 94), a także naczółkowy 1%. Pokryciem najczęstszym jest słoma 30%, a raczej słoma kombinowana na kalenicy i okapie z gontem (ryc. 97, 99), deską (ryc. 100, 102), lub dachówką 76%, obok niej spotyka się dachówkę (ryc. 92) i eternit, w rozprzestrzenieniu związane z dnem dolin i gont (ryc. 95), występujący w górnym pasie osadnictwa. W obszarze jednolitym kulturalnie i etnicznie zaznaczają się wybitnie różnice w pasach wysokościowych od 600 m. bowiem w górę przeważa gont nad słomą. Chodzi tu z jednej strony o odporność dachu pokrytego gontem na wiatr, z drugiej zaś o brak żytniej słomy, jednak zasadnicze różnice występują w tych samych wsiach, nie mogą więc być przypisywane wpływom kulturalnym albo faktowi przyzwyczajenia. Ciekawy jest sposób ochrony kalenicy przed wiatrem, jarzmem, drągami (ryc. 103), głazami,

taki więc zewnętrzny pancerz na dachu wskazuje, iż jest to obszar eksponowany dowietrznie. Rozmieszczenie dolinne dachów krytych dachówką (domy murowane wyznaczają centra wsi), trzymających się dolinnych szlaków komunikacyjnych, wskazuje, że współczesna kultura miejska dąży w ten teren, temi samymi dolinami rzek i potoków, jak to niegdyś miało miejsce w XIII wieku.

Chaty dymne. Procent chat dymnych jest wysoki od 50% do 87%, co jest tem dziwniejsze, iż obszar leży w promieniu 30 do 50 km. od Krakowa i jest przecięty szlakami kolejowymi i szosami. Najliczniej zachowały się chaty dymne we wsiach położonych w górnym pasie osadnictwa, odciętych komunikacyjnie od reszty (np. Zawadka 87%, Winciórka 81% i t. d.). Rozmieszczenie chat dymnych daje obraz wprost przeciwny do zasięgów dachówki, przybyłej z miast.

Typy zagród w/g planu poziomego. Załączona tablica orientuje w typach zagród spotykanych na tym terenie. Przeważnie są to budynki jednoosiowe, zagrody jednodachowe (prócz typów D, (ryc. 99), E (100), EH (102), HE, M, co wynika z położenia domów na stokach. Według spotykanych form można ustalić cykl rozwojowy zagród zależnie od potrzeb gospodarskich i zasobów finansowych wieśniaków. Typ A (ryc. 96), najskromniejszy spotyka się rzadko (2%),



Ryc. 108. Schematyczne plany typów zagród Kliszczaków w Beskidzie Wyspowym.

zazwyczaj u bezrolnych. Typ B (ryc. 97), stanowi 8% a przynależy małorolnym gospodarzom, to samo dotyczy typu C (ryc. 98), występującego częściej 13%. Drugi cykl rozwojowy prześledzić można dla zagród dwuizbowych (średnio rolne) typ F (ryc. 94), łączy w sobie całą zagrodę stanowi 24%, najliczniejszy jest typ E (ryc. 100), mający oddzielnie stodołę 38%, typ D (ryc. 89), jest nieliczny 3%. To samo dotyczy typów G (ryc. 111) 1,5%, L 0,6%, N 1%, K 0,3%, M 1,8%. Jako typy nowe należy uważać typ H, I, HE (ryc. 102), stanowiące razem około 10% budynków, a występujące przeważnie na dnach dolin wzdłuż szlaków komunikacyjnych. Tu należy zaliczyć nowoczesne budownictwo willowe, rozwinięte w części południowej, nie związane z rolnictwem, udział jego wynosi 1,5% dla całego obszaru. Klasyfikację przeprowadzono według głównej użyteczności ubikacji w zagrodzie, tworząc pod-

typy: gdy w skład wchodziła komora (Fk, Ek, Bk i H), lub konstrukcją zrębową przybudowana szopa (Fk, Dk, (fot. 9) Ck, (ryc. 98) i t. d. Różnice w typach zagród w obszarze jednolitym etnicznie i kulturalnie można tłumaczyć jedynie zamożnością gospodarstw a częściowo podłożem fizjogeograficznym.

Uwagi ogólne. Na całym obszarze brak jest zasadniczo plotów. Zadrzewienie jest słabe, zwłaszcza po ostrej zimie w r. 1928. Bezwzględny wiek domów wynosi najczęściej 30 do 50 lat, skrajnie zaś 122 lat. Za okres ten powstały dość znaczne

różnice w fizjonomji domu (okna otwierane, duże, wysokie ściany, piec z kominem i t. p.) zarys jednak planu pozostał niezmienny. Zagród dwudachowych jest 35%, reszta a więc 65% jednodachowych. Cechy charakterystyczne osadnictwa omówione zostały ze specjalnem zwróceniem uwagi na rolę podłoża, jaką ono mogło odegrać przy kształtowaniu form, jednak wywody te bynajmniej nie przesądzają, czy istotnie wpłynęły one decydująco, czy tylko stanowiły pewne ramy naturalne, w które wstawiał swe objekty człowiek.

Stanisław Leszczycki.

OBJAŚNIENIA DO RYCIN.

Ryc. 91. *Mikluszowice* (powiat bocheński). Dom mieszkalny typu Dk — ściany tynkowane, mur z pustaków cementowych.

Ryc. 92. *Dziewin* (p. bocheński). Typ domu mieszkalnego Dk — belki ścian malowane, szpary bielone, dach czterospadowy, kryty dachówką.

Ryc. 93. *Chrostowa* (p. bocheński). Zagroda typu I. Stodoła i stajnia pod jednym dachem. Ściany bielone niestarannie.

Ryc. 94. *Peim* (p. myślenicki). Typowa zagroda Fk Kłiszczaków, cała zbudowana pod jednym dachem, jednoosiowo, położona na stoku.

Ryc. 95. *Raba Wyżna* (p. nowotarski). Dom mieszkalny podhalański, kryty gontem, ściany, wyjątkowo od frontu bielone, mają szpary.

Ryc. 96. *Peim* (p. myślenicki). Dom typu A, przynależny do właścicielki bezrolnej.

Ryc. 97. *Winciórka* (p. Myślenicki). Zagroda typu B przynależna do gospodarstwa małorolnego. Przykład kombinowanego sposobu bielenia (izba cała, stajnia na' belkach), dach okapowy, kryty słomą na kalenicy i okapie gont.

Ryc. 98. *Peim* (p. myślenicki). Zagroda typu C, przynależna do gospodarstwa małorolnego. Nędza gospodarzy zaznacza się na fizjonomji budynku.

Ryc. 99. *Kosinka MP* (p. limanowski). Dom typu Dk, dach okapowy z kombinowanym pokryciem.

Ryc. 100. *Stróża* (Dom typu E, bielony jedynie od frontu.

Ryc. 111. *Krzczonów* (p. myślenicki). Dom typu G, jedna z izb przygotowana dla letników.

Ryc. 112. *Krzczonów* (p. myślenicki). Dom typu Ek, obok jednego szeregu izb powstają równoległe komory, które z czasem rozbudowują się w drugi szereg izb. Powstaje typ H.

Ryc. 113. *Zawadka* (p. myślenicki). Dom typu Fk. Na dachu zarejestrowana jest walka wichru z dachem, wysiłek człowieka aby uodpornić pokrycie. Słoma spoczywa w dolnej części na deskach, na niej podłużne drążki i szereg pionowych tyczek.

Ryc. 114. *Zawadka* (p. myślenicki). Drugi przykład ochrony ściany zachodniej przez gacenie, przed deszczem i wiatrem.

Ryc. 115. *Winciórka* (p. myślenicki). Dom postawiony równoległe do izohips stromego stoku, wskutek tego wybrany fundament tak wielki, iż krańcem dotyka dacha powierzchni stoku.

Ryc. 116. *Stróża* (p. myślenicki). Domy położone są na tarasie 10 do 12 m. u splywu bocznego potoku.

Ryc. 117. *Trzebinja* (p. myślenicki). Przysiółek „w Bochny”, położony na stożku napływowym podcięty przez główną rzeczkę.

Wszystkie zdjęcia autora artykułu.

PRZEŁOM DUNAJCA MIĘDZY NOWYM SĄCZEM A CZCHOWEM.

W Beskidach naszych posiadamy wiele przełomów. Są duże i małe, piękne i pospolite, o formach ostrych, śmiałych, skalistych lub łagodnych zboczach, lasem pokrytych. Typowym, znanym i podziwianym będzie zawsze przełom Dunajca przez Pieniny, znane i opisywane są też przełomy Soły i Raby, w cieniu zapomnienia pozostaje niemniej ciekawy, a nawet piękniejszy od obu poprzednich — przełom Dunajca między Nowym Sączem a Czchowem. Pójdźmy za biegiem Dunajca, by poznać go bliżej.

Opuściwszy rozsiadłe w pośrodku kotliny miasto Nowy Sącz, pamiętające Jagiellowe czasy, leniwie rozlewając swe wody, zmieniając bieg i niszcząc pobrzeże, wpływa Dunajec koło Zabełcza w dolinę

przełomową. Płynącemu ku płn. w dosyć szerokiej (ok. 15 km.) dolinie, towarzyszą z jednej strony droga kolei żelaznej, biegnąca z Nowego Sącza do Chabówki, z drugiej gościniec łączący Sącz z Krakowem. Zbocza wsch. i zach., wznoszące się ponad podmokłe dno doliny, częściowo tylko pokryte rolą lub łąkami, różnią się między sobą. Zbocze wschodnie wysokie, strome, w części pokryte lasem, o wysterczających gdzieniegdzie grubych ławicach piaskowca, nie pozwala na wykorzystanie go pod uprawę czy mieszkanie — wieś Rdziostów leży na spłaszczeniu wierzchowinowem. Zbocze zachodnie przeciwnie, łagodnie, wznoszące się stopniami od dna doliny w górę, pokryte jest rolą i rozrzuconymi domami, które przeważnie jednak skupiają się w dolinkach dopły-

wów Dunajca. U ich wylotów, w miejscach najkorzystniejszych, bo i zdala od niespokojnego Dunajca i na żyznej glebie stożków napływowych, niedaleko starej drogi, biegnącej doliną, leżą dwory w Wielogłowach, Wielopolu i Dąbrowej, osadach pamiętających jeszcze napady Tatarów. Zniszczenie, jakie czynią częste powodzie, powstrzymuje człowieka od osiedlania się w obszarach nadrzecznych, bujnie natomiast porasta je zwarta masa wikliny i wierzb umacniających brzegi.

Dunajec niedługo zachowuje swój bieg południkowy. Już wchodząc w dolinę, widzimy w odległości paru kilometrów zamykające ją wzgórza. To Dąbrowska Góra wraz z wysuniętym ku zach. półwyspem—Górą Kurowską, zmuszają Dunajec do opłynięcia ich, a tem samym do zmiany kierunku na zachodni. W kolanie, które tworzy tu rzeka koło Marcinkowic, znajduje się nieco odosobnione wzniesienie „Grodziskowa góra” (50 m. wys.). Na jego spłaszczonym szczycie istniało grodzisko przedhistoryczne, o czym świadczą przedmioty z brązu (branzolety, grotty z włóczni i t. p.), znajdowane przez ludność miejscową. Ich wiek sięga według J. Żurawskiego okresu między 800—700 r. przed nar. Chryst. Z tego wniosek, że w tak zamierzonych czasach znajdowały się już w dolinie Dunajca osady ludzkie, że już wtedy była ona łącznikiem między obszarami położonymi na północy i południu, drogą, którą wędrowali kupcy z brązowymi towarami („skarbhalsztacki”).

Od wschodu wpływa tu do Dunajca potok Smolnik. W jego obszernej dolinie leżą Chomranice, w której gospodarowali hussyci, Klęczany, gdzie naftę znaleziono, niestety w małej ilości, biegnie nią linja kolejowa ku Limanowej, Chabówce, wykorzystując najniższe obniżenie między dorzeczem Dunajca i Raby. Dunajec zaś, tworząc piękną pętlicę, przełamuje się, płynąc znowu ku północy, przez widoczne na podciętych brzegach potężne ławice piaskowca. Jest to już wyraźny, typowy przełom, wązki na 300 m., o zboczach stromych, wyrastają-

cych wprost z płaskiego, podmokłego dna doliny. Rozproszone domy wyzyskują spłaszczenia w stokach, nie ośmielając zbliżyć się ku rzece, a Kurów, wieś przylepiona do ostrogi o tej samej nazwie, związany jest wyraźnie z występowaniem 10-metrowej terasy. Dolina znowu się rozszerza. Dunajec, odbiwszy się od lewego brzegu, podcina prawy; stało się to niedawno, bo widoczne jest jeszcze



Ryc 109.
Przełom Dunajca między Nowym Sączem a Czehowem.

stare koryto, którem toczył swe wody, wypełnione stojącą wodą. Wraz ze zmianą szerokości, zmienia się również i wygląd zboczy. Łagodnieją. W okolicy Białowody przecina rzekę jedyny w przełomie most, przez który wiedzie droga ze Sącza do Krakowa. Nieco dalej ku północy rozłożyły się naprzeciwko siebie dwie duże, stare osady. Jedna—położona na prawym brzegu Dunajca, na ostrodze wbijającej się klinem w dolinę, panowała niegdyś nad okolicą, była siedzibą właścicieli obszernych włości naddunajckich—to Zbyszyce. Wieś to bardzo stara, już w 1242 r. miała w niej powstać parafia, a kościół później ufundowany poświęcił Zbigniew Oleśnicki. Gościli tu hussyci i arjanie, przebywał i tworzył historyk J. Szujski. Duża ta osada posiada rodzaj rynku ze zgrupowanymi dookoła domami, parę sklepów, pocztę, szkołę i gospodę, położona jednak zdala od linii komunikacyjnej nie ma warunków do rozwoju. Patrząc stąd na brzeg przeciwny, widzimy jakby kotlinę, nieckę otwartą ku dolinie Dunajca, ograniczoną szczytami: Rozdziela i Chełmu od południa i zachodu, od północy zaś dłu-

gim wałem, dzielącym wody Dunajca od Łososiny; w pośrodku sterczy odosobnione wzniesienie Rachowej-góry. Całą tę kotlinę, odwodnioną trzema dośrodkowo spływającymi potokami, uchodzącymi po połączeniu się do Dunajca, zajmuje duża wieś Tęgorborza. Składa się ona z wielu osiedli rozrzuconych po zboczach, większe zgrupowanie domów istnieje tylko koło dworu i kościoła. Krawędzią niskiej terasy, która ogranicza zasięg domów od wschodu, biegnie droga do Krakowa, która pnąc się ostremi serpentynami na dział wód mię-



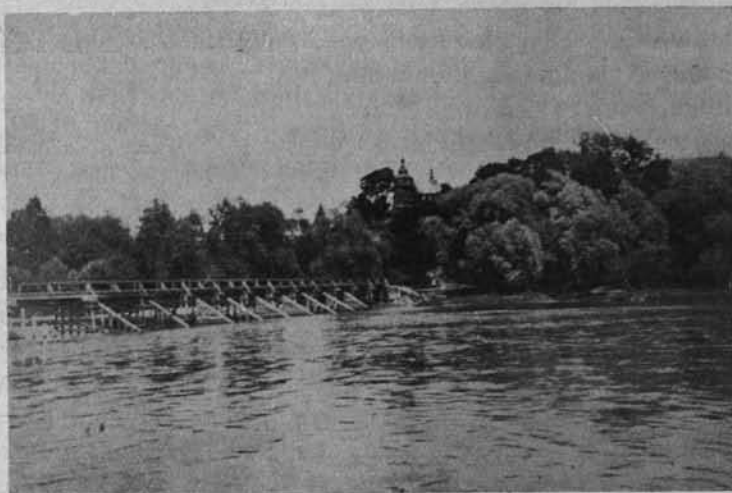
Ryc. 110. Chomranice, wieś nad Smolnikiem (dopływem Dunajca.
Fot. L. Węgrzynowicz.

dzy Dunajcem a Łososiną, osiąga kulminację jego w miejscowości Just. Z miejscem tem związane jest podanie i kult św. Justa, gromadzącytu rok rocznie rzesze ludności okolicznej.

Istnieje podanie, że w czasach, gdy gęsty bór pokrywał jeszcze cały ten obszar i nieliczne istniały osady, przybyło w te strony trzech pustelników, uczących wiary chrześcijańskiej: Urban, który zamieszkał nad wsią Iwkowa, Benedykt w pustelni w Tropiu, gdzie poprzednio nauczał jego mistrz Świerard (Gerard, Żurawek) i Just nad Tęgoborzą. Okres, w którym ci pustelnicy nauczali, przypada według źródeł historycznych na koniec X w. W miejscu, gdzie wówczas stała pustelnia, stoi obecnie mały, stary kościółek, w którym raz na rok odbywa się odpust. Z miejsca tego roztacza się wspaniały, rozległy widok. Ku południowi u podnóża rozległa Tęgoborza i kryjące się wśród drzew Zbyszycze, w których czerwony dach kościoła odcina się żywo od otaczającej zieleni. Dalej szeroka dolina Dunajca z ciasnym przełomem koło Kurowa, przez obniżenie, dzielące szczyt Rozdziele od grzbietu Chełmu wyziera grzbiet Siłacza (652 m.), którym biegnie gościniec z Limanowej do N. Sącza. Na płd.-wsch. widać podłużne, połogie grzbiety o przebiegu równoleżnikowym i jednakowej mniej więcej wysokości, pokryte płatami lasów, to wioskami skupionymi pod grzbietem, u źródeł, głęboko wciętych, potoków. W dali rysują się zamglone szczyty Beskidu Sądeckiego: Radziejowa, Prehyba i część pasma Gorców, kopulaste, łagodne, miękkie formy beskidowych szczytów. Na północ widok odmienny—u stóp widać szeroką dolinę Łososiny, płynącej do Dunajca. Na dnie jej rozsiadły się Żbikowice, Łososina Dln. i Jakóbkowice, biegnie nią droga krakowska, omijając przełom koło Rożnowa, by przy ujściu Łososiny znowu wejść w dolinę Dunajca. Grzbiety obniżające się ku płn. nie przebiegają już tak regularnie jak na płd., ale chaotycznie w różnych kierunkach, uzależnione od takiejże sieci rzecznej. Grzbiety te trzymają

się naogół wysokości 400 m., jedynie Mochulec (488) i Mogiła (503 m.), wysterczają ponad zrównane wierzchowiny. W dali widnieje faliste pogórze, a na skraju horyzontu znaczona równą, poziomą linią nizina nadwiślańska.

Od kolana koło Zbyszyc, dolina Dunajca, zatoczywszy piękny łuk, skręca ku wsch., zachowując nadal szerokie, równe dno. Z niego wyrastają wysokie, strome zbocza, przechodzące ostrym załomem w połogie partje wierzchowinowe. Dziś podcina Dunajec zbocze płn., przeciwne było niszczone w niezbyt odległych czasach. Wiemy o tem z zapisków historycznych, gdyż głośnym był spór właścicieli naddunajeckich włości o ziemię, które dzięki ciągłym zmianom biegu Dunajca były odrywane z jednego lub drugiego brzegu. Z zapisków tych dowiadujemy się, że jeszcze w XVI wieku Dunajec płynął pod płn. stromemi stokami, należącymi do Siennej i Lipia, a po przeciwnej stronie, gdzie dziś toczy swe wody, rozpościerały się urodzajne ziemie Znamirowic. W czasie jakiejś wielkiej powodzi Dunajec zmienił swój bieg, odbijając się pod przeciwne zbocze. Stał się on wówczas przyczyną ruiny znamirowickich właścicieli i powodem długoletnich sporów z właścicielami Zbyszyc, których włości tak nagle zostały powiększone. Wielkość powodzi i siłę wód może nam zilustrować fakt, że w roku 1813 zabrały wody Dunajca zabudowania folwarczne, w Siennej, położone na krawędzi doliny, zdala od koryta. Dopiero po obwałowaniu jego brzegów ośmielił się człowiek budować i mieszkać na tej żyznej, pokrytej rolami równinie. Brak większych dopływów i podcinanie stoków przez Dunajec ograniczyły człowieka do zrównań terasowych i wierzchowin, tworząc częsty w Beskidach typ wsi rozproszonych, charakteryzujących się drobnymi sku-



Ryc. 111. Kościół w Zbyszycach. (Most prowizoryczny).
Fot. L. Węgrzynowicz.



Ryc. 112.

Chelm (793 m.) nad Tęgoborzą.

Fot. L. Węgrzynowicz.

pieniami, rozrzuconymi na dużym obszarze zwłaszcza w pobliżu wody. Są to wsie: Znamierowice, Załęże, Tabaszowa i Rąbkowa. Domy naprzeciwległych wsi Siennicy i Lipia leżą częściowo w dolinkach dopływów Dunajca, częściowo na zboczach i wierzchowinie. Jak wspomniano, zapuszczają się one też na dno doliny Dunajca, nie przekraczając tu jednak drogi biegnącej ze Zbyszyc do Tarnowa.

Poniżej Lipia bieg doliny zmienia się znowu na południkowy, poprzeczny do biegu warstw skalnych, stoki zbliżają się do siebie, by wkrótce, przy nowej zmianie kierunku doliny na zachodni, znowu się cofnąć i utworzyć erozyjną kotlinkę Gródka. Zbliżając się do niej, zdala już widzimy odosobnioną stożkową górę, wyrastającą z równego dna kotlinki, zwaną Grodziskiem. Już sama nazwa mówi, że znajdował się ongiś na jej szczycie zameczek, gródek, po którym dziś śladu nie ma, a który ongiś panował w tej okolicy. Z kronik wiemy, że był on zrazu drewniany, później murowany, a został zniszczony w czasie waśni między 1390 — 1440 r.

Dunajec, zatoczywszy łuk dookoła masywnego półwyspu Tabaszowej (403), rychło pod kątem ostrym zakręca znowu ku płn. Znajdujemy się w najpiękniejszej części przełomu. Zbocza przechodzą wprost w koryto rzeki; wysterczają z nich głowice skał, obnażane działalnością wód deszczowych. Partie mniej strome pokrywa las, sięgając po wierzchowinę, zajęta przez człowieka.

Zakole, otaczające Witkówkę, podcinając płn. zbocze, a przeciwne zasypując otoczonym materiałem, tworzy znowu rodzaj kotlinki, odcinającej się jasną zielenią łąk od otaczających lasów. Na jej płn. łagodnych zboczach

leżą rozrzucone domy Witkówki. Zakole to wchodzi w obręb pętlicy, otaczającej ostrogę Rożnowską. Dunajec, płynąc po opuszczeniu Witkówki ku płd.-zach., nagle zmienia bieg na płn.-zach. i płn. wreszcie płn.-wsch., pozostawiając za sobą najpiękniejszą partję tego przełomu. Zewnętrzne zbocza tej pętlicy, meandru wciętego, wznoszą się stromo, bezpośrednio nad wodami Dunajca, sięgając wysokości około 170 m. nad poz. Dunajca. Po-

orane są one płytkimi żlebami, wcięciami, któremi spływają wody deszczowe i zsypuje się gruz, powstały z wietrzenia skały. Przed szybkim niszczeniem chroni zbocza las, pokrywający, otaczające pętlicę, wzniesienia Ostrej (459 m.). Nad samym zwierciadłem rzeki wysterczają ze zboczy, stale podcinane i niszczone, ławice piaskowca. Brzegi zalegają potężne złomiska skalne. Po wewnętrznej stronie pętlicy rozciąga się akumulacyjna równia nadbrzeżna, okalająca sierpowato ostrogę, a wyrastające z niej zbocze przechodzi dosyć stromo w grzbiet ostrogi (323 m.). Pętlica ta, wązka u nasady (ok. 350 m. szerokości) rozszerza się u zakończenia do szerokości 1 km. przypominając swym kształtem maczugę.

W najwęższym jej miejscu, w t. zw. „szyi meandru”, ograniczone z dwu stron skalistymi ścianami, sterczą ruiny górnego zamku Rożnowskiego. Stary to zamek. Drewniany, zbudowany przez Sulisława Rożna, został zniszczony przez jego przeciwników za pomaganie w intrygach Zygmuntovi Luksemburksiemu, królowi Węgier. Istnieje podanie, że Sulisław wraz ze synem Piotrem uciekł wówczas z zamku przez studnię sięgającą w głąb do poziomu Dunajca. Studnia ta została zasypana przez ludność wiejską dopiero w 1913 r. Zamek murowany, którego ruiny zachowały się po dziś dzień, zbu-



Ryc. 113.

Kotlinka Tęgoborzy, w dali dolina Dunajca.

Fot. L. Węgrzynowicz.



Ryc. 114.

Dwór w Tęgoborzy. Fot. L. Węgrzynowicz.

dował ów Piotr około 1386 r. Od niego kupił te dobra wraz z zamkiem w Gródku niezwycony Zawisza Czarny, po którym często zmieniały właścicieli. Między innymi był tu panem Jan Tarnowski, zwycięzca z pod Obertyna. Wybudował on na obszernej terasie zamek dolny, nieobronny, ale zato przystosowany do wymogów ówczesnego życia. Dobrze zachowane części tego zamku zostały włączone w zabudowania dworskie z XVIII w. Przy drodze między zamkiem górnym a dolnym stoi stary kościół, otoczony wiekowymi lipami. Arjanizm, tak silnie rozwinięty w całej dolinie Dunajca, i tu posiadał zwolenników. Gościł tu, jako kaznodzieja, Andrzej Wiszowaty, istniał nawet zbór zamieniony później w gorzelnię.

Widok z górnego zamku, po którym zachowały się tylko resztki dwóch baszt i kawałek mchem porośniętego muru, jest równie piękny jak z Justa, chociaż odmienny, nie tak rozległy. Patrząc ku płd. widzimy u podnóża Dunajec, rozszerzenie Witkówki i przełom ku Gródkowi, podcięte lasem porośnięte zbocza z rozrzuconymi na nich domami. Ku płn. znowuż u stóp Dunajec, podcinający szczyt ostrogi, a dalej jego szeroka dolina z wciskającym się półwyspem Gierowej.

Każdego zastanowi tu przyczyna i sposób w jaki zostało utworzone to zakole. Meandry znane są powszechnie w obszarach niżowych, równych, gdzie rzeki mające słaby spadek ciągle swój bieg zmieniają, tworząc piękne wężownice. Tu jednak mamy formy wgłębione, ograniczone stromymi zboczami i dosyć znaczny spadek.

Przyjmuje się za L. Sawickim, że niegdyś, kiedy rzeki karpackie nie posiadały tak głębokich dolin, lecz płynęły jakieś 200 m. wyżej aniżeli dziś, posiadając mały spadek, tworzyły meandry. Nastąpiły ruchy górotwórcze. Cały ten obszar został wypiętrzony tak, że sieć rzeczna wraz z meandrami, zachowując swój przebieg, wciniała się w miejsce, w którym ją zastały ruchy górotwórcze, osiągając

z czasem dzisiejsze dno doliny. Niemniej ciekawym, będzie dalszy rozwój tego zakola. Szerokość jego szyi jest bardzo mała, a potoczki, wcinające się w nią i pracujące nad jej obniżeniem, spowodują w końcu przerwanie niewysokiej i słabej zapory przez wody Dunajca, który wybierając drogę krótszą, zmieni bieg, pozostawiając odcięte, porzucone zakole t. zw. „starorzecze”, a pośrodku, między tym starorzeczem a nowym korytem odosobnioną „górkę meandrową”, podobną do utworzonej już w Gródku.

Wymknąwszy się z przełomu mknie Dunajec ku płn.-wsch. i płn., okrążając półwysp Gierowej i zataczając łuki w szerokim dnie doliny, zajętem przez role, łąki, pastwiska, oraz nadbrzeżne wikliny i kamieńce. Na jej krawędzi i zboczach rozsiadły się osady, wciskając się też w dolinki niewielkich dopływów. Uderzając o strome zbocza Habaliny — Wiatrowic odbijają się wody Dunajca, aż pod przeciwny brzeg tej szerokiej, równoleżnikowo biegnącej doliny, podcinając zbocza w okolicy wsi Witowice. W miejscowości tej stał dawniej dwór obronny, zbudowany w r. 1627 przez Jana Wiernka z Łososiny Dln. W r. 1818 zniszczył go pożar, tak że dziś niema po nim śladu.

Od Witowic płynie Dunajec w poprzek doliny ku Tropiu i Wytrzysszczce. Uderzając o jej skaliste zbocza, skręca ku płn., a następnie wschodowi, tworząc dookoła półwyspu Tropskiego ostatnie piękne zakole. W tym miejscu wpływa do Dunajca, największy w tym obszarze dopływ, Łososina.

Sławne to strony i historycznie ciekawe. Z prawej strony Dunajca kaplica świętego pustelnika Świrarda z drugiej zamek rycerzy-rozbójników zwany Tropsztynem, sąsiedztwo częste w średniowieczu.

Tropie rozłożyło się na półwyspie wznoszącym się terasowato ku grzbietowi, porożcinanym głęboko potoczkami, pokrytym lasem. Domy leżą przeważnie na szerokiej terasie dziś już niezalewanej i wzdłuż



Ryc. 115. Dolina Dunajca między Zbyszycami a Załężem. Fot. L. Węgrzynowicz.

drogi. Na terasie wyższej (25 m.) wznosi się zdała widoczny, otoczony drzewami, stary kościół. Niedaleko od niego w dolince potoczku znajduje się kaplica, postawiona w miejscu, gdzie mieszkał i nauczał św. Świrard. Przy jego pustelni osiedli niektórzy słuchacze i tak powstała osada, która jeszcze w 1283 r. nosiła nazwę „Świrard”. Parafję założył w niej w r. 1090 Osmoróg (Osmorus), pan na zamku Tropsztyńskim. Była ona kilkakrotnie zniszczona, między innymi w 1242 r. przez Tatarów. Na przeciwnym brzegu, wprost nad wodami Dunajca wznosi się stroma ściana z piaskowca, przydłużona resztkami zamkowego muru, który wygląda, jakby z nią tworzył jedną całość. Zameczek ten, położony w wysokości około 25 m., leży w widłach między Dunajcem, a potokiem doń uchodzącym. Ograniczony od strony Dunajca przepaścią, a stromem, podciętem zboczem od potoka, zabezpieczony wałem i przekopem z trzeciego boku, stanowił prawie, że naturalne miejsce obronne. Prócz tego otaczały siedzibę panów Tropsztyńskich potężne mury i baszty. W rogu, od strony potoka wznosiła się czteropiętrowa, czworoboczna, zbudowana z kamienia wieża strażnicza, „stróża”. Z nią był połączony murem piętrowy dwór, mieszkanie zamkowe, w którym na każdym piętrze znajdowały się dwie izby. Pod jednym dachem z dworem znajdowała się w płn., przyciętym narożniku, brama wjazdowa, zamykana mostem zwodzonym. Wisiał on nad przepaścią, gdy go więc podniesiono, zamek stawał się niedostępnym. Stąd biegł mur od strony Dunajca aż do trzeciego narożnika, gdzie znajdowała się baszta, a następnie do opisanego na początku. Między nimi znajdowała się studnia, środek zajmował nieduży dziedziniec. Z zamkiem związane było podzamecze, obejmujące przeszło dwumorgową przestrzeń; ogrodzone ostrokołem i żywopłotem, było dosyć obronne. Znajdowało się w niem całe gospodarstwo, nawet sad i trochę zboża, zasilające doraźnie potrzeby mieszkańców zamku. (S. Morawski: Sądeckczyzna). Był to zamek rycerzy-rozbójników (Raubritterów). Na znak dany przez strażnika, zatrzymywali się przejeżdżający, przeważ-

nie kupcy, jadący z Węgier do Polski, i opłacali się panu Tropsztyna. Wrazie oporu padali pod pociskami żołnierzy zamkowych. Ominięcie tej drogi było niemożliwe, gdyż zbocza i szczyty porastał wówczas jeszcze gęsty las i jedynie dno doliny nadawało się do komunikacji tak wodnej jak i kołowej.

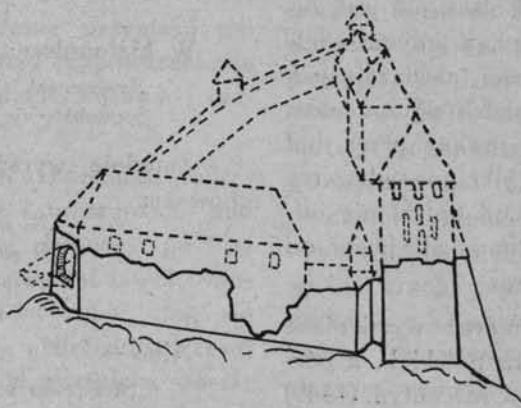
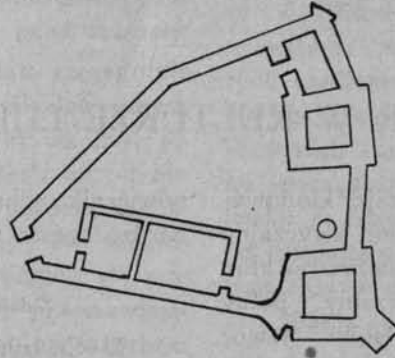
Tropsztyn został wybudowany prawdopodobnie przez zbiegłego z nad Renu przed szubienicą „Raubrittera”, zwanego tu Wojśławem herbu Osmorus.

Zrazu grabili przejezdnych, później zaś, gdy musieli zaprzestać tego procederu, burliwość i temperament tropsztyńskich panów dawały się tak we znaki sąsiadom, że w 1608 r. Wyżgowie, dziedzice Rożnowa zorganizowali przeciwko nim wyprawę, zdobyli zamek i zburzyli doszczętnie. Do dziś zachowały się tylko zarosłe krzewami od płn.-wsch. mury, wyglądające bardzo malowniczo na tle ciemnych lasów.

Zatoczywszy łuk dookoła Tropia, ograniczony w Będziszynie stromemi, zda się niedawno podcinanymi, stokami, zmienia Dunajec swój bieg raz jeszcze w obszarze przełomu na południkowy. Znowu zbliżając się do siebie zbocza doliny, by po 3 km. rozszerzyć się i rozstępować coraz bardziej w szerokim leju Dunajca.

W miejscu, gdzie przełom przechodzi w obszerny lej, a

obszar górski wyraźnym progiem przechodzi w fałiste pogórze położyło się miasto Czchów, które niegdyś było miastem powiatowym i siedzibą kasztelana. Przez Czchów biegł bardzo ważny trakt z Polski, z Krakowa na Węgry, jeździli nim często nasi królowie, odbywał się na nim żywy ruch handlowy. Był to okres rozkwitu tego miasteczka. Bolesław Chrobry uznał to miejsce za tak ważne, że kazał tu zbudować na odosobnionym, spadzistym pagórku, położonym nad Dunajcem „stróżę” dla pilnowania wstępu w dolinę Dunajca. Stoi ona po dziś dzień, w części dolnej, starszej okrągła zbudowana z głazów ku górze przechodzi w ośmiokątą. W tej, później dobudowanej, części znajdują się otwory strzelnicze od stony Dunajca i mały otwór wchodowy od strony płn., przez który można się dostać, tylko po drabinie, do wnętrza wieży.



Ryc. 116.

Tropsztyn. (Wg. S. Morawskiego).

Do stróży tej dobudowano później zameczek, który rozpadł się w XVIII w. W okresie przed rozbiorami Polski służyła ta baszta za więzienie dla przestępców.

Miasteczko rozłożyło się na spłaszczeniu terasowym. Środek zajmuje duży rynek, otoczony wielkimi domami, przeważnie drewnianymi, w pobliżu leży stary kościół wybudowany w 1349 roku. W XVI w. mieszkali tu Arjanie, a zbrojem ich zawiadował sławny Franciszek Lismanin.

Dziś Czchów jest w stadium zupełnego upadku, a znajduje się w nim od upadku Polski, a raczej od wybudowania kolei żelaznej, która go ominęła.

Stąd możemy wędrować albo dalej wzdłuż Dunajca mijając Zakliczyn, starożytny Melsztyn i Wojnicz, by zakończyć wędrowkę w Tarnowie, lub też dojechać autobusem wprost do Krakowa, przecinając połogie, niskie grzbiety Pogorza.

Mieczysław Klimaszewski.

KLON I JAWOR W KULTURZE LUDU POLSKIEGO.

1. W Polsce mamy cztery rodzaje klonowatych: jawor (*Acer pseudoplatanus*), klon zwyczajny (*Acer platanoides*), klon polny (*Acer campestre*), klon tatarski (*Acer tataricum*). Klon zwyczajny i polny są powszechne na całym obszarze polskim. Jawor posiada w Polsce dwa ośrodki, karpacki i pojezierny, odgraniczone od siebie pasem Ks. Poznańskiego. Toponomastyka jaworu w Polsce nie jest zupełnie zgodna z linią jego zasięgu, a jedynie wielkie zagęszczenie nazw miejscowości, nawiązujących do tego drzewa w Karpatach, zgadza się z danymi geobotanicznymi. Klon tatarski, zwany przez lud czasem *czarnoklon*, występuje tylko na obszarze Polski południowo-wschodniej. Lud polski nie odróżnia rozmaitych gatunków klonu, ale jawor od klonu odróżnia zwykle dokładnie.

2. Klon i jawor bywają nieraz wymieniane w średniowiecznych spisach roślin polskich, a później także w zielnikach. Np. P. Crescentyn (1549) zaleca figi szczepić na jaworze, a wodę warzoną z liściem klonowem przepisuje na ból zębów i innych kości.

3. Dawni Słowianie otaczali te drzewa prawdopodobnie wielką czcią. Świadczą o tem niektóre wierzenia, podania i pieśni. W pieśniach litewskich znajdują się wzmianki, że pod klonem tryska źródło, koło którego synowie boga chodzą przy księżycu tańczyć z córeczkami słońca. Mazowieckie pieśni wspominają o lodowej wodzie, co z pod jawora ciecze. Także przy zamawianiu bólu głowy odsyła się chorobę pod „jaworowe korzenie, pod klonowe korzenie, gdzie ptaszki śpiewają, gdzie dobrzy ludzie nie gadają, gdzie słoniuszko nie dochodzi”. Jedna z ruskich pieśni istotnie powiada, że z pod jawora „bieda” wyszła.

Wedle polskich wierzeń ludowych jawor bywa poświęcany także wróżbom dla dziewcząt. Drzewo to występuje w polskich pieśniach miłosnych, jako

powiernik schadzek miłosnych. A wogóle bywa bardzo często wspomniane. Lud wadowicki śpiewa:

„Gorzała lipka i jawór i jawór:
Gdzieżeś się Jasiu zabawił, zabawił?”

W Cieszyńskim:

„Pod jaworem biały kamień;
Kto miłuje po dwie, po trzy
To je błażen”.

W Małopolsce:

„Jaworeczek się pali, popiołeczek się toczy,
Spodobały się mi u tej panny oczy”.

Zupełnie wyraźnie określa to pieśń andrychowska:

„Ni mnie słońce piecze,
Ni mnie głowa boli.
Ino przez kochanie
Pod jaworem stoję”.

Albo —

„Stoi jawor zielony, złotem pokrapiany,
Jużci mnie odjeżdża najmiłszy kochany”.

Także w zbiorze pieśni p. t. „Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom” znajduje się pieśń, zaczynająca się od słów:

„Pod jaworowym cieniem
Wróży panna pierścieniem,
Rychłoli mój drogi
Przyjedzie z tej drogi...”

Wedle Wójcickiego pieśń tę śpiewa lud krakowski i sandomierski. Wiadomość ta wymagałaby dokładniejszego sprawdzenia.

Również w pieśniach weselnych wspomina się o jaworze bardzo często. Na wyjeździe do kościoła śpiewają na Mazowsku i w Lubelskiem:

„Przed wroty, pierścień złoty, stoi jawór zielony.
Wyprowadź-ze nas z podwórza, tatulu rodzony...”

W czasie oczepin zaś śpiewa lud lubelski:

„Okrył się jawor zielonym listęńkiem,
Młoda Marysia białym czepeńkiem...”

Z pieśniami i zwyczajami weselnymi pozostaje w związku zabawa dziewcząt wiejskich w „jawora”. Jak wiadomo gra ta weszła nawet do gier dziecięcych, przepisanych w wychowaniu fizycznym, a nazywa się często w Polsce mostem. Analogiczna do niej jest zabawa serbska „Oj javore”. Możliwe, że w tej zabawie mamy pozostałość dawnej obrzędowej pieśni weselnej, śpiewanej przy zagradzaniu drogi orszakowi weselnemu zwłaszcza przez młodzież wsi sąsiedniej. Tak możnaby przypuszczać na podstawie wzmianki w pieśni o zatrzymywaniu jednej panny, oraz o mostach budowanych dla pana starosty.

Zgodnie z geograficznym zasięgiem szczególnie często wspomina o jaworze pieśń polskich górali. Pod jaworem chowają zbójnicy swoje skarby, jednostką mierniczą zbójnicką jest przestrzeń od bucka do jawora, a sławny Janosik na jaworze zawiesił swój pałasik przed uwięzieniem go. W niektórych pieśniach, szczególnie śląskich, znajduje się motyw dziewczyny zakłętej w jawor, a przemawiającej do ścinających konary jaworowe na skrzypce:

„Nie rąbajcie we mnie,
Bo ja jest dziewczeczka!”

Pieśń tę wedle prof. Bystronia przynieśli pastarze ruscy do Słowaków, a stąd rozpowszechniła się ona na okolicznych obszarach śląskich i morawskich.

S. Goszczyński opowiada w „Dzienniku podróży do Tatrów”, że w bukowinie Łopuszańskiej pod górą Kluczkami-widziano diabła ubranego po niemiecku, jak wszedł do lasu i narąbał jawor; ktokolwiek chciał później ten jawor zrąbać, tak się kaleczył, że musiał zaniechać. „Niejedno drzewo tak napiętnowane spotyka się w górach a górale bardzo się strzegą zwłaszcza w pierwszych dniach po wyżej wspomnianem święcie, rąbać podobne drzewa”.

4. Liście jaworowe lub klonowe mają moc odwracania złego. Dlatego w Żywieckiem przystają się w maju kapliczki i obrazy święte gałazkami jaworowymi, a także w wilję św. Jana rano o świcie wieśniaczki wtykają w pole po gałazce jaworu, poczem przystają jaworem dom, okna, drzwi, powałę i ściany. Podobne zwyczaje mają Kaszubi, którzy w wilję św. Jana zawieszają nad drzwiami stajni gałazki klonowe, aby czarownica wtedy nie mogła się dostać do stajni. W Krakowskiem także wianek zawieszany na krokwiach budującego się domu uplata się z liści klonowych. Na wschodnich obszarach Polski lud wybierał deski na trumnę z klonu, bo klonowa deska odpędza złe duchy. Klon należy także do drzew zapowiadających pogodę. Np. wedle ludu radomskiego wczesne opadanie liści klonowych od dołu zapowiada ostrą zimę.

5. Klon stosuje się także w medycynie ludowej. Liście klonu gotowane przykładają lud na części ciała zajęte głęboką różą albo na zapalenie żył (Lubelskie). Także na t. zw. „zastrzał” (*panaritium*) pomagają okłady z listków klonu. Kaszubi przykładają na oparzenie okłady z listków klonowych. Wreszcie przy zamawianiach odsyła się chorobę pod korzenie klonowe lub jaworowe.

6. Klon i jawor odgrywają wielką rolę także w kulturze materialnej ludu polskiego. W niektórych okolicach Polski można zauważyć użytkowanie soku klonowego, nazywanego przez Polaków litewskich *klonowikiem*. Dawniej może z tego soku sporządzano napój alkoholowy o charakterze polewki. Z drzewa klonowego i jaworowego wyrabiano rozmaite sprzęty oddawna, jak świadczą o tem wzmianki w różnych pieśniach ludowych polskich.

Wedle pieśni tykocińskiej:

„Ciecze wino po jaworowym stole...”

Piosenka krakowska głosi, że w pięknym mieszkaniu Kasięńki były wrota jaworowe, a oddrzwia dębowe. Zgodnie z temi relacjami dawnych pieśni powiada ks. Ładowski w *Historji naturalnej* wydanej w XVIII wieku, że „z jaworowego drzewa stolarze robią różne sprzęty”. Z drzewa jaworowego wyrabia lud także wrzeciona, łyżki oraz niektóre części narzędzi rolniczych. Pieśń o wilku, któremu chytry lis przymroził ogon w przyrębłu, mówi, że zrana nadeszli parobcy „z dębowemi waderkami, z klonowemi nosidlami” i zabili wilka na lodzie. Szczególnie zaś sprężynę do paści góralskiej na zwierzynę robi lud z tęgiego, płasko obrobionego pręta z drzewa klonowego lub jaworowego. Liśćmi klonowemi wyściela się także drewnianą łopatę, służącą do wyrabiania bochenków chleba. Wreszcie liście z czarnego klonu (*Acer tataricum*) służą ludowi do barwienia na czarno pisanek.

Na zakończenie chciałem zwrócić uwagę Szan. Czytelników „Ziemi”, aby artykuł ten uważali raczej za kwestjonariusz i aby chcieli go poprawić i uzupełnić. Tem więcej, że idzie o zebranie materiału do ogólnego Słownika wierzeń słowiańskich. Szczególnie parę kwestji jest niejasnych, przede wszystkim w związku z klonem tatarskim. Nie jest dokładnie wiadome, czy nazwa czarnoklonu, używana powszechnie przez lud ruski na określenie klonu tatarskiego, jest używana także przez lud polski, następnie, czy ta nazwa bywa tylko do klonu tatarskiego stosowana, czy też czasem także do klonu polnego, a w związku z tem, czy barwik czarny na pisaneki wydobywa lud tylko z klonu tatarskiego,

czy także z klonu polnego. Również należałoby znaleźć więcej podań o tych drzewach i więcej tekstów niektórych pieśni, zwłaszcza nawiązujących do onej pieśni z początków XVII wieku od słów „Pod jaworowym cieniem”. Wreszcie na uwagę zasługują także wierzenia związane z temi drzewami, ponieważ doświadczenie poucza, że nawet jeszcze i teraz można czasem natknąć się na wierzenia stare, przedchrześcijańskie.

LITERATURA: Szafer, Rośliny 327; Szafer, Element górski 11; I. Turowska, Kosmos 1928 A 63, Rostafiński, Symbola I 230; Zbiór XVIII 21, 32; Gloger, Budownictwo II 71; Lud III 267; Mierzyński, Źródła do myt. lit. I 73; Wójcicki,

Zarysy domowe II 234, 237 IV 183; Wójcicki, Pieśni ludu I 44; Udziela, Medycyna 108; Lud VI 132; Gloger, Obrzęd weselny 50, 94, 111; Gloger, Pieśni ludu 89, nr. 176; Pleszczyński, Bojarzy 66; Kopernicki, O wyobrażeniach lekarskich 12; Zbiór IX 176; Lud VIII 230, IX 331, 395, XV 243; Polaczek, Rudawa 117; Zbiór XIV 135; Gulgowski 128, 204, 211; Orlov, Hry a pisen 171; Kolberg, Lud III 220, XI 208; Piasecki, Zabawy i gry 62; MAAE III 86, 97 — 100, 195; Wisła II 412; Roger 126; Orli Lot IX 197, XI 107; Pleszczyński, Bojarzy 118, 137; Tyg. Ilustr. 1864 IX 72; Moszyński, Kult. lud. słow. I 13, 57; Maurizio, Pożywienie 134; Lud IX 362, 365; Ziemia III 572, IV 186, XIII 90 — 92; Gloger, Rok polski 186; Lud XVII 33; Prace filol. IV 892; Oświata 1880, 2022; Materiały rkp. Komisji Kół krajozn. P. T. K. zwłaszcza Koła krajoznawczego im. Kopernika w Żywcu. Adam Fischer.

ŚW. JERZY W WIERZENIACH I OBRZĘDACH LUDOWYCH.

Św. Jerzy, pierwszy męczennik za Dioklecjana, w hierarchji kościelnej poczesne zajmuje miejsce. W kościele wschodnim poświęcono mu dzień 23 kwietnia, w kościele zachodnim zaś — 24 kwietnia, przyczem dzień ten najuroczyściej jest obchodzony u Słowian wschodnich i południowych, a także u ludów fińskich, aczkolwiek i na Zachodzie przetrwały liczne wierzenia i zwyczaje, związane z tą datą. Nadmienić należy, że na ziemiach rdzennie polskich pokrewne obrzędy występują niekiedy w dniu św. Wojciecha (23 kwietnia).

Nad postacią św. Jerzego, jako świętego, unosi się szczególny urok. Legenda przedstawia go, jako świętego rycerza, gigantycznego bohatera, nieustraszonego w walce o prawdę chrześcijańską, nieulekłego pogromcę ognistego smoka. Występuje on częstokroć jako patron rycerzy chrześcijańskich, rusznikarzy i płatnerzy, a w Macedonji — nawet zbójników. Monety z jego podobiznami służyły podczas wojen jako amulety, zapewniały też szczęśliwy powrót z podróży morskiej. Liczne szpitale są pod jego wezwaniem, a lecznicze źródła noszą jego imię.

W naszych wierzeniach ludowych przetrwał również wątek o pokonaniu smoka przez św. Jerzego. Pieśń z Kieleckiego wymienia nawet Kraków, jako miejsce tego zwycięstwa:

W Krakowie na ulicy,
siedzi ta smok w kamienicy.
Wszystkich ludzi powyjadał,
tylko jedny panny nie — chał.
Bo ta panna rano wstajała,
Bogu cześć, chwałę oddawała.
Przysed do ni święty Jerzy.
„Święty Jerzy idź ode mnie,
bo cię tu smok zajął u mnie”.
Juz sie smok ze skały wali,
święty Jerzy dobył strzały.
Strzelił — ci on w same gardło,
na drugą mu stronę padło.

W Chełmskiem lud twierdzi, że na księżycu dojrzeć można postać św. Jerzego, gdyż Matka Boża dała mu swój „miesiączek na mieszkanie” w nagrodę zato, że pokonał on kiedyś smoka. Pieśni epickie wielkoruskie głoszą również o zwycięstwie św. Jerzego najpierw nad całym stadem żmij, a następnie nad smokiem ognistym. W pieśni bułgarskiej św. Jerzy złotą „palicą” odrąbuje smokowi trzy głowy. Wedle wierzenia czeskiego niezwykłym w walkach jest ten, kto posiadać zdoła łaskę, którą zabita została żmija w dzień św. Jerzego.

W wyobraźni ludowej św. Jerzy występuje też niekiedy, jako piękny rycerz na białym koniu. Wierzą więc naprzykład w pow. Mińskim, że w dzień św. Jerzego, o świcie, ujrzeć go można, jak na białym koniu objeżdża pola. Podobnie przedstawiają św. Jerzego pieśni wielkoruskie.

Naogół jednak w wierzeniach ludowych św. Jerzy ma postać zupełnie swoistą, dzień jego bowiem licznymi wierzeniami i zwyczajami związany jest z cyklem obrzędowym wiosennym.

Frazer przypuszcza, że na terytorjum Europy św. Jerzy zajął miejsce jakiegoś dawnego bóstwa wiosennego (jak np. mógłby nim być litewski Pergrubius). U Łotyszów dzień 23 kwietnia poświęcony był bogowi wiosny (Usinš).

Na ziemiach słowiańskich i we wschodnich Niemczech dzień ten jest uważany za początek wiosny. Ogrody powinny już być uporządkowane. Niedźwiedź wychodzi ze swego leża zimowego i kukulka rozpoczyna nawoływanie. Przylatują jaskółki — zwiastuny wiosny. W zachodnich Czechach i u Słoweńców przed domami stawiają „maiki”, w okręgu Inn zatykają za oknami gałązki zielone, aby do tych domów wstąpił „Jörgel”.

U Słoweńców w Karyntji i Krainie, dzień św. Jerzego jest wyraźnie świętem wiosennym. Młodzież

przystraja tam drzewo w kwiaty i wieńce, zawieszając nadto na niem przeróżne chustki i wśród pieśni obnoszą to drzewo w pochodzie, przyczem główną postacią orszaku jest chłopiec, przybrany w zieleń, a zwany „zielene Juri” (zielony Jerzy). Na zakończenie uroczystości wrzucają go często-kroć do wody. Podobnie w niektórych okolicach Rosji w dniu św. Jerzego oprowadzają pięknego młodzieńca przybranego w zieleń.

U Białorusinów, Wielkorusów, Czechów i Wałachów Morawskich rozpowszechnione jest wierzenie, że św. Jerzy otwiera kluczami ziemię, by zwolnić z jej łona ożywczą rosę, trawę, zboża i kwiaty. W pow. Mińskim w dzień św. Jerzego na zasianych polach odbywa się uczta, która nosi znamieną nazwę „rosa”. Odnośne wierzenia znajdują wyraz w pieśniach. Śpiewają więc Białorusini w okolicach Lachowicz:

Oj Jur, Jur, Jur, Jury da macieńka klicza,
padaj kluczy da pięknielny,
rasicu da adamknuc, trawicu da wypuscic.

W innej pieśni białoruskiej (od Derewny i Rehotnej) pieśń zwraca się do matki Jerzego z prośbą o te klucze:

Da nazad kluczye adniesi,
da adamknuci ziemlicu,
da wypuscici trawicu,
da wypuscici kwiataczki,
da wiesiolyje ptaszaczki.

To znowuż pieśń podobna (od Szczuczyna i Rożanki) zwraca się do Boga:

Jurja Boha klikalo:
— da padaj Boha kluczyki,
adamknuci ziemlicu,
da wypuscici trawicu,
da na bujna zyta,
da na ciopla lyeta,
da na wólki jarmaczko
da na karouki małaczko.

Podobnie śpiewają u Czechów:

Svaty Jiři vstavá, zem odmykává,
aby tráva rostla, travička zelená.

U Wałachów Morawskich pieśń zapytuje Marię o klucze, ona zaś odpowiada:

Dala jsem jich dala
svatému Jiřemu,
aby nám otevřel
zelenú travinu
aby tráva rostla
tráva zelena.

Pieśń serbska głosi, że św. Jerzy przy podziale świata otrzymał wiosenne kwiaty.

Św. Jerzy jest też opiekunem zbóż. Rolnik wielkoruski w wielu okolicach rozpoczyna roboty w polu w dzień św. Jerzego. Bułgarzy wierzą, że obchodzi on niwy i czuwa nad tem, aby zboża dobrze rosły.

Takież wierzenie zawierają liczne pieśni białoruskie:

Swiaty Juraj pamieżach chodzić,
pa mieżach chodzić da żyto rōdzić.
Da z kałasoczka da żyta boczka,
a z druhōho da tōje dwōje.

Pod pieczę więc św. Jerzego oddaje lud białoruski posiewy wiosenne. Oto w niektórych okolicach Grodzieńszczyzny w dniu św. Jerzego, przed wschodem słońca, gospodarz wyrusza w pole, niosąc ze sobą wódkę, chleb, obrus, ręcznik i kości pozostałe ze święconego. Obchodzi z tem zasiane pole i po jego rogach wtyka kości wielkanocne, mówiąc: „święty Boże i święty Jerzy chrońcie zboże od gradu”. Po tej ceremonii gospodarz powraca do domu, by spożyć ze wszystkimi domownikami chleb, przyniesiony z pola, i popić go wódką. Część tego chleba w następną niedzielę niosą do cerkwi i trzymają w rękę podczas nabożeństwa, prosząc Boga i św. Jerzego, by czuwali nad zbożami. Podobne obrzędy zanotowano również w powiecie Mińskim.

Koło Bielska włościanie idą w pole, niosąc ze sobą pierogi, wódkę i inne jadlo. Obnoszą to ze swoimi domownikami dookoła zasianego żyta, tarzają się po niem i spożywają przyniesione jadlo. Podobne zwyczaje znane też są na ziemiach ruskich. Na Ukrainie dzień św. Jerzego jest pierwszą wiosenną uroczystością zbiorową. Młodzież wiejska, lub niekiedy także gospodarze z żonami, gromadzą się na zasianych polach, gdzie spożywają wspólną ucztę, a następnie tarzają się po ziemi lub po runi, co ma zapewnić obfite urodzaje. W niektórych okolicach twierdzą też, że i św. Jerzy tak się tarzał po zasianych niwach. Koło Białej Cerkwi starzy ludzie dowodzą, że po zakończeniu Sądu Ostatecznego umarli z żywymi całą dobę tak biesiadować będą, a Matka Boża zstąpi z nieba i trzykrotnie zagarnie swą szatą tłum cały, a kogo w ten sposób zagarnie, ten trafi do raju.

W Chełmskiem również urządzają w dniu św. Jerzego na zasianych polach wspólną ucztę, w której główną rolę odgrywa specjalnie w tym celu upieczony pieróg, służący przytem do wróżb o urodzaju. W niektórych okolicach Rosji urządzają również biesiady na polach. Oto oprowadzają po zasianych polach chłopca, przybranego w zieleń, a niosącego na głowie bochen chleba. Na polach rozpalają ogień, przygotowują wspólną ucztę i obdzielają wszystkich tym chlebem. Niekiedy też tarzają się rano po rosie, aby być zdrowymi i silnymi, jak rosa świętojerska, nazajutrz zaś rozpoczynają siew.

Podobnie u ludów fińskich dzień św. Jerzego łączy się z zabiegami rolniczymi. W Finlandji w dniu

tym rozpoczynają uroczyste siew. Czuwasze w środkowej i wschodniej Rosji zasiewają groch. Estowie sieją trochę jęczmienia, przeważnie w ogródkach przy domu, aby w czasie zbiorów mieć gruboziarniste kłosa i dobrą kaszę. Aby zaś zapewnić bogate urodzaje, każdy z czterech rogów pola skrapiają trzema kroplami krwi, wypuszczonej z czwartego palca u lewej ręki. U Estów (podobnie, jak i w Niemczech) z dniem św. Jerzego wiążą się też przepowiednie urodzaju i pomyślności zbiorów.

Dzień św. Jerzego ma jednak nadewszystko ważne znaczenie w zabiegach z bydłem. Na ziemiach słowiańskich jest to dzień wypędzania bydła po raz pierwszy w pole, obchodzony w życiu rolnika szczególnie uroczysto. Nader rozpowszechniony jest przytem zwyczaj bicia bydła różgą wielkanocną, w celu zabezpieczenia od chorób i wszelakich nieszczęść. U Wielkorusów zwracają się wówczas do św. Jerzego z następującą modlitwą:

Jegorij ty nasz Chrabryj!
Ty spasi naszu skotinku,
w pole i za polem,
w ljesu i za ljesom,
ot wołka chiszcznago,
ot miedwiedia ljutago,
ot zwjera lukawago.

W pow. Grodzieńskim i Słonimskim wypędzanie bydła odbywa się w sposób następujący: przedzień, o zmroku, gospodarz z pasterzem rozścielają przed progiem obory kozuch, odwrócony wełną na wierzch i zawijają weń chleb i jajko. Każde zwierzę, wychodząc z chlewa, powinno koniecznie przejść przez ten kozuch, nie następując przytem na chleb i jajko, które pasterz zabiera dla siebie i idzie z tem w pole, odziany w kozuch, nie zdejmując go aż do powrotu do domu. Pasterzowi dają przytem święconą wierzbę, którą on powinien każdą sztukę bydła trzykrotnie uderzyć, a wierzbę przynieść do domu i wetknąć ją za wrota w ten sposób, aby nikt jej nie mógł dosięgnąć, co ma sprawić, że bydło nie będzie wchodzić na cudze podwórza. W niektórych okolicach pow. Słonimskiego gospodarz, wypędzając bydło po raz pierwszy w pole, trzyma pod pachą chleb, specjalnie w tym celu upieczony, a w węzłku kości „święconego” i skorupę jajka wielkanocnego.

Wspólnymi siłami gospodarz i pasterz wypędzają bydło na ruń zbożową i pozwalają mu się tam paść od wschodu słońca, poczem pasterz zostaje, a gospodarz obchodzi swój zagon i zakopuje „święcone”

tuż obok na niwie, lub przynosi z powrotem do domu i spala w piecu. Gdy tylko słońce chyli się ku zachodowi, gospodarz i pasterz równie śpiesznie pędzą bydło do domu, chleb zaś gospodarz bierze w najbliższe święto do cerkwi, i tam go rozdaje ubogim.

W pow. Prużańskim przy wypędzaniu bydła w pole w dniu św. Jerzego w progu obory kładą wałek, na który przy tkaniu nawija się płótno, a obok kładą jajko i zwykły kij, który pasterz bierze ze sobą w pole i musi nim koniecznie każdą sztukę bydła w ciągu dnia uderzyć trzykrotnie. Po powrocie do domu łamie go na tyle części, ile przegródek jest w oborze, i w każdej przegródce zatyka po jednym kawałku za strzechą.

W Mohilewsczyźnie w dniu wypędzania bydła po raz pierwszy w pole, koło wieczora, chodzą pasterze po wsi i zbierają od wszystkich jaja, słoninę i mleko. Po zebraniu darów wracają w pole, rozkładają ogień i smażą jajecznicę, bydło zaś spędzają w gromadę. Jeden z pasterzy bierze garnek z jajecznicą i obchodzi dookoła bydła, a za nim idą inni, wyobrażający: zającą, kulawego, ślepego, kłode i kukułkę. Ten, który niesie jajecznicę, zapytuje: „Zajączku, zajączku, czy osika gorzka?” — „Gorzka!” — „Niechże bydełko nasze będzie takie gorzkie dla wilka”. Potem zapytuje następnych: „Kulawy, kulawy, czy dojdiesz?” — „Nie, nie dojdę, nie widzę!” — „Niechże wilk tak nie widzi naszego bydełka!” — „Kłodo, kłodo, czyś spróchniała?” — „Spróchniała!” — „Niechże wilk ma spróchniałe zęby!”. A na zakończenie woła: „Kukułko, kukułko, przykukaj nasze bydełko, by się nie rozbiegało!” Wówczas chłopak, wyobrażający kukułkę, odpowiada: „Przykukam!”. Gdy tak obejdą dookoła krów, zasiadają przy ogniu i zjadają jajecznicę, wyrzucając łyżki do góry ze słowami: „oby nasze bydełko tak do góry skakało!”. Po skończonej uczcie powracają z trzodami do domu.

W wierzeniach białoruskich św. Jerzy, wysłaniec boży („bożyj posoł”), spełnia rolę pasterza, czego wyrazem jest pieśń z Mińsczyny:

Swiaty Jury pò ługu chodźci,
po ługu chodźci, koni pasieć,
kab byli dobry, da pabrykiwali.

albo:

Gdzie Jurja prebywaić?
Pasieć karou u czistom poli.

Wielkoruskie przysłowie mówi, iż „św. Jerzy krowy pasa”. Podobną myśl zawiera pieśń słoweńska,



Ryc. 117. Św. Jerzy — dekoracja wnętrza kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie.

śpiewana przy wypędzaniu z obory bydła, przybranego w zieleni:

Želenigo Jurja vódimó,
Želenigo Jurje spramano
naj naše čede pasel bo,
ce né ga u'vodo sunémo.

Na Kowieńszczyźnie również było wypędzają po raz pierwszy w pole na św. Jerzego. Towarzyszy temu uroczystość następująca: bydło wypędzają z obory na podwórze, następnie gospodarz bierze talerz, pokrywa go ręcznikiem, przylepia do brzegów trzy świece, kładzie na talerz obrazy, dwa jaja i obnosi to na podwórzu dookoła swego stada. Za gospodarzem idzie gospodyni, niosąc garnek z żarzącymi węglami i fartuch, napełniony ziołami, które okadza bydło. Za gospodynią kroczy pasterz z wierzwą wielkanocną, uderzając każdą sztukę bydła. W ten sposób obchodzą trzykrotnie stado. Po skończonym obchodzie gospodyni bierze od gospodarza jedną z palących się na talerzu świec i naciera nią krowy i konie. Gospodarz zaś oddaje dwa jaja pasterzowi i poleca mu zatknąć wierzwę za strzechę, aby bydło zawsze w porę wracało do domu. Sam zaś gasi świece, stawia talerz nad wrotami podwórza i zabiera stamtąd dopiero wieczorem, po powrocie bydła do domu.

Św. Jerzy jest obrońcą bydła przed wilkami, które u Wielkorusów, Małorusinów i Litwinów zowią się „psami świętego Jerzego”. W Witebszczyźnie wierzą, że dopiero po św. Jerzym można bez obawy wypędzić bydło w pole, gdyż wówczas św. Jerzy objeżdża konno pastwiska i „zamyka paszczę wilkom”. (Być może w pewnym związku z tem pozostaje pieśń łotewska, która mówi o św. Jerzym, że w noc 24 kwietnia objeżdża on pola na brudnym, kudłatym koniku).

Wedle wierzeń wielkoruskich św. Jerzy gromadzi wokół siebie wszystkie wilki i wyznacza im pożywienie, lub też, objeżdżając pola, daje wilkom polecenia i nakazy. W związku z tem istnieje przysłowie: „co u wilka na zębie, to dał mu Jegoryj”. Kogo zaś św. Jerzy przeznaczył wilkom na pożarcie, tego nic już od złego losu nie uchroni. Opowiadają nawet, że pewien taki „skazaniec” schował się przed wilkiem za piec, a wówczas wilk zamienił się w kota i gdy wszyscy posnęli, zakradł się do izby i rozszarpał nieszczęśnika.

Pieśń epicka wielkoruska wkłada w usta św. Jerzego następujące wezwanie do wilków:

Wy, wołki, wołki ryzykucyje,
razojditiesia razbreditiesia
po głuchim stepjam, po tiemnym ljesam;
a choditje wy powremiennie,
piejtje — jesztie powielennoje,
od światogo Jegorija błagosławienije.



Ryc. 118. Św. Jerzy z tryptyku: Koronacja N. P. M. we Włocławku.

Podobne wierzenia notowane też są i u innych ludów. W Prusach Wschodnich gospodarze poszczą, by wilk—wierzchowiec św. Jerzego — nie zniszczył trzód. U Liwów wierzą, że św. Jerzy tak „zaczarowuje” wilka, iż traci on w lecie moc rozszarpywania i dopiero św. Michał wyzwala go z tego „czaru”. U Estów zanotowano wierzenie, że wilk, na św. Jerzego rano, otrzymuje pierścień na paszczę oraz uździennicę na głowę i dzięki temu nie jest niebezpiecznym aż do św. Michała. Pasterze zaś nie powinni brać ze sobą w pole ani siekiery, ani noża, tylko kij, aby unieszkodliwienie wilka przez św. Jerzego nie straciło swej mocy.

U Estów dzień św. Jerzego jest szczególnie uroczyste obchodzony. W dniu tym godzono nawet służbę i zawierano wszelkie umowy. Św. Jerzy nosi tu miano „boga koni”. Nader rozpowszechnionym jest zwyczaj, że w dniu tym pasterz musi poczęstować wódką gospodarzy i gospodynie, otrzymując wzamian drobne datki. Dzień ten jest również przeznaczony na wypędzanie bydła po raz pierwszy w pole, przyczem spełniane są liczne praktyki, mające chronić bydło od wilków, a więc naprzykład pasterze nie powinni rozpałać ognia, gdyż w przeciwnym razie wilki będą miały zęby ogniste i uką-



Ryc. 119. Św. Jerzy. Drzeworyt ludowy z Płazowa.

szeniami swemi narobią wiele szkód. Za dawnych czasów włożono na dachy w noc świętojerską i przyglądano się bacznie okolicznym lasom: jeżeli dostrzeżono dym, to spodziewano się tam odnaleźć gniazdo wilcze. W niektórych okolicach Estonji nie wolno w dniu tym ani ogradzać, ani reperować płotów, aby nie sprowadzić do zagrody wilków. Nie należy też przed św. Jerzym robić dzwonek dla bydła, ani ich na szyi zawieszać, gdyż w ten sposób przywołać można wilka. Jeżeli się szyje rano w dniu tym, to młode wilczęta oślepną.

U prawosławnych Estów z nad Pejpusu po nabożeństwie kapłan święcił stada, za nim zaś szedł pasterz i rozrzucał na bydło gałązki wierzby, święcone w kwietną sobotę, a dostarczone przez każdą z gospodyń, która posiadała swe bydło w tem stadzie. Wraz z wierzby gospodynie przynoszą dla pasterza dwa jaja. Przez zebrane stada rzucają jajko surowe: jeżeli się stłucze, oznacza to, że bydło będzie chorować, jajko zaś niestłuczone zapowiada wszelką pomyślność. W niektórych okolicach przy wypędzaniu bydła po raz pierwszy z obory, wtykano w ziemię gałązki, aby bydło przechodziło przez nie. Często też występuje okadzanie bydła, jako zabieg przeciwko czarom i złym mocom. Gdy zawieszają bydłu na szyi dzwonki, wkładają do nich sól i chleb, karmiąc tem wszystkie zwierzęta, aby na dźwięk dzwonka zbiegały się do gromady. Przy wypędzaniu bydła robią kosą krzyż na wrotach,

kładąc w drzwiach obory lub w bramie jajko, lub też jakiś ostry przedmiot (kosę, siekiere), lub też naogół jakiś przedmiot żelazny, jako środki ochronne. W niektórych okolicach gospodyni obchodzi trzykrotnie trzodę, wypędzaną w pole, niosąc w worku na plecach chleb, przechowywany od Bożego Narodzenia, w rękawicy—sól i jajko, a w ręku—hak, na którym zawieszane są kotły do gotowania. W ten sposób obchodzi trzykrotnie trzodę z zachodu na wschód, odmawia Ojciec Nasz, kładzie we wrotach jajko i hak, wypędzając następnie bydło. Po powrocie trzód do domu obdziela tym chlebem wszystkich domowników.

Podobnie w Ingermanlandji dzień św. Jerzego łączy się z licznymi obrzędami, związanymi z bydłem. Wypiekają tam na Boże Narodzenie specjalny bochen chleba, który przez całe święta leży na stole, a następnie przechowywany jest aż do św. Jerzego, kiedy to dopiero bywa uroczystie spożywany przez ludzi i bydło. W dniu tym wypędzają bydło po raz pierwszy w pole, co jest połączone z licznymi ceremoniami i igrzyskami. Dawniej trzymano w zębach nóż, a w ręku kosę bez drzewca i obchodzono w ten sposób trzykrotnie trzody.

Na św. Jerzego równie bogate są zabiegi, mające sprowadzić zdrowie i pomyślny chów trzód i odwrócić od nich wszelkie czary.

Św. Jerzy ma również znaczenie w wierzeniach i zabiegach, sprowadzających zdrowie ludziom. A więc, kąpiel w noc św. Jerzego jest pod każdym względem leczniczą i wskazaną. Huśtanie się w dniu tym ma również zapewnić zdrowie. W niektórych okolicach Ukrainy i Rosji wymienione wyżej tarzanie się po runi ma być jednocześnie zabiegiem, sprowadzającym zdrowie i siłę. W Bułgarii na św. Jerzego zabijają wśród licznych ceremonij białego baranka, przybranego w kwiaty i wieniec, a krew jego ma być środkiem leczniczym przeciwko przeróżnym chorobom.

W Estonji w w. XVIII zanotowano, że pewien weterynarz wierzył w skuteczność przy najcięższych ranach tłuszczu węża, złapanego przeddzień św. Jerzego. W dniu tym zbierają też w Estonji po polach kości i spalają je na rozstajach, co ma być skuteczne przeciwko wszelkim chorobom, czarom i złym duchom. Kto w dniu tym znajdzie na polu kawałek żelaza, będzie zdrow przez cały rok.

Oto pokrótce najważniejsze zwyczaje i obrzędy świętojerskie. (Nadmieniamy tu jeszcze mimochodem, że zaznaczają się w nich nadto momenty zaduszkowe, przeszczepione zapewne wtórnie z obrzędowości wielkanocnej — jak mniema prof. Klinger). Przytoczone przez nas wierzenia i zwyczaje stwierdzają dość wyraźnie, że dzień św. Jerzego posiada

liczne praktyki i obrzędy, związane wybitnie z cyklem obrzędowym wiosennym. (W związku z tem wspomnieć należy, że w obrzędowości świętojerskiej wyodrębnić się także dają momenty matrymonjalne, tak charakterystyczne dla obrzędowości wiosennej). Dzień ten więc jest uważany za początek wiosny, a jego patron występuje jako opiekun rolników, ogarniający dobroczynną pieczęją roślinność wiosenną. Lecz nade wszystko jest on opiekunem pasterzy i trzód. W związku z tą ostatnią rolą św. Jerzego prof. Klinger, zgodnie z Frazerem, słusznie wyodrębnia w obrzędowości świętojerskiej momenty pokrewne z uroczystościami rzymskiego święta Parilia (pierwotnie Palilia) ku czci Pales, bogini pasterstwa, które to święto przypadało na dzień 21 kwietnia. Opierając się na „Kalendarzu poetyckim” Owidjusza, wnosić można, że charakter tego święta był zapewne bardzo zbliżony do dzisiejszej obrzędowości świętojerskiej. W każdym razie występowały tu liczne ceremonie, związane z bydłem. Oto Rzymianie przystrajali obory w liście i gałązki zielone, a u drzwi zawieszali wielki wieniec. O zmroku rozpalano ognie i przepędzano przez nie bydło, okadzając je przytem siarką. Równie wymowną treść posiada modlitwa do Pales: „Dbaj o bydło i jego pasterzy. Niech odrażone od mej zagrody pierzchnie zło... Odpędź daleko choroby, i niech żyją zdrowi ludzie i stada, żyją także czujne ich stróże, —

psy. Niech nie mniej bywała przyprowadzam wieczorem, niż było go zrana, i nie wylewam łez, zwiastując o porwaniu owiec przez wilki. Niech daleki będzie ciężki głód, i niech mamy obfitość trawy, liści i wody do kąpania się i picia”...

LITERATURA:

Poza podstawowemi materiałami do ludoznawstwa polskiego, jak: „Lud” Kolberga, Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne — w artykule niniejszym korzystano ze źródeł następujących:

Afanasjew A. — Poeticzeskija wozzrenja Sławian na prirodu. Moskwa, 1865—1869; Aniczkow E. V. — Wesenniaja obrjadowaja piesnja. St. Petersburg, 1905; Bielenstein. — Das Johannistfest der Letten, Baltische Monatschrift, N. F. 5. Riga; Boecler—Kreutzwald—Der Ehsten abergläubische Gebräuche, Weisen und Gewohnheiten. St. Petersburg, 1854; FRA (Zbiory Archiwum Estońskiego Folkloru); Handbuch des Deutschen Aberglaubens, s. v. Georg; Hupel A. W. — Topographische Nachrichten. Riga, 1774 — 1782; Klinger W. — Doroczne święta ludowe, a tradycje grecko-rzymskie. Kraków, 1931; Kulda B. M. — Národní obyčej moravských Valachů. 1859; Mannhardt W. — Wald- und Feldkulte. Berlin, 1905; Materiały rękopiśmienne M. Federowskiego w I. N. A. Tow. Nauk. Warsz.; Nowoselow J. — Łatyszy. Riga, 1911; Szejn P. V. — Materiały dla izuczenia bytu i języka ruskago naselenia Sewero-Zapadnago Kraja. St. Petersburg, 1887; Sjögren A. J. — Über die finnische Bevölkerung des St. Petersburgischen Gouvernements... St. Petersburg, 1833; Wiedemann F. J. — Aus dem inneren und äusseren Leben der Ehsten. St. Petersburg, 1876; Żivaja Starina.

Kazimiera Zawistowicz.

KILKA SŁÓW Z ZAKRESU GEOLOGJI I GEOGRAFJI FIZYCZNEJ.

(Do artykułu L. Sawickiego: „Z paleogeografji i prehistorji województwa wołyńskiego”).

Artykuł ten, łącznie z artykułem p. L. Sawickiego, miał być pomieszczony w Nr. „Ziemi”, poświęconym Wołyniowi, do którego materiały zostały pozyskane przez Zarząd Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego i Opieki nad zabytkami przeszłości w Łucku. Wobec zaniechania druku tego N-ru — artykuł p. inż. W. Librowicza, członka Zarządu Woł. Tow. Kraj., podajemy na tem miejscu w tem przeświadczeniu, że ułatwi on czytelnikom „Ziemi”, nie-specjalistom, korzystanie z artykułów treści geograficzno-geologicznej. Redakcja.

Niżej umieszczony artykuł p. L. Sawickiego porusza temat niesłychanie ciekawy — wpływ warunków geograficznych na rozwój i ukształtowanie kultury, i to właśnie w samym początku tej kultury, mianowicie kultury człowieka pierwotnego, prehistorycznego, przyczem narazie rozpatruje autor ten stosunek tylko na terenie Wołynia, kładąc tem samem cegiełkę dla gmachu wiedzy o stosunku człowieka do natury. Ze względu na ciekawe zagadnienie pożądanem się wydaje, ażeby jak największa liczba osób, szczególnie zaś miłośników krajoznawstwa, mogła z myśli i spostrzeżeń autora skorzystać. Podaję zatem dla nie-geologów kilka słów wstępnych, dotyczących losów ziemi wogóle, a Wołynia w szczególności, w tych zamierzonych

czasach. Z braku miejsca należało się ograniczyć do rzeczy najbardziej ogólnych, nie wdając się w żadne szczegóły.

Otóż w epoce stosunkowo od nas nie tak oddalonej, fauna i flora kuli ziemskiej już niewiele się od współczesnej różniła. Nazywamy tę epokę „trzeciorzędem”. Przy sposobności należy wyjaśnić, iż określenia takie, jak „pierwszorzęd” i „drugorzęd” nie utrzymały się w nauce i zostały zastąpione nazwami: era paleozoiczna (od grec. *palaios* — stary) i era mezozoiczna (od *mezos* — środkowy), trzeci zaś okres rozwiniętego już życia roślinnego i zwierzęcego nazwano erą kainozoiczną (od *kainos* — nowy), zachowując dla jej pierwszego okresu dawną nazwę trzeciorzęd, zaś dla drugiego, już nam

współczesnego — czwartorzęd. W czasie trzeciorzędu (który nastąpił po okresie t. zw. kredowym, będącym ostatnim okresem ery mezozoicznej) na powierzchni ziemi panowała wciąż jeszcze wyższa, niż obecnie temperatura. Człowieka jeszcze nie było, ale już zjawyły się ssaki. Stopniowo życie coraz bardziej zbliżało się do obecnych form. Stosownie do stopnia tego zbliżenia, rozróżniamy w trzeciorzędzie jeszcze poszczególne epoki, zaczynając od najdawniejszej — „eocen”, kiedy życie było niemal takie, jak w okresie kredowym, dalej poprzez oligocen i miocen, do pliocenu, gdzie życie od dzisiejszego niewiele się różniło. W końcu pliocenu prawdopodobnie zjawił się już na ziemi człowiek, ale niema na to dowodów niezbitych, gdyż ślady jego z tego okresu nie zachowały się.

Okres trzeciorzędu obfitował w zjawiska wulkaniczne i górotwórcze. W tym właśnie okresie powstały najwyższe grzbiety górskie—Himalaje, Kaukaz, Alpy, Karpaty. Morza i lądy zmieniały swe miejsca kilkakrotnie. To morze zalewało obszerne połacie (transgresja), to znów cofało się (regresja). W szczególności przez niejaki czas znaczną część Polski południowej pokrywało morze, t. zw. Sarmackie, które dopiero w końcu trzeciorzędu zanikło, pozostawiając liczne ślady w postaci zagrzebanych osadów morskich, obfitujących w skorupy mięczaków różnych gatunków (np. *Mastra*, *Tapes* i innych).

Ale koniec trzeciorzędu i nastąpienie czwartorzędu (t. zw. postpliocen) był jednocześnie końcem bujnego życia roślinnego i zwierzęcego. Wkrótce, z powodów dotychczas niedostatecznie zbadanych, następuje dość raptowne znaczne oziębienie klimatu. Olbrzymie lodowce spływają powoli z wyniosłych grzbietów górskich półwyspu Skandynawskiego (i innych) i pokrywają znaczne przestrzenie Europy, zasypując je kawałkami skał, gliną i piaskiem, tworząc całe zwały tego materiału (t. zw. moreny). Utwory te noszą nazwę glacialnych, czyli lodowcowych. Życie jednak nie zostało doszczętnie zniszczone. Rośliny i zwierzęta dostosowały się do zmian klimatu; wprawdzie szereg gatunków wymarł, przynajmniej w Europie, ale inne, nieco zmienione, ocalały. W tych to właśnie ponurych czasach pojawia się człowiek, który zakłada obozowiska myśliwskie (zwane stanowiskami) i pozostawia po sobie niekiedy bardzo bogate skupienia najbardziej prymitywnych narzędzi kamiennych (z t. zw. epoki paleolitu, czyli kamienia łupanego, ściślej: „starkamienną”). Z przyczyn jeszcze niedostatecznie ustalonych, klimat epoki lodowcowej podlega wahaniu. Następują okresy ocieplenia i co zatem idzie—cofania się lodowców na skutek silnego tajania mas lodu. Obfite wody wypływają z topniejących

lodowców, zalewają tereny pokryte utworami lodowcowymi, niosą własne osady: drobny żwir, piasek i drobny materiał pyłowy, osadzają utwory t. zw. glacialne (lodowcowo-rzeczne). Jednak po okresach tych międzylodowcowych (interglacialnych i interstadjalnych) następuje oziębienie: znów lodowce pokrywają północną i środkową Europę, przyczem największy z nich sięga północnych granic Wołynia, wreszcie cofają się ostatecznie—kończy się epoka lodowcowa (inaczej nazywana „dyluwjum”). Następują już czasy pod względem geologicznym dzisiejsze („aluwjum”).

Po ustąpieniu (recesji) ostatniego lodowca, przez pewien czas rzeki pracują bardzo intensywnie, odprowadzając całe masy wód—pochodzących ze stopionego lodowca. Wiatr, hulający na otwartej pustej przestrzeni, tworzy tu i ówdzie wydmy piaszczyste. Nareszcie i to ustaje. Tworzy się już obecna sieć rzek większych i mniejszych z ich dopływami (sieć hydrograficzna). Pustynię, którą pozostawiły po sobie lodowce i potoki lodowcowe, pokrywają powoli lasy i łąki, pełne zwierzyny i ptactwa. Szata roślinna, oraz mieszkańcy lasów, pól i wód już niczem od dzisiejszych się nie różnią. Coraz nowe zdobycze kulturalne czyni człowiek, który zwycięsko przetrwał ciężkie czasy kryzysu klimatycznego na ziemi. Coraz liczniejsze są jego osady, na co wskazują odnajdywane ślady tych osad. Znajdujemy je w różnych punktach, badamy je i na tej podstawie później określamy ich przynależność do takiej, czy innej kultury paleolitycznej. Tu wyjaśnić należy, iż nazwy kultur paleolitycznych pochodzą od nazw miejscowości, w których odkryto po raz pierwszy charakterystyczne dla danej kultury stanowisko. Tak powstało pojęcie o człowieku „neandertalskim”, o epoce „madleńskiej”, „orinjackiej” i t. p. Z biegiem czasu sposoby obróbki krzemienia ulegają ulepszeniu i po przejściowej, krótkiej epoce „epipaleolitu”, następuje okres „neolitu”, czyli „nowokamienny” inaczej: okres kamienia gładzonego.

Przez cały ciąg dziejów człowieka prehistorycznego działalność czynników geologicznych nie ustaje. Rzeki, potoki, strumyki oraz wody powierzchniowe nieustannie żłobią góry i płaskowzgórza (erozja), nieustannie znoszą materiał w dół i tam go osadzają. Po okresach, kiedy większą rolę gra żłobienie (erozja) i zmywanie (denudacja), następują okresy, kiedy rzeki starzeją się i większą rolę gra osadzenie (akumulacja). Rzeźba, czyli morfologia, jakoteż orografia, czyli wzniesienie terenu nad poziom morza zmieniają się, w zależności od przewagi tych lub innych czynników. Te potężne „zmarszczki ziemi”, będąc wynikiem t. zw. procesów tektonicznych, t. zn. budujących, przekształcają się na sku-

tek nieustannej działalności wody i wiatru. Niekiedy teren stosunkowo płaski staje się bardzo urozmaiconym, a długotrwałe żłobienie i zmywanie obnaża pokłady starsze, bądź morskie, bądź lądowe, ongiś pogrzebane pod nowymi utworami, a teraz wystające na powierzchnię, niby świadkowie przeszłości, residuum dawnych formacji geologicznych. Niekiedy pierwotne wyżyny zostają zmyte, pierwotne przepaści i doliny zasypane, powstaje jednostajny, prawie równinny krajobraz-peneplena, w którym tylko oko geologa potrafi odczytać jego długą i ciekawą historję, odtworzyć na miejscu dzisiejszej prawie równiny dawne grzbiety górskie, praszczyty, prawzgórza i pradoliny, oraz przebieg pokładów, na jej terenie.

Nawet pozostałości zamierzchłej działalności człowieka uległy losowi powszechnemu — jego narzędzia, jego szczątki częstokroć zostają zniesione i występują na złożu wtórnym, wskutek czego należy włożyć dużo mozolnej pracy, aby ustalić stosunek

chronologiczny odkrytych zabytków do utworu geologicznego, w którym one występują. Ustalanie współczesności (synchronizacji) pewnych zabytków prehistorycznych i utworów geologicznych jest zadaniem bardzo ważnym, zarówno dla geologii czwartorzędowej, jak i prehistorji człowieka.

Coraz liczniejsze stają się stanowiska, coraz bardziej doskonałą się narzędzia, ludzie poczynają tworzyć społeczeństwa zorganizowane, zaczyna się historia, kończy się okres prehistoryczny. Ale wpływ warunków naturalnych na rozwój kultury materialnej i umysłowej nie ustaje i decyduje o losach ras i narodów. Tem ciekawszem jest poznanie tych stosunków w czasach zamierzchłych, kiedy dopiero człowiek wychodził z powijaków zwierzęcości i kiedy zakładał bezwiednie podwaliny przyszłej historii ludzkości właśnie pod bezpośrednim i przemożnym wpływem otaczającej go natury.

Wiktor Librowicz.

Z PALEOGEOGRAFJI I PREHISTORJI WOJ. WOŁYŃSKIEGO.

Województwo wołyńskie reprezentuje obszar pod względem prehistorycznym wielce urozmaicony. Konstatując ten fakt, nie mam na myśli ani bogactwa materiałów wykopaliskowych, ani współwystępowania różnych typów stanowisk, gdyż są to cechy — że tak powiem — pospolite, właściwe niemal każdemu większemu odcinkowi terenu Polski. Zatem nie te właściwości, lecz jakieś inne, względnie — jakaś jedna cecha szczególna nadaje temu obszarowi charakter specjalny. Cecha ta wynika z faktu istnienia w granicach omawianego obszaru części trzech odrębnych terenów prehistorycznych: poleskiego, wołyńskiego i podolskiego. Różnią się one między sobą nietylko odmiennym układem stosunków prehistorycznych, lecz również pod względem fizjograficznym. Teren bowiem wojewódz-

two wołyńskiego ani pod względem krajobrazowym, ani geograficzno-geologicznym charakteru jednolitego nie posiada. Na całość jego składają się części trzech różnych jednostek geograficznych: Polesia, Wołynia i Podola¹⁾, z których zasięgiem i rozmieszczeniem pokrywa się zasięg i rozmieszczenie powyżej wymienionych terenów prehistorycznych.

Zależność układu stosunków prehistorycznych od wieku i charakteru podłoża, to zn. — właściwości geomorfologicznych danego terenu, może nigdzie indziej nie uwidacznia się tak wyraziście,

¹⁾ Podaną w tym artykule charakterystykę poszczególnych części województwa wołyńskiego uzupełniają załączone zdjęcia fotograficzne (ryc. 120—126), ilustrujące różnice krajobrazu. (Objaśnienia do rycin na końcu artykułu).



Ryc. 120.



Ryc. 121.

jak na obszarze omawianym. Ażeby jednak zdać sobie sprawę z przyczyn tego zjawiska, należy poznać — przynajmniej w najogólniejszym zakresie — charakterystyczne cechy terenu poszczególnych części województwa wołyńskiego.

Zasiąg utworów glacialnych i fluwjoglacialnych dzieli cały ten obszar na dwie odrębne części: niżową, która obejmuje t. zw. Polesie Wołyńskie i część Polesia Środkowego, oraz wyższą, niezłodowacaną, obejmującą krainę pagórkowatą, kredowo-lessową Wołynia i silnie postrzępiony przez erozję wsteczny północny skrawek płyty Podolskiej. Choć Wołyni stanowił niegdyś z płytą Podolską zwartą całość, graniczącą bezpośrednio z płytą Polesko-Litewską, dziś jednak są to różne dziedziny geograficzne. Gdy bowiem występujący w okręgu krzemienieckim skrawek płyty Podolskiej reprezentuje (wraz z częścią naddniestrzańską) rezydium ładu, który w związku z regresją morza Sarmackiego został odsłonięty, to przyległy doń teren Wołynia przedstawia wprawdzie część tejże płyty, lecz silnie zniszczoną i o rzeźbie zupełnie odmiennej. W terenie różnicę tę dobitnie podkreśla stosunek hipsometryczny Wołynia do płyty Podolskiej, której krawędź północna, w postaci urwistego stopnia, wznosi się ponad „niziną wołyńską” na 130—150 m. (w stosunku do dna dolin Ikwy i jej dopływów — deniwelacja wynosi ca 200 m). Dodać należy, iż ta część Wołynia reprezentuje najlepiej dochowaną partię *penepłeny*, wytworzonej bądź u schyłku pliocenu, bądź we wczesnym stadium epoki czwartorzędowej. Charakteryzuje ją poziom +260—270 m., który w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego, Horochowa, Łucka i Równego dochował się jedynie w punktach odosobnionych, jako poziom kulminacyjny. W związku z tem należy zauważyć, iż ta część Wołynia — w przeciwieństwie do odcinka południowego — posiada bardziej bogatą rzeźbę podlessowej powierzchni terenu, co wskazuje na różny sto-

pień intensywności rozwoju następnego cyklu erozyjnego, którego jest ona dziełem. Istnieje pogląd, który powstaniu północnej krawędzi Podola przypisuje wiek młody. Jest to jednak pogląd niesłuszny, gdyż, jak tego dowodzą różne fakty, została ona wytworzona w głębokiej starożytności, prawdopodobnie w dolnym dyluwjum, i od tego czasu przebieg jej, a nawet wygląd, nie uległ poważniejszym zmianom.

Choć, w porównaniu z omawianym skrawkiem płyty Podolskiej, Wołyni przedstawia teren znacznie młodszy, tem niemniej — teoretycznie rzecz biorąc — był on dostępny dla człowieka nawet najstarszych okresów epoki starszego paleolitu. Zatem, pod tym względem oba te tereny nie różnią się między sobą. Gdy jednak chodzi o warunki załegania i charakter złóż tych najstarszych pozostałości kultury człowieka prehistorycznego, to na Wołyniu muszą być one inne, niż na płycie. Na terenie tej ostatniej istnieje możliwość występowania ich w poziomach zbliżonych do pierwotnego, a więc bądź na *plateau* — w stropie zerodowanej powierzchni utworów sarmackich, bądź na powierzchni wysoko wzniesionych starych tarasów erozyjnych. Na Wołyniu natomiast, wobec niemal całkowitego wyprątnięcia utworów trzeciorzędowych oraz długotrwałego procesu niszczenia przez erozję i denudację odsłoniętej powierzchni kredy, która reprezentowała tu niegdyś poziom strukturalny, możliwość występowania zabytków staropaleolitycznych w poziomach zbliżonych do pierwotnego należy uznać za wysoce problematyczną. Uległy one bowiem znacznemu przemieszczeniu i obecnie złóż ich należałoby poszukiwać w deluwjach i aluwjach podlessowych, wyściełających dna dolin.

Na okres obu nasunięć, interstadjału, który je przedziela, oraz recesji ostatniego zlodowacenia przypada epoka młodszego paleolitu. W przeci-



Ryc 122.



Ryc 123.



Ryc. 124.

wieństwie do powyżej omówionych, wykopaliska tej epoki występują, zarówno na płycie, jak i na terenie Wołynia, bądź w złożach zbliżonych do pierwotnego, bądź *in situ*. Pod tym względem stosunki na obu tych terenach są identyczne, istniejące zaś różnice dotyczą jedynie warunków występowania. Na płycie będą to stanowiska wysoko położone (na plateau i na wysoko wzniesionych starych tarasach erozyjnych), na Wołniu natomiast z reguły w poziomach znacznie niższych, niekiedy na dnie starych dolin, przyczem stanowiska najmłodsze — późnomadleńskie i epipaleolityczne, na wydmach, których na płycie brak zupełnie. Fakt występowania stanowisk orinjackich na zboczach i na dnie dolin rzecznych posiada doniosłe paleogeograficzne znaczenie, wskazuje bowiem na większą, niż okres ostatniego zlodowacenia, starożytność obecnej sieci hydrograficznej, oraz — iż rzeźba powierzchni podłoża dyluwjum na terenie Wołynia była już wówczas niemal identyczna z dzisiejszą rzeźbą powierzchni podlæssowej.

Poleską część województwa wołyńskiego charakteryzują stosunki typowe dla środkowej i północnej części naszego niżu. Jest to więc teren prehistoryczny bardzo młodego wieku, co jest zrozumiałe, gdyż mógł on być opanowany przez człowieka dopiero po ustąpieniu ostatniego zlodowacenia i spłynięciu wód fluwjoglacjalnych. Liczne ślady jego pobytu, w postaci wyrobów krzemieniowych, występują tu —



Ryc. 125.

podobnie jak na obszarze całego niżu — na wydmach i piaskach wydmowych (na tarasach akumulacyjnych) oraz w kotlinach jeziornych. Wiek tych stanowisk jest późny, gdyż najstarsze z nich (przynajmniej w świetle dotychczasowych wyników badań) mogą być synchronizowane z końcową fazą okresu madleńskiego, przeważają jednak stanowiska młodsze — epipaleolityczne.

Jakkolwiek stanowiska wydmowe stanowią cechę dominującą poleskiej części województwa wołyńskiego, nie znaczy to, ażeby na terenie tym brak było zupełnie stanowisk innego typu, starszych. W pasie południowym, peryferycznym, Polesia Wołyńskiego, ciągnącym się z zachodu na wschód

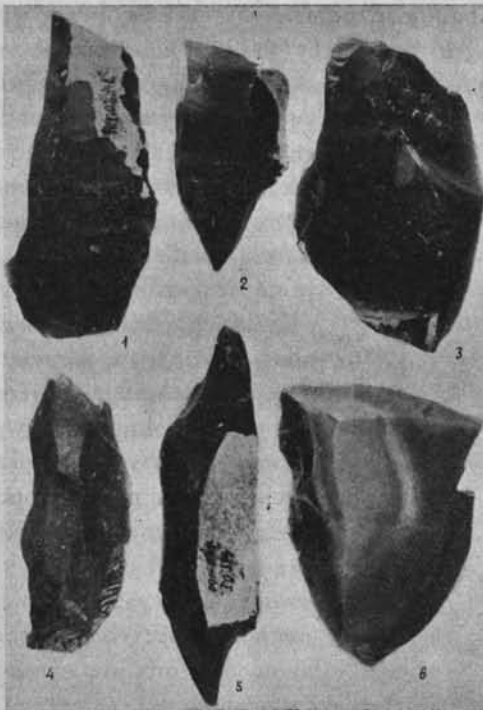
wzdłuż warstwic 200 m., która reprezentuje morfologiczną północną granicę Wołynia, znajduje się szereg odosobnionych płaskich wyniosłości kredowych, ze śladami pokrywających je niegdyś utworów trzeciorzędowych na powierzchni. Na wyniosłościach tego rodzaju, znajdujących się na prawym, poleskim, brzegu Horynia (na odcinku Derażne — Aleksandrja) — piszący stwierdził występowanie drobnych i większych okruchów piaskowca środkowo-sarmackiego (z licznymi fragmentami odcisków dużych skorup, m. in., *Tapes* i *Mastra*?), a na jednej z nich — obecność grubego pokładu ilów piaszczystych glaukonitowych, bezskamielinowych, żywo przypominających utwory bezskamielinowe tortońskie Krzemieńca. Ponieważ wyniosłości te



Ryc. 126.

reprezentują drobne partje płyty Wołyńsko-Podolskiej, oderwane podczas cyklu erozyjnego, jaki miał miejsce przed nasunięciem ostatniego zlodowacenia, na ich powierzchni przeto należy się spodziewać występowania (na złożu wtórnym) wyrobów krzemiennych, będących pozostałością stanowisk z epoki młodszego paleolitu, a nawet staropaleolitycznych. I istotnie — na niektórych wyniosłościach kredowych, znajdujących się w zachodniej części pow. łuckiego oraz południowej części pow. kowelskiego, a zwłaszcza na wyżej wspomnianym odcinku prawego brzegu Horynia, stwierdził autor obecność silnie spatynowanych i ogładzonych wyrobów krzemiennych, niewątpliwie starszych od tych, jakie na stanowiskach wydmowych poleskiej części województwa wołyńskiego występują. Niestety, jak dotąd niemal wyłącznie, są to znaleziska ubogie i niedostatecznie charakterystyczne, ażeby wiek ich mógł być dokładnie określony. Wyjątek pod tym względem stanowi znalezisko licznych wyrobów krzemiennych z okolicy kolonji Marjanówka nad Horyniem, których większość posiada wyraźnie orinjacki charakter.

Podane powyżej warunki występowania w pld.



Ryc. 127.

pasie Polesia Wołyńskiego wykopalisk orinjackich i, ewentualnie, starszych — nie są jedynymi, w jakich wykopaliska te mogą tu być znajdowane. Wobec bowiem starożytności rzeźby powierzchni podłoża dyluwjum, należy się spodziewać, iż sporadycznie występują one również (na skutek przemieszczenia) w starych deluwjach i aluwjach, podścielających utwory młodsze, a przede wszystkim less, który na terenie tym dość często występuje w postaci płatów wypełniających nisko położone zagłębienia erozyjne oraz na dnie pradolin, niekiedy w spągu utworów typu zastoiskowego i fluwjoglacjalnych.

* * *

Badania w zakresie prehistorji dyluwjalnej obszaru województwa wołyńskiego nie są na tyle daleko posunięte, ażeby już dziś móc dać pełny obraz kultury człowieka, zamieszkującego ten obszar w różnych okresach czasu minionej epoki geologicznej. Z tego więc względu ograniczyłem się do podania ogólnej charakterystyki przyrodniczych warunków układu panujących tu stosunków prehistorycznych.

Ktoby się interesował bliżej wynikami dotychczasowych badań w dziedzinie prehistorji dyluwjalnej, jakie w latach ostatnich na terenie omawianym zostały przeprowadzone, tego odsyłam do publikacji specjalnych, których wykaz poniżej podaję.



Ryc. 128.

OBJAŚNIENIA DO RYCIN.

Ryc. 120. Widok na bagna źródłowej partji doliny Prypeci (167 m. n. p. m.), na S od m-ka Szack (pow. Luboml), leżącej w obrębie europejskiego działu wodnego. Fot. L. Sawicki.

Ryc. 121. Rz. Słucz na N. od wsi Tynne, pow. Kostopol. Wzniesienie terenu ca 160 m. n. p. m. Fot. L. Sawicki.

Ryc. 122. Wś. Kulików, pow. Krzemieniec. Widok z „Ostrej

Góry” (369 m. n. p. m.) na krawędź podolską (wyniosłość na ca 370 m. n. p. m.), oraz rozciągającą się u jej podnóża „nizinę wołyńską” (250—270 m. n. p. m.), przeciętą doliną Ikwy (w głębi, wzdłuż linii zabudowań m-ka Bereźce). Odosobnione wzgórze na lewym brzegu Ikwy (z lewej strony zdjęcia). „Boża Góra” (366 m. n. p. m.) reprezentująca jedno z wyspowych

wzniesień, oderwanych na skutek erozji, od krawędzi podolskiej. Biała wstęga u dołu, szosa, prowadząca z Krzemieńca do Poczajowa.

Ryc. 123. Wś. Gródek (Horodok), pow. Równe. Charakterystyczny fragment krajobrazu wołyńskiego: wawóz lessowy na dnie starego głębokiego i szeroko rozwidłonego żłobu, wyerodowanego w wale kredowym (230—235 m. n. p. m.), oddzielającym doliny Ujścia i Horynia. Fot. Sawicki.

Ryc. 124. Horyń i dolina zalewowa Horynia w okolicach m-ka Derażne, pow. Kostopol. Widok z krawędzi tarasu fluwjoglacjalno-lessowego (171 m.n.p.m.). W głębi biała smuga—stanowisko wydmowe pod wsią Czudwy. Fot. L. Sawicki.

Ryc. 125. Wś. Gródek (Horodok) pow. Równe. Widok na teren rozkopywań II-go stanowiska orinjackiego (r. 1927). Zdjęcie przedstawia zarazem charakterystyczny fragment krajobrazu wołyńskiego. Fot. L. Sawicki.

Ryc. 126. Wyroby krzemienne z I-go stanowiska orinjackiego w Gródku. Ok. 2—3 w. n. Różne ostrza: 1 — typu Châtelperon; 2—5 typu Gravette; 6 i 7 — nożyki tylcowe; 8—10 — ostrza ukośnie poprzecznie ścięte. Fot. L. Sawicki.

Ryc. 127. Wyroby kamienne z tegoż stanowiska. Ok. 2/3 w. n. Rylce różnego typu: 1 — typowy rylec węglowy pojedynczy; 2 — rylec podwójny: u góry — węglowy, u dołu — klinowaty; 3 — węglowy gruby; 4 — klinowaty pojedynczy; 5 — klinowaty podwójny; 6 — przyrządkowy podwójny (górną płaszczyzną poziomą, oba węgly reprezentują ostrza pracujące ryłca). Fot. L. Sawicki.

Ryc. 128. Wyroby krzemienne z tegoż stanowiska. Ok. 2/3 w. n. Drapacze wiórowe: 1—3 — podwójne; 4—6 — pojedyncze. Wszystkie okazy, przedstawione na ryc. 7—9, są wykonane z miejscowego krzemienia kredowego (turońskiego), barwy prawie czarnej. Fot. L. Sawicki.

LITERATURA.

1. L. Sawicki: Sprawozdanie z działalności... za 1922 r. „Wiadomości Archeologiczne”, t. VIII, str. 229 — 234. Warszawa, 1923 r. (Dotyczy wyników badań I-go stanowiska orinjackiego w Gródku pod Równem).
2. L. Sawicki: Przyczynek do znajomości prehistorji Polesia. „Ziemia”, 1925, str. 136 — 148.
3. L. Sawicki: Stanowiska młodszego paleolitu w Gródku na Wołyniu. „Ziemia”, 1927, str. 36 — 42.
4. J. Bryk: Kultury epoki kamiennej na wydmach zachodniej części południowego Wołynia. „Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie”. Dz. II, t. V., z. 2. Lwów, 1928.
5. L. Sawicki: Materiały do znajomości prehistorji Rosji. „Przegl. Archeolog.”, t. III, str. 81 — 110 i 169 — 188. Poznań, 1927, 1928. (W rozdziale o „Chronologii stanowisk młodszego paleolitu” znajduje się dłuższy ustęp, dotyczący stanowisk orinjackich w Gródku).
6. L. Sawicki: Rzut oka na dyluwjum i na zagadnienie zabagnienia Polesia. „Inżynierja Rolna”, 1928, str. 330 — 406. Warszawa. (W rozdziale „Zlodowacenie starsze (L₃)” jest podana szczegółowa charakterystyka „świadka” koło kolonji Marjanówka, na powierzchni którego znajdowały się, m. in., wyroby krzemienne orinjackie).
7. L. Sawicki: Z zagadnień prehistorji dyluwjalnej Wołynia. „Rocznik Wołyński”, t. III. Równe, 1932 (w druku).
8. L. Sawicki: O stratygrafji lessu na terenie Polski (w druku). (Jeden z rozdziałów tej rozprawy dotyczy warunków zalegania i charakteru złoza zawartości kulturowej II-go stanowiska orinjackiego w Gródku).

Ludwik Sawicki.

ZWIĄZEK MUZEÓW W POLSCE.

Kilkoma falami i to w różnych warstwach społecznych ujawniało się i urzeczywistniało zamiłowanie do zbieractwa muzealnego w Polsce, zresztą analogicznie tak, jak na Zachodzie. Zrazu, z końcem XVIII stulecia, poczęło ono prym dzierżyć na dworze ostatniego króla, z którym w nierówne zawody szła ówczesna arystokracja. Po upadku Państwa Polskiego, w pierwszej połowie XIX wieku, możne rody we wszystkich dzielnicach, świadome potrzeby tworzenia ośrodków ducha narodowego, oraz pracy naukowej i artystycznej jako koniecznej w mniejszym czy większym zakresie dzwigni pospólnej, oddawały na użytek publiczny nagromadzone skarbcze zabytków i pamiątek, tudzież niezmiernie cenne i zasobne biblioteki i archiwa, żeby tu wspomnieć tylko zakłady narodowe lub fundacje rodowe hr. Zamojskich i hr. Krasieńskich w Warszawie, hr. Ossolińskich i ks. Lubomirskich we Lwowie, ks. Czartoryskich w Krakowie i hr. Raczyńskich w Poznaniu. Uspołecznienie tych walorów naukowych nastąpiło zaś głównie w zakresie zbiorów humanistycznych, ale nie wyłącznie, gdyż jakkolwiek nieco później, bo około połowy XIX w., założono również podstawy pod

niezrównane kolekcje przyrodnicze hr. Dzieduszyckich we Lwowie, oraz hr. Branickich w Warszawie. Wszystkie te zbiory muzealne i biblioteczne, przeważnie ze sobą ściśle zespolone, będąc instytucjami dobra publicznego, do dziś spełniają ważną funkcję społeczną. Znaczne rozszerzenie podstawy pracy twórczej w muzeach i zasięgu ich oddziaływania, a zarazem pogłębienie zakresu zainteresowań tych instytucyj przez uwzględnienie zaniedbywanych dotąd działów wiedzy, operujących specjalnymi kolekcjami, przyniosły czasy worywującego się u nas pozytywizmu. Czasy romantyzmu sprzyjały głównie powstawaniu zbiorów etnograficznych i archeologicznych, np. w łonie krakowskiego Towarzystwa Naukowego (r. 1850), jakoteż w Wilnie pod postacią Muzeum Starożytności (r. 1855), kreowanego przez E. hr. Tyszkiewicza, właściwe wszakże, racjonalne podwaliny zawdzięczają muzea polskie we wszystkich niemal swych działach, dopiero czasom po upadku powstania styczniowego. Wówczas to bowiem powstawały tak w zakładach uniwersyteckich, jak i przy wydziałach Akademii Umiejętności i Towarzystw Naukowych we wszystkich zaborach celowo zbiera-

ne kolekcje naukowe, narastające w ślad za potrzebami poszczególnych dziedzin wiedzy; wtenczas też powołano do życia niektóre społeczne, samodzielne instytucje muzealne, jak np. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie (r. 1875) i Muzeum Techniczno-Przemysłowe A. Baranieckiego w Krakowie (r. 1868). W tym też mniej więcej okresie czasu zainteresowały się gorliwiej sprawami nauki, sztuki i przemysłu także miasta polskie. Z inicjatywy radnych miejskich, a zarazem zabiegliwych o sprawy ducha mężów, były powoływane od lat siedemdziesiątych muzea miejskie np. w Krakowie, Lwowie, Cieszynie i Warszawie.

W ten sposób weszła idea tworzenia zbiorów muzealnych na tory ogólnospołeczne, ponad ścieżki stanowe, albo drogi ściśle naukowe. Muzea stały się przejawem uprawy umiejętności i sztuki całego narodu, z jego starań i z jego zasobów poczęte. Krok już tylko dzielił muzealnictwo polskie od dojścia do świadomości potrzeby powstawania muzeów na prowincji, jako ognisk życia narodowego, pracy naukowej i oświatowej. Myśli o tem, od lat tu i tam kiełkujące, szerzej zrealizowane jednak przeważnie zostały dopiero w początkach niniejszego stulecia przez towarzystwa specjalnie czuwające nad rozbudzeniem życia intelektualnego na prowincji, a mianowicie przez Towarzystwo Krajoznawcze na obszarze b. Królestwa Kongresowego, przez koła inicjatorów Towarzystwa Czytelń Ludowych w zaborze pruskim i przez Towarzystwo Szkoły Ludowej w b. Galicji. Rodzić się też wówczas poczęły muzea diecezjalne i inne samodzielne, utrzymywane przez specjalne towarzystwa muzealne i przyjaciół nauk. Zdrowy ten bezwątpienia ruch zaczął nabierać na intensywności niedługo przed wielką wojną, która posiadała znaczne zniszczenie i w tej dziedzinie pracy narodowej. Po wojnie wzmogły się wysiłki muzealne śladem szerzenia idei regionalistycznych i w tym wypadku nie zawsze skoordynowany ruch w pośpiesznym tworzeniu drobnych muzeów zaczął ujawniać też cechy chorobliwe przerostu ambitnej nieraz inicjatywy jednostkowej nad rzeczywistą potrzebą i możliwością środowiska. W ostatnim dziesięcioleciu pojawiły się także pierwsze muzealne organizmy państwowe w Warszawie pod postacią Państwowych Zbiorów Sztuki, Państwowego Muzeum Archeologicznego, Państw. Muzeum Zoologicznego,—o typie muzeów centralnych, oraz Państw. Muzeum w Grodnie i w Katowicach, o charakterze głównie regionalnym; fakty to o nader doniosłym znaczeniu, mimo swojej jeszcze niedostateczności.

Tak oto w przybliżeniu wzrastały instytucje muzealne w Polsce w ciągu z górą lat 150-ciu. W tem powoływaniu wszelako do życia i działania wciąż no-

wych organizmów muzealnych nie kierowała u nas jakaś skonkretyzowana myśl przewodnia, stanowiąca niejako stałą oś krystalizacji zbiorów naukowych i artystycznych w całej Polsce. Jakgdyby barwne plamy układały się muzea nasze w mieniące się po-złociście, a i szaro płaszczyzny, nie zamykające się w ściśle i harmonijnie skomponowane obrazy. Co więcej, w czasach rozdarcia i niewoli poszczególne muzea, mając w pierwszej linii na celu zachowanie w nienaruszonym stanie, wobec zakusów grabieżców, swoich bogatych w postać materialną i w utajoną treść zasobów, żyły swem własnym odosobnionym życiem, bez współdziałania z innymi muzeami. Walczyły one o swą niejednokrotnie zagrożoną rację bytu i społeczeństwo chętnie je popierało, aczkolwiek nie na tyle, by się one mogły, choćby pod względem lokalowym i urządzeń muzealnych, zrównać z muzeami zagranicą. Po wojnie zbliżyły się niejako muzea w Polsce, nie oddzielone już kordonomi granicznymi. Sfery społeczeństwa jednakowoż, troszczące się dawniej o los naszych instytucyj muzealnych, ze zbyt lekkim sercem przerzuciły ciężar troski o nie na rząd, a dodać nadto trzeba, że też one nieco zubożały. Wśród rozlicznych trosk państwowo-twórczych potrzeby muzealne w Polsce zostały wszelako przesunięte na szary koniec, a dodać znów należy, iż szafarze rządowych funduszków na naukę i sztukę jakoś dziwnie nie zatroszczyli się dotąd o te tak nieodzowne dla postępu i rozkwitu kultury instytucje, odsunięte u nas, niestety, do roli istnych kopcuszków. W trudnej tej nad wyraz sytuacji zaczęto myśleć coraz realniej o nieodzownej potrzebie zorganizowania specjalnego zrzeszenia w Polsce, któreby miało na celu i było w mocy bronić fachowych interesów muzeów, tudzież opracowywać wytyczne rzetelnej i umiejętnej polityki muzealnej, stanowiącej kręgosłup jednolitego organizmu muzealnego polskiego, złożonego już dzisiaj z około 150 oddzielnych komórek. Zachętą niewątpliwą do stworzenia takiej organizacji zawodowej muzeów polskich były dobre doświadczenia analogicznych związków muzeów zagranicznych, z których np. angielski założono w r. 1890, a amerykański w r. 1905, ku dużemu pożytkowi muzeów i muzeologii w tych państwach.

Pierwsza koncepcja sformowania w Polsce zawodowego związku muzeologów pojawiła się w Krakowie w r. 1914. Wojna atoli położyła kres rozwojowi tego zrzeszenia, w zasadzie ogólnopolskiego. Dopiero drugi zjazd przedstawicieli muzeów historyczno-artystycznych w Poznaniu w r. 1921 starał się położyć trwalszą podwalinę pod Związek Muzeów, opracowując jego statut. Ograniczenie jednak Związku do muzeów historyczno-artystycznych dało

w rezultacie konstrukcję nazbyt zawężoną, która na długo wystarczyć nie mogła. Wypłynęła zaś ona z faktu, że Związkiem tym zainteresowało się zrazu jedynie Ministerstwo Sztuki i Kultury, opiekujące się wyłącznie muzeami tego właśnie zakresu. Statut Związku Muzeów był poddany rozważaniom jeszcze na III Zjeździe reprezentantów muzeów polskich w Krakowie w r. 1922 i został zatwierdzony przez władze w r. 1923. Główne cele i zadania Związku Polskich Muzeów Historyczno-Artystycznych określał statut ówczesny następująco: 1) nawiązanie najściślejszych wzajemnych stosunków między muzeami i muzeologami polskimi; 2) dążenie do sporządzenia i wydania monografii muzeów ziem polskich, która byłaby podstawą do dokładnej, szczegółowej inwentaryzacji zbiorów polskich; 3) unormowanie stosunków przy nabywaniu okazów lub wymianie, porozumiewanie się wspólne co do autentyczności okazów; 4) gromadzenie wiadomości o okazach muzealnych zagrożonych, do nabycia proponowanych, lub też skazanych na wywóz zagranicę, wskazywanie sobie wzajemne takich okazów i dopomaganie w ich nabyciu; 5) wzajemne wspieranie się w pracach muzealnych, wydawnictwach naukowych i akcji, które muzea przedsięwzją; 6) wyrobienie wzajemne praktyczne i teoretyczne własnych pracowników na polu muzealnictwa; 7) wzajemna pomoc przy urządzaniu pokazów i wszelkich podobnych kulturalnych przedsięwzięciach; 8) wspólna obrona interesów polskich muzeów; 9) wpływanie na odpowiednie czynniki w tym kierunku, by pracownicy muzealni posiadali przygotowanie zawodowe. Do osiągnięcia tych celów miały służyć następujące środki: a) urządzenie zjazdów co najmniej raz do roku; b) pośredniczenie w uzyskiwaniu miejsc praktyki celem wykształcenia sił zawodowych w muzealnictwie; c) ułatwianie pracownikom muzealnym wyjazdów zagranicę, celem studjów; d) wydawanie fachowego czasopisma i e) utrzymywanie stałego kontaktu z odnośnymi organami rządowymi. Takie, wcale dokładne, wypunktowanie celów i środków do nich wiodących Związku Muzeów wypłynęło z ujęcia zasadniczych wytycznych niebyłego programu tej instytucji na długie lata; właściwie nietylko na dziś, ale i na odległe jutro te postulaty będą aktualne. Uskutecznianie ich wszakże wymaga dużych zasobów i sił, na które Związek Muzeów nie odrazu mógł się zdobyć, a stąd płynęło osłabienie znaczenia samej instytucji w perspektywie rocznych dokonań w stosunku do zakreślonych ram programowych. Znaczniejsza ramowość statutu i rozszerzenie organizacyjnych ram Związku okazały się bardzo pożądane już niebawem po zatwierdzeniu pierwszego statutu.

Inną ważną kwestję rozstrzygnięto odrazu, mianowicie, czy członkami Związku Muzeów w Polsce mają być pracownicy muzealni, czy delegaci muzeów; i jeden i drugi sposób jest praktykowany w podobnych zrzeszeniach zagranicznych. Postanowiono u nas, że członkami Związku są muzea i zbiory tak publiczne, jak i prywatne, które się zgłoszą do Związku; członkowie reprezentowani są na Zjeździe przez kierownika lub osobę wyznaczoną przez zarząd instytucji. Słuszność tego rodzaju ujęcia sprawy nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Związek Muzeów daje też prawa swoim członkom, wśród których ważnym jest udział w corocznych zjazdach plenarnych, stanowiących istotne zebrania muzeologiczne o wysokim poziomie, oraz bezpłatny wstęp do wszystkich muzeów związkowych dla wszystkich pracowników instytucji, reprezentowanych w Związku, co znów nie jest bez poważniejszego znaczenia ideowego.

W tak ujętych zasadniczych artykułach statutu stworzono ważną podstawę do działalności Związku muzealnego w Polsce. Już na nowych jego zasadach zwołano w r. 1924 IV Zjazd muzealny do Lwowa, poczem postanowiono odbyć V Zjazd za rok w Warszawie, gdzie miało działać stałe biuro dla spraw muzealnych Związku. Zjazd w Warszawie nie odbył się jednak i widoczny poprzednio rozwój Związku Muzeów utknął na lat kilka. Z przykrego marazmu wydobyto Związek dopiero w roku 1930, mianowicie drogą urządzenia V Zjazdu delegatów Związku Muzeów w Tarnowie. Zdaje się, że data ta zaczęła nową erę w intensywności prac Związku i w rozległości jego pola działania. Mając na bacznej uwadze doświadczenia lat ostatnich, postanowiono zrewidować statut. Ustalono przede wszystkim, że organizacja ta, aby mogła spełniać należycie swoje zadania i mieć poważne znaczenie, jako zwarta reprezentacja muzeów i muzealnictwa polskiego, musi stać się *Związkiem Muzeów w Polsce*, to znaczy obejmować w swych ramach wszystkie, o ile możliwości, działy muzealne i wszystkie instytucje bez względu na ich przynależność etniczną. Niepotrzebnym, bo niecelowym, jest ustalenie siedziby Związku w Krakowie; nie należy bowiem jej unieruchomić postanowieniem statutu. W obecnej fazie Związek jest świetnie prowadzony przez Kraków, ale to nie powinno przesądzać na dalszą przyszłość. Cele Związku zawarte w trzech punktach, ujmują najważniejsze, niezmiennie przesłanki, jako to: a) zawiązywanie i stałe utrzymywanie wzajemnych stosunków między muzeami i muzeologami w Polsce, b) wzajemne wspieranie się w pracach zawodowych i wydawnictwach naukowych, c) wspólna obrona interesów muzeów i ich pracowników. Wydaje mi

się jednak, że nie zawadziłyby sprzągnąć z nimi jeszcze parę innych ciągłych, wciąż od nowa ważnych zadań Związku, jak np. baczenie na opracowywanie i przestrzeganie zasad racjonalnej polityki muzealnej w Polsce, tudzież dbanie o zachowywanie u nas wszelkimi siłami, uznanego za średni, poziomu muzeów wogóle, a przede wszystkim muzeów związkowych. Środki działania pozostały niezmienione, tak jak w poprzednim statucie. Kryterjum członków, ich obowiązki i prawa również nie wymagały zmian. Aktualną jednak i w tej mierze staje się sprawa ustalenia rozporządzalnej ilości głosów przez instytucje, jak np. P. T. K., reprezentujące kilkanaście muzeów w Związku, oraz zakresu ich praw i obowiązków. Zarząd Związku Muzeów w Polsce składa się z przewodniczącego, trzech jego zastępców, sekretarza, skarbnika, oraz 4 członków, wybieranych corocznie przez Zjazd, na którym odbywa się walne zgromadzenie Związku; zarząd ma wykonywać uchwały Zjazdu. Zjazd odbywa się przynajmniej raz w roku, bez względu na liczbę zebranych członków i uchwały zapadają bezwzględną większością głosów obecnych. Trzecia część członków jednakże może żądać zwołania Zjazdu w każdej chwili. Zjazd wysłuchuje sprawozdania z działalności Zarządu, przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komisji kontrolującej, udziela absolutorjum Zarządowi, omawia sprawy ogólnozwiązkowe, uchwała zmiany statutu, ustala budżet i miejsce odbycia się każdego następnego Zjazdu. W Zjeździe obok delegatów muzeów mogą brać udział z głosem doradczym także inni pracownicy muzeów, oraz goście, zaproszeni przez Zarząd. O ile zaś które muzeum nie może wysłać delegata na Zjazd, ma prawo upoważnić pisemnie do oddania głosu delegata innego muzeum.

Nowa ramowa konstrukcja ustroju Związku Muzeów w Polsce została zatwierdzona przez VI Zjazd w Krakowie, w grudniu 1930 r. i obowiązuje do dziś dnia. Na tym Zjeździe wyłoniono też trzy stałe sekcje permanentne, a mianowicie: wydawniczą, organizacyjną i konserwatorsko-techniczną. Na VII Zjeździe w r. 1931 w Cieszynie wyodrębniono nadto jeszcze sekcję muzeów regionalnych, z uwagi na specjalne potrzeby zrzeszenia się instytucji muzealnych tego właśnie typu.

Nie będzie od rzeczy nadmienić, że skład członków Związku, dzięki sprężystej i umiejętnej działalności Zarządu, wzrasta z roku na rok. W I Zjeździe wzięło udział 4 członków, w II — 14, w III — 29, w IV — 32, w V — 26, w VI — 33, w VII — 62 członków. Cyfry to nader wymowne, chociaż do kompletu muzeów w Polsce jeszcze daleko. Do Związku Muzeów w Polsce należą od r. 1931 wszystkie muzea krajoznawcze P. T. K., jednolicie reprezen-

towane w Zarządzie Związku przez przewodniczącego Komisji Muzealnej Rady Głównej P. T. K. Bardzo jest pożądane, aby we wszystkich Zjazdach Z. M. P. brali udział wszyscy kustosze muzeów krajoznawczych. Zjazdy związkowe bowiem, poza częścią administracyjną, przysparzają uczestnikom wiele pożytku organizacyjnego, zapoznają osobiście wzajemnie pracowników muzealnych, podnoszą ich poziom fachowy, zbliżają muzea do siebie, a co niemniej ważne, dają możliwość i okazję do przedyskutowania w ściśle fachowym gronie wielu ważnych postulatów i zagadnień muzealnych. Jak ciekawe są wspólne zwiedzania muzeów w miastach wybranych na Zjazdy, o tem wie każdy uczestnik. Nie przesadzę chyba, jeżeli powiem, że w obecnej chwili Zjazdy Z. M. P. są jedyną, a tak potrzebną szkołą muzeologiczną w Polsce, dla wszystkich członków bardzo przydatną i ożywczą. Pomijam już nieobojętną sprawę jedynie celowej propagandy ważności i znaczenia muzeów w miejscach odbywania Zjazdów, której powagi i głębi strzegą kompetencje członków, biorących w Zjazdach udział. Muszę szczerze powiedzieć, że na niewielu zaiste zjazdach spotykałem taki wysoki poziom obrad, zajmujących się jedynie najbardziej żywotnymi i ważkimi sprawami, tudzież tak życzliwą, choć krytyczną, o dużym napięciu ideologicznym i fachowym, atmosferę powszechną, której zawdzięczają Zjazdy swą nie narzucającą się nikomu, a przez wszystkich chętnie wchłanianą wartość wychowawczą. Faktyczny dorobek muzeologiczny Zjazdów Z. M. P. zawierają nadto starannie wydawane „Pamiętniki Zjazdu Delegatów Związku Muzeów w Polsce” (II — III Warszawa 1924, V Kraków 1930, VI Kraków 1931, VII Kraków [w druku]). Zawierają one, oprócz sprawozdań zjazdowych, statutów i komunikatów oficjalnych, również artykuły i rozprawy muzeologiczne w ilości 16 pozycji; pozatem Związek wydawał periodyczne komunikaty, zrazu drukowane w krakowskich „Rzeczach Pięknych”, a od początku r. 1932 w warszawskiej „Ziemi”. Niepodobna tedy bez szczerego uznania odnosić się do tak pięknie wznowionej działalności Związku Muzeów w Polsce i nie życzyć mu dalszego owocnego rozwoju.

W łączności jednak z należytą organizacją Z. M. P. nasuwają się jeszcze uwagi, które pozwolę sobie pokrótce naszkicować. Związek musi energicznie dążyć do powszechności swojego oblicza. Brakujące w nim ogniwa muzeów humanistycznych rychło zostaną zapewne zespolone, tembardziej, że nie tworzą one luk o zasadniczym znaczeniu. Brak natomiast dotąd dotkliwy w Związku reprezentacji tak nielicznych dotychczas w Polsce *muzeów przyrodniczych*. Z chwilą ich przystąpienia do Związku Muzeów w Polsce należy zorganizować podział na

5 głównych sekcji; istniejące już natomiast dwie sekcje, mianowicie programową i wydawniczą, należałoby raczej ująć jako komisje doradcze. Do poszczególnych sekcji zaś należałyby muzea: 1-o historyczno-artystyczne, 2-o przyrodnicze, 3-o archeologiczne i etnograficzne, 4-o techniczne i 5-o regionalne; fachowe sekcje te, które należy przewidzieć w powtórnie znowelizowanym statucie, mogłyby w miarę potrzeby rozpadać się na podsekcje, ale one, zda mi się, na długi pewnie okres czasu nie okażą się jeszcze konieczne do powołania. Przewodniczący wszystkich sekcji, wybierani na 3 lata, winni tworzyć prezydium Zarządu Z.M.P., to znaczy piastować stanowisko prezesa i 4 wiceprezesów Związku, również o kadencji trzyletniej. Resztę Zarządu winien wybierać Zjazd co roku, a mianowicie sekretarza, skarbnika, ich zastępców, Komisję Rewizyjną, oraz 5 członków Zarządu t. zw. bez teki. W taki sposób Związek Muzeów w Polsce uzyska pełną reprezentację wszystkich działów muzealnych, proporcjonalnie do wchodzących w skład Związku muzeów. Mam wrażenie, że taka konstrukcja odpowie w zupełności istotnej potrzebie utworzenia fachowego przedstawicielstwa istniejących muzeów i muzealnictwa w Polsce.

Przypuszczalne obawy co do możliwości zharmonizowanego odbywania Zjazdów dorocznych w tak zróżniczkowanym komplecie, nie wydają mi się wszelako uzasadnione. Wystarczy bowiem sprawna organizacja osobnych równoczesnych posiedzeń sekcyjnych i wspólnych plenarnych, aby praca zgodnie i wartko potoczyła się naprzód. A nie zawadzi nadto przypomnieć, że wiele istnieje problemów muzeologicznych równie interesujących wszystkie muzea. W świetle nawet daleko idącej krytyki nie umniej-

sza się zgoda duża użyteczność wspólnego Związku dla wszystkich rodzajów muzeów w Polsce.

W oparciu o tak skomponowany Związek należałoby dążyć do periodycznych kursów muzeologicznych dla adeptów muzealnictwa, tudzież do opracowywania i wydawania fachowych podręczników w tej zaniedbanej u nas dziedzinie. Zmierzać też można i trzeba do zakładania pod egidą Związku wspólnych dla kilku, albo i dla wielu muzeów pracowni techniczno-preparatorских, stolarsko-meblowych, odlewniczo-modelarskich, a nawet fotograficznych, o rodzaju istniejących w Belgji i Francji „Service photographique”, które mają zarazem poważne znaczenie propagandowe. W obecnych i przyszłych trudnych momentach taka kumulacja specjalnych pracowni i podział pracy między różnymi ośrodkami muzealnymi jest bardzo na czasie i im prędzej dojdzie do urzeczywistnienia, tem znacznie ułatwi trudny byt licznym muzeom. Wiele jeszcze różnych *bene* możnaby przytoczyć, które są możliwe do łatwej organizacji przy zespolonem w Związku Muzeów działaniu wszystkich instytucji muzealnych w Polsce, których siła polega, w ciężkich zwłaszcza do przetrwania chwilach, — na jedności i konsekwencji wspólnego, celowego wysiłku.

Osobiście nie wątpię, że fachowe opinie i projekty pełnego Związku Muzeów w Polsce znajdą zrozumienie i uznanie w sferach rządowych, i że dojdzie do oczekiwanego oddawna zorganizowania opieki państwowej nad muzeami naszymi, których znaczenie dla postępu umiejętności i kultury nie jest mniejsze od innych wyższych zakładów naukowych, artystycznych i technologicznych.

Włodzimierz Antoniewicz.

MUZEUM ETNOGRAFICZNE W ŁODZI.

Wśród ogólnego ubóstwa łódzkich instytucji kulturalnych smutne curiosum do ostatnich czasów stanowiło muzealnictwo miejskie. Jeszcze przed dwoma laty zaspakajało potrzeby Łodzi jedyne muzeum o typie charakterystycznym dla muzeów małomiasteczkowych, skupiające wszystkie główne działy muzealnictwa. Było to muzeum nad wyraz ubogie, wyposażone w zbiory niezwykle skromne, niespójne i źle eksponowane, z przyczyn zresztą od kustosza niezależnych. Podobnego w swej jaskrawości przykładu nie znalazłoby się nie tylko w jakimkolwiek mieście europejskiem tej miary co Łódź, ale i w miastach o wiele mniejszych i to uwzględniając kraje najbardziej zapóźnione w rozwoju kulturalnym.

Na szczęście miasto nasze przystąpiło wreszcie do gruntownej rewizji dotychczasowych swych zwy-

czajów w tym względzie. Utrwaliła się świadomość, że w kolejności świadczeń miejskich na rzecz szkolnictwa i instytucji kulturalnych, muzea muszą zająć należne im miejsce, aby były zdolne choć w części odrobić swe zapóźnienie i że żadne względy kryzysowe, mimo wielką swą siłę i uporczywość, nie mogą usprawiedliwić dalszego ich upośledzenia. Wrazem tego przeświadczenia stała się przeprowadzona ostatnio zasadnicza reforma ustroju muzealnictwa w Łodzi. Podstawą jej było wyodrębnienie i uzupełnienie zespalających się w zwarte całości główne działów muzealnych, tworząc z nich samodzielne muzea. Jako pierwsze powstało Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów. Drugiem z kolei oddzielnem muzeum jest utworzone w jesieni ubiegłego roku Muzeum Przyrodniczo-

pedagogiczne. Nakoniec rok 1931 przyniósł powstanie zaczątku Muzeum Etnograficznego, z oddziałem archeologii przedhistorycznej i na jego potrzeby przeznaczono lokal dawnego muzeum miejskiego przy ul. Piotrkowskiej 91.

Cała ta reforma została dokonana na drodze bardzo oszczędnej, licząc się z wyjątkowo ciężką sytuacją miasta; uniknięto pomnażania etatów, ograniczono się jedynie do wyposażenia muzeów w kierownictwo naukowe.

Z pośród trzech powstałych w ten sposób muzeów — muzeum etnograficzne przedstawia się w swej fazie zaczątkowej właściwie najskromniej. Zbiory tego muzeum nie zasługiwałyby na usamodzielnienie, gdyby nie specjalne u nas w obecnej dobie zadania muzealnictwa etnograficznego. Wobec coraz gwałtowniejszego postępu, niwelującego oddziaływanie na dawną kulturę ludową nowych zjawisk cywilizacyjnych, zmuszone jest ono do wytężenia wszystkich swych sił, aby w pośpiesznej akcji eksploracyjnej ocalić dla wiedzy ginące resztki materiału ludoznawczego. Stąd też wielkość dotychczasowego u nas aparatu badawczego musiała ulec zwiększeniu, aby przez odciążenie w pracy kilku dotychczasowych większych muzeów etnograficznych podołać zadaniom leżącym przed etnografią krajową.

Inicjatywa Łodzi, powzięta w toku przeprowadzanej reorganizacji muzeów, była nader szczęśliwa zarówno dla potrzeb kulturalnych miasta, jak i dla interesu wiedzy krajowej. Tworząc placówkę o zadaniach dydaktycznych przez wydzielenie zbiorów etnograficzno-prehistorycznych w samodzielne muzeum, stworzono tem samym podstawę do rozwinięcia się muzeum etnograficznego w instytucję badawczą, a to już umożliwiało uzyskanie zasiłków ministerjalnych na zakup materiału zabytkowego i na koszty eksploracji terenowej. Można było też mniemać, że i samorządy powiatowe, spełniając swą powinność moralną, pośpieszą z gotowością udziału w kosztach prac terenowych. W ten sposób miasto, wykładając część, co prawda zasadniczą, ogólnych kosztów utrzymania muzeum etnograficznego, skupiać będzie u siebie całkowite owoce działalności eksploracyjnej jego pracowni naukowej.

Nowe to muzeum etnograficzne obejmie swoim działaniem — jak sądzę — obszar dość znaczny, w pierwszym rzędzie wspólny obszar województwa łódzkiego i kieleckiego oraz najbliższych terenów sąsiednich. Obszar ten, wyłączając część północno-zachodnią, stanowi względnie spójną prowincję etnograficzną, odpowiadającą w głównych zarysach pojęciu Małopolski północno-zachodniej. Dla etnografa prowincja to nader interesująca, a dziwną koleją losów, podobnie zresztą jak i dalsze jej przedłu-

żenie ku wschodowi, odpowiadające województwom lubelskiemu i wołyńskiemu, upośledzona w dotychczasowej pracy eksploracyjnej. Wprawdzie najbliższy czasokres nie pozwoli personelowi muzeum wyjść po za narzucone względami budżetowymi ramy omówionego obszaru dwu województw centralnych, atoli uporczywym dążeniem instytucji będzie przełamanie nastęrczających się trudności budżetowych, gwoli rozszerzeniu działalności na obszar jeszcze dwu dalszych województw wschodnich, t. j. większości terenu województwa lubelskiego i wołyńskiego. Może nie da się tego dokonać drogą rozrostu stałego wyposażenia osobowego muzeum, ale pewną nadzieję można mieć na coroczny udział kilku osób w pracach terenowych w okresie letnim. W ten sposób duży ten obszar znalazłby wreszcie w Łodzi stałą opiekę, gwarantującą chociaż częściową koncentrację zabytków etnograficznych¹⁾.

Nadmiernie bujna przeszłość przeddziejowa tego terenu zawiera całe cykle wielokrotnych oddziaływań kulturalnych i etnicznych, czy to płynących z dziedziny nadczarnomorskiej, czy z dziedziny nadunajskiej, przez bramę morawską, czy też były to obustronne oddziaływanie równoleżnikowe, lub wpływy i inwazje skandynawskie. Wszystkie one wniosły pewne im właściwe wartości kulturowe, które w swych zachowanych szczątkach zabytkowych kreślą drogi zapożyczeń, przemieszczeń i skrzyżowań kulturalnych. Staraniem wiedzy archeologicznej jest przeniknięcie jaknajkompletniejsze mroków przeddziejowych, ale archeologia, niestety, nie operuje świadectwami w pełni charakteryzującymi kultury minionych epok. Ziemia przechowała jedynie zabytki trwałe, ceramikę, narzędzia kamienne, kościane i metalowe, broń i niektóre przejawy sztuki plastycznej, jak wyobrażenia figuralne i symbole religijne, natomiast olbrzymia reszta wytworów kultury ludzkiej, łatwo podlegających zniszczeniu, poza kilku wyjątkami, stracona jest dla archeologa. Stracona jest prawie cała kultura duchowa i społeczna.

Na szczęście z pomocą przychodzi etnologia. Nauka ta, w ostatnich dziesiątkach lat pchnięta naprzód siedmiomilowemi krokami przez nowy w niej kierunek historyczny, wypracowała niezwykle czułe metody, pozwalające kreślić drogi pradziejowych wędrówek etnicznych i zapożyczeń kulturowych na podstawie wytworów kulturalnych, używanych przez żyjące ludy. Pomocnym jej jest konserwatyzm grup ludzkich i przechowywanie tysiącoletnimi w nieprzerwanym użytku tych samych wytworów kultury materialnej, tych samych form kultury duchowej i społecznej. Wprawdzie współczesne stadium wiedzy etnologicznej nie pozwala jeszcze na tak dalece ścisłą chronologizację genetyczną żyjących ludowych wy-

tworów kulturalnych, aby ustanowiony na drodze studjów etnograficznych układ nawarstwień etnicznych można było powiązać z wynikami prac krajowej prehistorji, mimo to przecież ustalenie dorobku obu nauk w większości tematów jest tylko kwestją czasu. Rzeczą zaś łatwą do przewidzenia jest rola tych studjów na terenach szczególnie urozmaiconych co do składu historyczno-etnicznego miejscowej ludności. Omawiany obszar, dzięki swej strukturze fizjograficznej, posiadał dużą zdolność wchłaniania obcych nawarstwień etnicznych, zachowując się pod tym względem odmiennie od przepływowych, otwartych obszarów nadczarnomorskiej wyżyny lessowej, lub przestronnych, ubogich krain białorusko-litewskich. Już dotychczasowe wyniki eksploracji etnograficznej wykazały tu pewną ilość stanowisk reliktowych, przechowujących materiał — jakiego trudnoby szukać na całym rozległym obszarze ziem polskich, wyjąwszy chyba wschodnie prowincje nadbałtyckie i niektóre części Polesia.

Trzeba zaznaczyć, że zakreślony szerszy obszar działania muzeum łódzkiego ulegnie bez wątpienia pewnej korekturze po uzgodnieniu granic sfery wpływów terenowych z innymi muzeami polskimi. Nie mniej ogólne zarysy pozwalają zgóry zorientować się, jaką wartość dla wiedzy przedstawiać będzie materiał ze zdjęcia etnograficznego na tak wydłużonym w kierunku równoleżnikowym obszarze, obejmującym poziomy wykrój terytorjum Polski na całej szerokości kraju. Pomijając dane prehistoryczne, odrazu oświetlające temat w pewnym kierunku, sama konfiguracja terenu narzuca myśl, że wyeksploatowany zeń materiał będzie miał większą wartość, aniżeli materiał wydobyty z terenu o bardziej regularnym, koncentrycznym ukształtowaniu. Doceniając różnice przedmiotowe i metodyczne, nie można oprzeć się nasuwającemu się porównaniu i nie ocenić wartości takiego materiału jako profilu kulturowego, podobnie jak to się dzieje w geologii, gdzie pokrewne przekroje stratygraficzne decydują wprost o ustaleniu chronologii nawarstwień geologicznych. Rzecz jasna — że ze względu na niezwykle zróżnicowanie terenu taką wartość będą miały studia eksploracyjne dopiero wówczas, gdy materiał będzie przepracowany w bardzo gęstej sieci punktów, pozwalającej na dokładną jego systematykę i na rzetelną analizę etno-geograficzną.

Nie mogąc wdawać się na tem miejscu w bliższą charakterystykę etnograficzną terenu, poprze-

stanę jedynie na wyrażeniu przypuszczenia, że dostarczy on materiału nader wartościowego dla studjów paleoetnograficznych nad rozległymi obszarami Europy środkowej.

Muzeum łódzkie ma drobny zaczątek oddziału egzotycznego, rozwijać go słusznie dalej winno, bowiem Łódź jest miastem, którego muzeum etnograficzne obok warszawskiego ma wyjątkowe warunki do rozwoju kolekcji egzotycznych w pierwszym rzędzie azjatyckich. Omówienie programu prac tego oddziału odkładam jednak do innej okazji.

Znajdujący się przy muzeum oddział archeologii przedhistorycznej nie będzie traktowany równolegle z pracami badawczymi w zakresie etnografji, co zresztą wynika z nazwy instytucji. Stworzony został jako rozwinięcie drobnego zaczątku zbiorów archeologicznych, odziedziczonych po dawnym muzeum miejskim. Obejmie swoim działaniem obszar daleko mniejszy, odpowiadający w zarysach granicom województwa łódzkiego.

Starania muzeum o uzyskanie środków pieniężnych na prace wykopaliskowe zostały ostatnio uwieńczone skutkiem dość poważnym: mianowicie Urząd Wojewódzki przeznaczył do dyspozycji muzeum większą sumę na zatrudnienie bezrobotnych przy robotach wykopaliskowych. Zasiłek ten pozwolił zatrudnić przeciętnie dwudziestu robotników dziennie i wyeksploatować w ub. r. kilka cmentarzysk przedhistorycznych w pow. łęczyckim. W ten sposób sprawa ochrony zabytków przedhistorycznych przynajmniej w najbliższym rejonie Łodzi została w znacznej mierze rozwiązana, oczekując tylko daleko mniejszych uzupełnień na pozostałe koszty prac w zakresie tego oddziału.

Na zakończenie tej krótkiej charakterystyki zadań i potrzeb miejskiego muzeum etnograficznego w Łodzi wypada mi podnieść, że będzie się ono mogło wywiązać należycie z ciążących na niem obowiązków jedynie wówczas, jeśli spotka się z wydatną pomocą państwa i samorządów terytorjalnych i jeśli znajdzie dla swych zadań żywe zrozumienie społeczeństwa prowincjonalnego.

Jan Manugiewicz.

¹⁾ Tego rodzaju ramy działalności terenowej regionalnego muzeum w Łodzi wzbudzają jednak szereg wątpliwości, zwłaszcza w zakresie zasad, na których się opierają.

Przyp. Red.

ZBIORY DIECEZJALNE W MUZEUM MIEJSKIM W TARNOWIE.

W połowie grudnia ub. roku odbyła się uroczystość otwarcia, w gmachu dawnego ratusza w Tarnowie, połączonych zbiorów muzeum diecezjalnego i miejskiego. Fakt to doniosły zarówno dla miasta jak i dla stosunków kulturalnych w Polsce. Szczęśliwym zrządzeniem losu, połączono bowiem w ten sposób dwie sprawy: pozyskano dla celów kulturalnych ratusz, jeden z najszacowniejszych zabytków polskiej architektury renesansowej, i znaleziono dogodnie pomieszczenie dla jednego z najbardziej interesujących zbiorów w Polsce, obok Muz. Nar. w Krakowie największego i najbogatszego zbioru malarstwa, rzeźby i tkanin średniowiecznych. Kto pamięta niskie i wilgotne salki pierwotnego pomieszczenia, gdzie z troską i lękiem obserwowało się demolującą działalność powietrza na paczących się deskach i pryskających pokładach kredowych, ten z ulgą przyjmie obecne suche i dogodne pomieszczenie, — o warunkach korzystnych dla zbiorów, które w miarę czasu i środków przystosować będzie można do nowoczesnych wymogów muzealnictwa. Jest to niewątpliwą i wielką zasługą ks. prałata Bulandy, który z niespożytym zapalem i niestrudzoną energią przeprowadził w stadium realizacji swój oddawna już powzięty plan. To też kiedy konjunktura nadarzyła, że magistrat zakupił

zabytkowy gmach dawnego kościoła bernardyńskiego, skonfiskowanego przez Józefa II-go i przerobionego na dom mieszkalny — potrafił on przeforsować swoją myśl w ten sposób, że do nowo zakupionego gmachu przeniesiono wszystkie biura magistratu, a piętro, zajmowane dotychczas w ratuszu, pozostawiono do dyspozycji muzeum. Z chwilą zaś, kiedy władze duchowne oświadczyły gotowość umieszczenia zbiorów muzeum diec. w ratuszu i udostępnienie ich dla publiczności, nic już nie stało na przeszkodzie do zrealizowania tego doniosłego zamierzenia.

Budynek ratusza tarnowskiego zalicza się do grupy renesansowych ratuszy polskich, do których należą ratusze w Sandomierzu, Kazimierzu i Opatowie. Jego zrąb jest gotycki, prawdopodobnie z XIV w., i do dzisiaj śledzić można w sklepach parteru ułamki ostrołukowych, profilowanych futryn portali. W XVI w. podniesiono go na piętro, dodano prawdopodobnie wieżę i przeciągnięto wokół budynku attykę z wnękami, zwieńczoną wolutami i ozdobioną świetnymi, pełnymi humoru, groteskowymi maskaronami. Budynek uległ pewnym nieznamacznym modyfikacjom w XIX w. Ostatecznie doszedł nas w stosunkowo czystej formie i reprezentuje jeden z najciekawszych, — jak to już podkreśliłem, tego rodzaju zabytków. Główny jego urok stanowi attyka, co do której istnieją słuszne przypuszczenia, że jest dziełem, pracującego w Tarnowie w drugiej połowie XVI w., Jana Marji Mosci — twórcy nieszczęśliwie zmodyfikowanej w XIX w., attyki Sukiennic krakowskich. Stosunki pozwolą — należy przypuszczać, w przyszłości delożować sklepy, zajmujące parter ratusza, przywrócić mu rozkład pierwotny z uwzględnieniem pozostałości gotyckich i oddać na użytek muzeum.

Pozyskanie tak pięknej, stylowej oprawy dla zbiorów, było istotnym sukcesem. Niemniej jednak zamieszczone zbiory stały się dopiero właściwym dopowiedzeniem, a raczej podniesieniem zabytku. Z pewnem wzruszeniem przegląda się dzisiaj historję skromnych początków zbiorów diecezjalnych. Inicjatywa ku temu, a później — i cała żmudna praca tworzenia podstaw, wyszła ze strony czcigodnego i sędziwego dzisiaj, człowieka głębokiej kultury i nieocenionych zasług, ks. inf. Bomby. Jemu to należy zawdzięczać, że, unosząc z pod walących się stropów zagrożone malowane deski, wygrzebując z pod pyłu strychów i krucht figury i tryptyki, wyjmując z wilgotnych szaf tkaniny, gromadził je pieczołowicie w jednej sali seminarjum duchownego, która wkrótce już okazała się zaciasną. Zbiory



Ryc. 129.

Tarnów. Ratusz.



Ryc. 130. Tarnów. Muzeum. Fot. Mroczkowski.
Fragment sali sztuki średniowiecznej.

rosły z roku na rok, osiągając rezultat już bardzo poważny, a od czasu nowego kierownictwa wzrosły jeszcze niemal w dwójnasób. Naprawdę ocenić tę zasługę można, jeśli się zważy, jak głęboki w tym czasie, około r. 1888, panował jeszcze u nas na prowincji obskurantyzm, jak pączkowała dopiero nasza historia sztuki i jak licytowano się w tępotcie, pogardzie dla poziomu kulturalnego i gnuśnym zakrywaniu i zamazywaniu własnej przeszłości artystycznej. Zbiory, nie udostępnione dla ogółu, gniotły się długi czas w fatalnym pomieszczeniu seminarjum duchownego. Dopiero obecnie wydobyte i wyłożone na witrynę, wejść mogą pod skalpel badaczy i uczonych i tworzyć zarazem szkołę kultu własnej przeszłości artystycznej dla społeczeństwa.

Mniej ciekawą jest historia, przyłączonego obecnie do zbiorów diecezjalnych, muzeum miejskiego. Historji tej właściwie niema, niema bowiem zbiorów muzeum. Dopiero przed paru laty wydzielono archiwum miejskie, w którym znalazły się dokumenty i przywileje miejskie, zbroja miejska, dzbany i skrzynie cechowe. Skromny ten zbiór przydano obecnie zbiorom diecezjalnym.

Cyfrowo przedstawiają się w muzeum następujące pozycje: ponad 30 okazów rzeźb średniowiecznych (w tem rzeźbione szafy ołtarzowe), ponad 60 tryptyków, skrzydeł i poszczególnych obrazów średniowiecznych, około 20 ornatów z haftowanymi kolumnami o kompozycjach figuralnych średniowiecznych i renesansowych, około 150 ornatów, kap i tkanin pierwszorzędnej wartości i około 200 wartości drugorzędnej. Skromniej liczbowo przedstawia się zbiór obrazów i rzeźb barokowych, gobelinów, pasów polskich, argenterji, rękopisów iluminowanych, inkunabułów i druków.

Łatwo spostrzec, że jest to zbiór o wybitnie zdecydowanym charakterze zbioru sztuki średniowiecznej z wyróżnieniem malarstwa, rzeźby i tkanin. Doniosłość jego narzuca się, jeśli się uwzględni, że jest to jedyny zbiór w Polsce o tak specjalnym

typie, który jakkolwiek nie dorównyduje ilością eksponatów krakowskiemu Muzeum Narodowemu, to ich jakością niewątpliwie go przewyższa. Jego wartościowość leży jeszcze w tem, że gromadząc zabytki tylko w obrębie diecezji tarnowskiej, przynosi, jak na ekran, obraz rozwoju sztuki średniowiecza na pewnym określonym terenie. Stosunki, zależności, oraz rozwój form artystycznych rzuca się tutaj odrazu w oczy, a znając teren, nie trudno o umiejscowienie pewnych środowisk, które dla rozwoju pewnych form plastycznych odegrały rolę decydującą. Dzisiaj zwłaszcza, kiedy badania historii sztuki zwracają się z pobudzoną ciekawością w stronę sztuk plastycznych wczesnego średniowiecza, co do którego panowały do niedawna jeszcze u nas poglądy pełne przesądów, zabobonów i wiadomości z czarnej magji, kiedy wreszcie badania te posługują się w wielkiej mierze metodami geografji zabytków — dzisiaj muzeum takie odgrywa rolę ważkiego czynnika dla poznania elementów rodzimych twórczości plastycznej w średniowiecznej Polsce.

W myśl powyższych wywodów da się wydzielić drogą starannej selekcji i analizy form z tarnowskiego zbioru malarstwa kilka grup, z pośród których znowu wysuwają się pewne pierwszoplanowe obrazy, jako najdojrzalsze i najbardziej charakterystyczne dla nich dzieła.

Najbardziej może interesującą jest najwcześniejsza grupa 9-ciu obrazów, z których obraz „Zdjęcie z krzyża” z Chomranic i skrzydła ze scenami „Męki Chrystusa” i z życia Marji, z Ptaszkowej, wysuwają się poprzedzając inne. Obrazy te o jednoplanowym ujęciu scen cechuje schematyczne ujęcie rysunku twarzy i postaci o wyraźnym podkładzie stylu idealnego, oraz wyraźna dążność do monumentalności. Przedmioty świata realnego występują tu raczej jako symbole, lub jako nieśmiało podpatrzone kontrasty na ogólnym tle idealistycznym. Więcej od nich urok głębokiej naiwności i uduchowienia, urok poważnego i skupionego nastroju, któremu



Ryc. 131. Tarnów. Muzeum. Fot. Mroczkowski.
Fragment sali sztuki średniowiecznej.



Ryc. 132. Tarnów. Muzeum. Fot. Mroczkowski.
Sala sztuki średniowiecznej.

obcem jest dramatyczne, pełne niepokoju ujęcie misteryjno - teatralne późniejszego średniowiecza. Ujęcie formy najbardziej jest dojrzałe w obrazie z Chomranic, w którym widać już dążność do uchylenia się od schematu do trudniejszych rozwiązań rysunkowych, oraz wspaniałe i monumentalne zakrój kompozycji. Obrazy te, pochodzące z okolic rozrzuconych w promieniu miasta Sącza, świadczą, że najprawdopodobniej to miasto było środowiskiem artystycznym, z którego wyszły. Grupa ta, w której widać pewną własną linię rozwojową, zdaje się pochodzić z pierwszej połowy XV w., przyczem początki jej rozwoju sięgają przypuszczalnie końca w. XIV. Jasnym jest, że widać w niej silne ślady ożywionych stosunków Polski z Czechami i czeskim malarstwem, a pośrednio i sienneńskim.

Grupa nieco późniejsza, którą reprezentują urocza „Madonna w krzaku różanym” z Cerekwi i bogate, wspaniałe skrzydła z Kasiny, zdaje się być dalszym ciągiem rozwoju poprzedniej grupy z charakterystyczną dla połowy i 3 ćwierci XV w. dążnością do wystawności, piękności i uroku.

Obok tej ostatniej, ukazuje się grupa obrazów, w której, przy zachowaniu dotychczasowej jednoplanowości, zjawia się suchość i staranność rysunku, szukająca wyraźnie osiągnięcia efektu drogą graficznego ujęcia. Do grupy tej, w której niezawodnie zaczynają grać rolę hasła i wpływy dolno-frankońskie, należą między innymi obrazy takie, jak pełna czaru „Madonna z goździkiem górskim” z pod Tarnowa, wystawna Madonna ze św. Stanisławem, Magdalena z dwoma fundatorami ze Szczepanowa i t. d.

Koniec XV i pocz. XVI wieku cechuje w malarstwie polskim, jak wiadomo, wielka zbieżność wpływów obcych, płytsze traktowanie duchowej i treściowej strony obrazów, teatralność, pełna mieszczańskiej gadatliwości, patetyczność i — rodzajowość. Obok norymberskich, ścierają się tu wpływy śląskie, zachodnio-niemieckie i flamandzkie, co powoduje brak i przerwanie ciągłości swoistego rozwoju form plastycznych. Dla tych czasów charaktery-

stycznymi są obrazy takie, jak „Zwiastowanie” z Jodłownika, pełne pogodnego nastroju, ze sceną główną umieszczoną na tle izby i bocznymi świętymi na tle poetycznie ujętego krajobrazu, obraz znanymi flamandzkim zamiłowaniem do podawania drobnych rodzajowych szczegółów, tryptyk „Chrystus miłosierny” z fundatorem Janem Melsztyńskim” i dwoma św. Janami na skrzydłach, z Melsztyna, obraz dwóch św. Janów z Tarnowa, bliski tryptyku św. Jana Jałmużnika z Krakowa, z postaciami, zwracającymi uwagę realizmem ujęcia, dalej obraz wotywny z Kasiny Wielkiej z r. 1514, charakterystyczny dla wpływów norymberskich, tryptyk z Gosprzydowy, pełen rodzajowo-realistycznego ujęcia scen, w rodzaju poprzedniego, skrzydła tryptyków z Jurkowa i Tarnowa ze scenami z męki Chrystusa, z postaciami pełnymi życia i widzianymi pod kątem współczesnej karykatury, wreszcie obraz „Wniebowzięcia” z widocznymi reminiscencjami warsztatu bodzeńtyńskiego, ale w ujęciu nowoczesnym, korzystającym z pewnością ze zdobyczy malarstwa włoskiego i t. p.

Niemniejszy interes od malarstwa budzą zbiory rzeźby. I tu, podobnie jak w malarstwie, wyróżniają się pewne grupy, częstokroć blisko wiążące się z grupami malarskimi. Jedną z najwcześniejszych, bardzo cennych rzeźb, jest głowa św. Jana na misie z Łącka o ujęciu jeszcze całkowicie romańskim. Z grupy rzeźb z drugiej połowy XIV w. wyróżnia się „pieta” z Biecza, z Madonną o surowym, znamionującym głębię przeżywanego dramatu wyrazie twarzy, monumentalna figura Madonny z Rzezawy; tutaj też należą cztery figurki świętych, pozostałości tryptyku z Ptaszkowej, którego malowane skrzydła mieliśmy sposobność poznać, a z którego środkowa „Madonna ze słonecznikiem” znajduje się na miejscu w Ptaszkowej. Z późniejszych końca XV w. wyróżnia się przede wszystkim wspaniała grupa „św. Anny Samotrzcę”, dzieło Wita Stwosza, z zachowaną pierwotną polichromją. Poza nią pełna



Ryc. 133. Tarnów. Muzeum. Fragment sali z gobelinami i namiotem tureckim. Fot. Mroczkowski.

wdzięku Madonna z Ujanowic, św. Marja Egipcjanka, św. Jan i M. Boska z tęczy z Porąbki Uszewskiej.

Z tkanin pociągają uwagę hafty wczesne z XV w., po większej części uszkodzone i wyprute dłonią czasu, z przedstawieniem Chrystusa Ukrzyżowanego, wśród symboli ewangelistów, a niejednokrotnie ze sceną, rozgrywającą się pod krzyżem. Jako tła ornatów i kap służą velour'y i brokаты włoskie i hiszpańskie XIV — XVI wieczne, wyjątkowej częstokroć wartości. Wysuwają się z pośród innych ornaty i kapa z XVI w., z Pilzna, z brokatu przetykanego techniką d'or friséé, z pełnym przepychu haftowaniem perłami i złotem. Osobną grupę tworzą XVII — XVIII wieczne ornaty polskie konopne przetykane złotem. Dalej przesuwa się przed widzem fantastyczna wprost ilość tkanin XVII i XVIII-wiecznych obcych.

Poza temi trzema działami mniej zajmują uwagi pozostałe zbiory, z których na wyliczenie zasługują jedynie: jeden gobelin z XVI i dwa z XVII w., prawdopodobnie wszystkie trzy flamandzkie, namiot turecki i dywan polski z XVII w., kancjonał iluminowany z XVI w., obraz Jacopo Bassano „Wejście do arki”, krucyfiks romański, obraz Altomontiego „ofiara Abrahama”. Ze zbiorów miejskich — trzy dzbany cynowe gdańskie z XVII w.

Samo zaaranżowanie nowego muzeum nęci z wielu względów do introspekcji, która wytyka różne szczegóły in plus zarówno jak i in minus.

Pierwszą wielką zaletą jest przeprowadzenie pewnej selekcji, która pozwala na swobodniejsze i staranniejsze pomieszczenie bardziej wartościowych eksponatów w dysponowanym lokalu. Niemniej

szą zaletą jest wykorzystanie miejsca i wprowadzenie pewnego podziału z uwzględnieniem sali dla zbiorów miejskich. Z sal najlepiej prezentują się sala z obrazami i rzeźbami XV w., oraz sala muzeum miejskiego.

Szczupłość funduszków nie pozwala na przeprowadzenie tych wszystkich niezbędnych urządzeń, które w pierwszej chwili na myśl przychodzą. Pozostają jednak pewne punkty, które narzucają się uwadze. Nie wydaje się połączonym z nadmiernymi kosztami wypořádzenie i pomalowanie ścian przed wprowadzeniem zbiorów. Brak stosownego koloru i czystości ściany częstokroć wywiera wpływ ujemny na powierzchność eksponatu. Również wykorzystanie światła i miejsca — wydaje mi się — przedstawia jeszcze o wiele więcej możliwości, niż to daje obecne ustawienie zabytków. Zalecałoby się wreszcie ściślejsze ujęcie systemu rozmieszczenia eksponatów pod względem chronologicznym, co, niewątpliwie z korzyścią dla pogładowego celu muzeum, pociągnęłoby ofiarę na rzecz estetycznych efektów pewnych partji. Pisząc powyższe uwagi, mam na celu raczej wskazanie na resztę możliwości, jakie przedstawia wspaniałe i frapujące muzeum tarnowskie. Z pełnym wzruszeniem ogląda się ten niezwykle sukces pracy kulturalnej na prowincji, która w tak wyborny sposób potrafiła znaleźć właściwe otoczenie i oprawę dla swych niezwykle bogatych zbiorów. To też jeszcze raz należy podkreślić to, jako osobisty sukces obecnego dyrektora muzeum, któremu należą się za to wyrazy wdzięczności ze strony kulturalnej opinji polskiej.

Józef Dutkiewicz.

PRZEGLĄD MUZEALNY.

MUZEUM ZIEMI TUCHOLSKIEJ P. T. K. W ROKU 1931.

Muzeum nasze przystąpiło w ubiegłym roku (1.IV 1931) do systematycznego gromadzenia wszelkiego rodzaju zabytków, szczególnie ważnych dla poznania przeszłości tego zapomnianego, lecz pięknego i rdzennie polskiego zakątka Pomorza. Nie zapomniano też o kulturze współczesnej, której poświęcimy szczególną uwagę w 1932 roku. Chcemy być instytucją naukową, badającą całokształt zagadnień regionalnych, kładąc nacisk na momenty, często celowo zaniedbane lub przemilczane przez badaczy niemieckich. Z celem naukowym łączymy zamiary wychowawcze.

Plan naszej pracy jest następujący:

Pragniemy skupić wysiłki możliwie wielu jednostek dla ujęcia każdego szczegółu, który miałby

pewne znaczenie dla pogłębienia wiedzy o Pomorzu, szczególnie o borach Tucholskich, oraz mógłby uświadomić uczucie zasiedziałości a zarazem podnieść uświadomienie narodowe.

Dlatego:

a) Powierzamy poszczególne działy pracy muzealnej (zebranie materiału) osobom szczególnie zainteresowanym w danej dziedzinie wiedzy lub życia gospod. (przemysłu i handlu), a pragnącym odpowiedniego reprezentowania tego działu i muzeum. Cenimy bardzo wysoko wszelką inicjatywę indywidualną, uzgodnioną z ideą ogólną naszego muzeum;

b) prowadzimy propagandę idei ochrony zabytków w prasie miejscowej, wygłaszamy odczyty

popularne i wysyłamy ankiety szczegółowo opracowane do szkół, towarzystw, instytucji prywatnych pp. Oprócz tego stosujemy następujący środek: uprzystępniamy zbiory bezpłatnie towarzystwom, szkołom i osobom prywatnym zainteresowanym, zapraszamy władze na zebrania P. T. K., odbywające się w muzeum, gdyż najlepszą propagandą idei jest czyn;

c) wiele nadziei pokładamy w współpracy młodzieży, szczególnie miejscowego seminarjum nauczycielskiego;

d) zapraszamy także do współpracy (wymiany okazów i doświadczeń) wszystkie oddziały P.T.K. oraz muzea na terenie Pomorza;

e) zwracamy się do autorów, księgarń, redakcyj i osób prywatnych z prośbą o egzemplarze okazowe wszelkich prac naukowych i literackich, roczniki gazet (starsze i nowsze), czasopisma, ilustracje, rysunki, fotografie, pocztówki dla biblij. regj.;

f) utrzymujemy kontakt z władzami państwowymi i samorządowymi, co uważamy za warunek podstawowy dobrych wyników naszej pracy. Najwięcej wskazówek i poparcia uzyskujemy przez osobiste załatwiania spraw;

g) dary i zakupione przedmioty ogłaszamy w prasie miejscowej;

h) szczególną wagę kładziemy na zbieranie szybkiej informacji, choćby chwilowo powierzchownych i niedokładnych i zamierzamy umieścić przy wejściu do muzeum skrzyneczkę do listów pp.;

i) niewykorzystane źródła historyczne poszukujemy w kronikach gminnych, instytucji prywatnych, towarzystw, szkół, rodzin, urzędów i kościołów (parafij), (jako dokumentach, przywilejach, aktach pp.), szczególnie śledzimy sprawy osadnictwa jak wywłaszczenia, plany osad, nazwy pól, jezior, lasów, moczarów, łąk;

k) staramy się o fundusze przez zbieranie składek od członków P. T. K., darów instytucji, samorządów, osób prywatnych i starostwa krajowego i województwa. Wierzymy w ofiarność społeczeństwa pomorskiego i propagandę ofiarnej, bezinteresownej pracy. Kwestji pieniężnej nie stawiamy na pierwszym miejscu a doświadczenie przyznało nam rację.

Z powyższego planu pracy i dotychczasowych wyników, poszukiwań wynika, że sferami zainteresowań naszych są przede wszystkim: *prehistorja z historją i kultura materialna i duchowa* (dawniejsza i chwili bieżącej) na terenie borów Tucholskich, na drugim miejscu stają: *geologja, przyroda i turystyka*. Zamiarem naszym w najbliższej przyszłości jest zebranie materiału do monografii borów Tucholskich, ze szczególnem uwzględnieniem dawniejszego Sta-

rostwa Tucholskiego. Ten sam cel uwzględniają poszukiwania muzeum na wspomnianym terenie.

Dlaczego zwróciliśmy uwagę na cały obszar borów Tucholskich:

a) dotąd nie posiadamy odpowiedniej monografii borów Tucholskich, które stanowią całość czyli jednostkę geograficzną pod względem kultury materialnej i duchowej, etnograficznym, geologicznym, przyrodniczym (zalesienie jednolite) i historycznym (3 kasztelanje Pomorza Południowego: Świecie, Raciąż, Szczytno);

b) dzisiaj należą bory Tucholskie do różnych powiatów pomorskich, głównie zaś do powiatu tucholskiego, chojnickiego i świeckiego. Powiaty: Kościerzyna, Starogard i Bydgoszcz (woj. Poznańskie) wchodzi częściowo na teren borów T. i miasta powiatowe z najbliższą okolicą ciągną do innych jednostek regionalnych — Kościerzyna do Kaszub, Starogard do Kociewia, Bydgoszcz do Kujaw. Świecie zaś, położone nad ujściem Wdy do Wisły, poza właściwym obrębem borów T., nie można uważać za główne środowisko borów T.; to samo powiedzieć trzeba o Chojnicach. Starostwo tucholskie obejmowało przed r. 1772 dzisiejszy powiat tucholski, chojnicki (Zabory), południową część pow. kościerskiego i północną świeckiego, co odpowiada jeszcze dziś warunkom gospodarczym, komunikacyjnym i etnograficznym. Tuchola, miasto powiatowe o 5530 mieszkańcach, nadała słusznie swą nazwę całemu obszarowi zalesionemu na południowych stokach Pojezierza. Jest węzłem komunikacyjnym dla całego terenu od czasów prehistorycznych, posiada dogodne połączenia kolejowe w kierunku: Chojnic do Kościerzyny lub Czerska i Starogardu, w kierunku Laskowic: do Świecia, Bydgoszczy, Grudziądza, Nowego, Skurcza, Starogardu, Czerska, w kierunku Pruszcza (Bagienicy): do Sępólna, Więcborka, Kamienia, Nakła, Koronowa, Terespoła. Sieć dróg bitych posiada tu swój węzeł. Warunki krajoznawcze w okolicy Tucholi nasuwają przypuszczenie, że Tuchola stanie się coraz bardziej punktem środkowym ruchu turystycznego. Uważamy więc Tucholę za główne środowisko borów Tucholskich, któremu przypada obowiązek skoncentrowania wysiłków naszych dla gruntownego poznania tej krajiny lasów sosnowych. Tuchola musi też posiadać Muzeum Borów Tucholskich.

Wyniki dotychczasowe, po niespełna rocznym istnieniu muzeum, przedstawiają się następująco:

Wypełniliśmy dawniejszą salę posiedzeń magistratu w ratuszu miejskim zbiorami, mieszczącymi się w trzech szafach większych i dwóch gablotkach z starymi monetami; na ścianach zaś wiszą obrazy miasta średniowiecznego Tucholi i pod nimi plan

miasta (1781 r.), czekan średniowieczny, obraz olejny dworku szlacheckiego w Świecie (pow. Tuchola), fotografie większe z rezerwatu cisowego (pow. świecki), rysunki typowych domków drewnianych z podcieniami, chorągwie zdobyte pod Grunwaldem (w rysunku), między innymi Tucholi, prastare okazy przyrody dawniejszej (skamieniałe czaszki i rogi jelenia, czaszka tura z Karsina (pow. chojnicki), czaszka niedźwiedzia z Tucholi, kilka ptaków, dziupla i kuźnia dzięcioła, tablice z ułamkami popielnic i naczyń z Tucholi, Koślinki, Moszczenicy (pow. chojnicki), obok rysunek grobu skrzynkowego i pod nim grób skrzynkowy z M. Mędromierza przy nim żarna kamienne, czara (naczynie) kamienna z Moszczenicy, w jednej szafie obok grobu 10 popielnic, 7 innych naczyń, prehistorycznych z wczesnej epoki żelaznej z Piastoszyna, Słupów, Pamiętowa, M. Kloni, kilka skrobaczy, 6 siekier kamiennych, igła z łabędzią szyjką z wczesnej ep. żel., część ozdoby kobiecej (paciorek bursztynu z rysunkiem kolistym). W drugiej szafie okazy geologiczne (różne skamieniałości, rodzaje gleby na Terenie borów Tucholskich, nafta z Tucholi, piasek kwarcowy z Piły nad Brdą, otoczki, belemnity, mapy geologiczne (zbiór Maasa). W trzeciej szafie (typ gdański, wyrób miejscowy) znajduje się biblioteczka regionalna, zawierająca dzieła polskie i niemieckie, czasopisma, budżety pow. i gmin, dane statystyczne, zbiór fotografii i widokówek oraz klisz. Dział turystyki reprezentują mapy turystyczne z całego obszaru borów Tucholskich oraz specjalne mapy z okolicy Tucholi, Chojnic, biegu Brdy i Wdy, wywieszane na odpowiednim miejscu na ścianach. Przyrodą zajmuje się specjal-

nie miejscowe seminarjum nauczycielskie, posiadające bardzo piękne, liczne zbiory, które szczególnie uwzględniają bory Tucholskie a uchodzą za najlepiej zorganizowane i największe daleko poza granicami Pomorza wśród zbiorów szkół średnich. Dotąd opracowano w Tucholi:

1. Bory Tucholskie pod względem rozwojowo-ekologicznym, S. Zieliński (pierwszy prezes P.T.K.—oddziału tucholskiego), *Przyrodnik*, zesz. 9/10;

2. A. Warczak: Pomiary antropometryczne w powiecie tucholskim na Pomorzu (*Przyjaciel Szkoły*, 1930, Nr 6/7);

3. J. Szynekiewicz: Z borów Tucholskich (serja 20 artykułów w „*Głosie Tucholskim*”, 1931 r., kilka artykułów z prehistorji borów Tucholskich (*Głos Tucholski*, 1930/31) oraz ukażą się w następnych numerach „*Gryfu*” w Gdańsku dwa artykuły: a) Muzeum Borów Tucholskich; b) Bory Tucholskie — szkic geograficzny i historyczny.

Weszliśmy w kontakt z władzami, z konserwatorem wojewódzkim, oraz z niektórymi badaczami (J. Kostrzewski, Zakrzewski i dr. Karpińska w Poznaniu). Współpracownikami muzeum są: mgr. Baumgart (historja), mgr. Wiśniewski (geologja i geografja), dr. Drzewiecki (antropologja), insp. szk. Zdek (prehistorja), naucz. semin. prof. Wandtke (przyroda), naucz. semin. Smoliński (sztuka), dyr. semin. Adamowicz (fotografja), naucz. semin. Szynekiewicz (statystyka) [kustosz-założyciel]. Nawiazemy jeszcze kontakt z Instytutem Bałtyckim, bibliotekami i muzeami oraz badaczami.

Jan Szynekiewicz.

Tuchola 3.I 1932.

Prezes P.T.K. oddz. Tuch.

MUZEUM ETNORRAFICZNE P. T. K. W ŁOWICZU w 1931 r.

Odnosnie do sprawozdania z działalności muzeum w r. 1931, mam tylko do dodania do artykułu p. A. Bluhm-Kwiatkowskiego w N-rze 2 „*Ziemi*” r. b. co następuje.

Po otwarciu Muzeum w listopadzie r. 1931, upatruję w dalszym ciągu cenne eksponaty, ale nabyć ich, z powodu pustki w kasie nie mogę. Łowiczanie prawie wcale nie interesują się pracami ludu, muzeum nie odwiedzają, zachęciłam trzy studentki bardzo pracowite, systematyczne, które pomagają mi w pracach, związanych z muzeum. Organizują zebrania pań, aby je zapoznać ze zbiorami i sposobem udzielania objaśnień, może rozbudzi się zainteresowanie bodaj w jednej, dwóch. Ruch wycieczkowy dotychczas objawił się słabo, w muzeum udzieliłam objaśnień trzem wycieczkom, byli to Anglicy, Starsze Harcerstwo, duża grupa Strzelców z Łodzi. W maju

oczekuję licznych wycieczek; od szeregu lat odwiedzają one Łowicz, wtedy napewno będzie ruch duży. Mam obiecaną dużą gablotę na gorsety i ko-



Ryc. 134.

szule, już jest w robocie. Inwentarz zbiorów jest wykończony; uzupełniający spis przesyłam Komisji Muzealnej Rady Głównej P. T. K.

Serdecznie dziękuję za przesłane pieniądze, pozwoliło to spłacić w znacznej części dług naszego Oddziału P. T. K. Gdyby nie pustki przeznaczone w naszych kasach samorządowych, inaczej posuwałoby się naprzód Muzeum. Staram się zainteresować dyrekcję szkół średnich, mam nadzieję, że prócz Koła Krajoznawczego w Seminarjum Naucz. powstanie Koło w Gimnazjum Męskim; zainteresowałam pp. prof.: polonistkę i fizyka, które podjął się opracować, ankietę odnośnie pojęć astronomicznych ludu Łowickiego.

Na prośbę Komisji Muzealnej przesyłam skromny zbiorek fotografii, na który składają się następujące zdjęcia „łowickie”:

1 — 2) część izby z wystawy r. 1929, 3) łóżko książackie z przed 20 lat, 4—5) wycinanki koderki r. 1910, 6) wycinanki koderki r. 1929, 7) wycinanki „gwiozdy” r. 1910, 8) dziaduś w sukmanie siwej r. 1840, 9) ubrania z lat 1860 — 1900, 10) ubrania z lat 1890—1910, 11) sukienka „modra” r. 1880—1910, 12) część koszuli—szyła Fr. Malczykówna - Burzyńska r. 1910, 13) „ston” haftowany z „własnego umysłu” r. 1927, wieś Mysłaków, 14) hafciarki—samouczki.

Wszystkie przedmioty, znajdujące się na załączonych fotografiach, prócz drzwi Golisa, są własnością Muzeum Oddziału P. T. K. w Łowiczu, odszukałam je podczas wycieczek po wsiach łowickich.

Do Muzeum w Łowiczu oddałam między innymi: trzy zdjęcia z Wystawy Regionalnej w Łowiczu r. 1929—wykonał je Rózewicz, Żłota 37, tel. 198-43—udatne są bardzo, z wystawy w Szkole Rolniczej koło Łowicza.

Aniela Chmielińska.
Kustosz Muzeum.

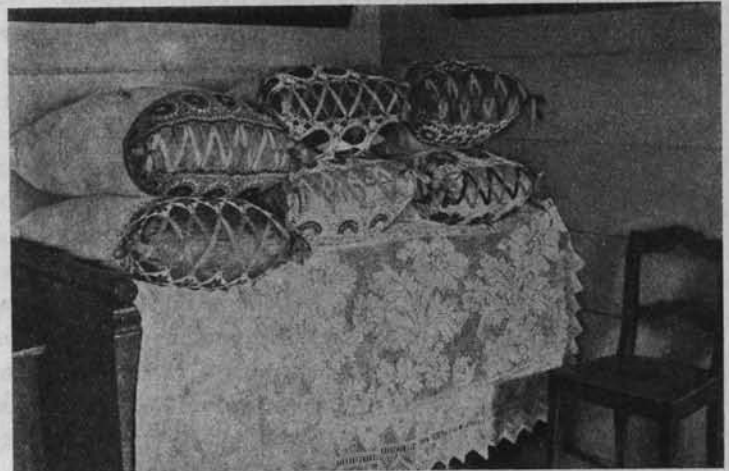
MUZEUM P. T. K. W SANDOMIERZU w 1931 r.

Jak i w latach poprzednich, w roku sprawozdawczym Muzeum bardzo chętnie było zwiedzane przez liczne wycieczki i grupy osób, tak miejscowych, jak i turystów. Z ogólnej liczby 1096 zwiedzających Muzeum, przeważały wycieczki młodzieży szkolnej, nietylko z okolic pobliskich lecz z najdalej położonych dzielnic Polski.

Zawdzięczając ustawicznej czynności członków Zarządu T-wa nad prowadzonymi na terenie Sandomierza i okolic rozkopami ziemnymi, do zbiorów Muzeum w roku sprawozdawczym wpłynęło, znale-



Ryc. 135.



Ryc. 136.

OBJAŚNIENIE DO RYCIN.

Ryc. 134. Część izby z Wystawy Regionalnej w Łowiczu w roku 1929. Własność Muzeum P. T. K. w Łowiczu, oprócz drzwi, znajdujących się obecnie w Muzeum Śląskim w Katowicach.

Ryc. 135. Część izby na Wystawie Regionalnej w Łowiczu w roku 1929. Szafę rzeźbił kozikiem Jan Golis ze wsi Łaźniki w 1900 r.

Ryc. 136. Łóżko książackie z przed lat 20-tu. „Wyłogi” różnokolorowe, „siatki” kolorowe, szydełkowe, „cergle” (tasienki) różnobarwne. Wykonanie ręczne prócz tasiemek.

zionych przy robotach terenowych, kilkadziesiąt ciekawych okazów geologicznych, dyluwialnych, oraz archeologicznych przedhistorycznych i historycznych.

W roku 1931 do Muzeum wpłynęły dary: prof. Koneczny złożył otrzymane od uczniów gimnazjum i innych osób przedmioty następujące: strzałka z krzemienia (grocik), znaleziona koło rzeki Liwiec w Urlach pod Warszawą, siekiera z krzemienia nakrapianego z Winiar pow. sand., skrobacz podwójny z krzemienia, znaleziony w Rzeczycy, pow. san-

domierski (uszkodzony), młotek z piaskowca (złamany).

Grot z krzemienia

Okrzesek

Szydełko z kości

Przedmiot z wapna (nieokreślony)

Miejsce znalezienia nieznane.

Za pośrednictwem insp. szkolnego p. W. Skarbimira-Laskowskiego złożono w darze przez nauczycielkę p. Galantównę 5 okazów z czasów przedhistorycznych, znalezionych na polu Ignacego Bokwy w Sośniczanach pow. sand., a mianowicie: niezwykle kształtów garnuszek (uszkodzony), tłuczek, dłuto, skrobacz i nóż (złamany) z IV okresu neolitu.

Pozatem p. inspektor złożył 4 okazy, znalezione w Gorzyczanach, a mianowicie: rogi tura, średniej wielkości, siekiera i lemiesz z kości, dalej krzyż żelazny z kaplicy cmentarnej z Wiązownicy—Grobli, pow. sandomierski.

Za pośrednictwem p. J. Pietraszewskiego otrzymano w darze: kryształ gipsu, zwapniałe drzewo i 4 denarki krzyżówki królowej Ryksy i Kazimierza I.

P. Potrzebowski złożył w darze znaną przy budowie poczty w Sandomierzu pieczętkę brązową, kwadratową z koroną i napisem „SIG”.

P. Strużyński ofiarował drąg żelazny, $\frac{3}{4}$ m. długi, z resztkami tulejki, znaleziony na własnej posesji w głębokości $1\frac{1}{2}$ m. (nieokreślony).

Uczeń gimnazjum Sobolewski złożył dłutko krzemienne i 3 ułamki narzędzi neolitycznych, znalezionych w opatowskiem.

Ks. A. Wyrzykowski ofiarował zwapniałe drzewo, wydobyte w głębokości 36 łokci przy stacji Garbatka koło Radomia, dalej 2 noże z krzemienia nakrapianego, znalezione w Krzeczkowicach, 1 młotek z piaskowca, znaleziony w Dacharzewie, pow. sandomierski.

P. Wiktorowska ofiarowała ułamek skamieniałego drzewa i okaz węża zaskrońca w słoiku.

P. L. Wilkoński ofiarował odnalezioną drugą część figury św. Jana z Chwałek, odebrał od robotników przy budowie drogi od Słupczy do Garbo-

wa — rzeczy, znalezione na starem cmentarzysku (wczesno-historycznym), a mianowicie: garnuszek ornamentowany, paciorek z agatu, oraz kółeczko z bursztynu; część zęba mamuta z Nadbrzezia, 12 kawałków skorup neolitycznych i 37 fragmentów z naczyń wczesno-rzymskich z osiedla z tegoż okresu na Krakówce, gdzie przed kilku laty na polu Steca znaleziony był grób ciepłopalny; kości zwierzęce dyluwalne, wydobyte z głębokości 22 metrów przy kopaniu studni na placu prof. Sobolewskiego przy ulicy Krempanki, dalej 2 grosze polskie miedziane z 1817 i 1822 roku.

Ponadto Muzeum zakupiło 107 monet srebrnych polskich i innych, oraz 183 monet miedzianych, przeważnie polskich.

P. Żarski ofiarował grosz pragski z 1300 roku i denar Kazimierza Wielkiego.

Zbiory Muzeum w roku sprawozdawczym powiększyły się więc o 386 okazów. Sporządzono kolumnę drewnianą, służącą jako podstawa dla figury św. Jana.

Cyfry zwiedzających Muzeum w poszczególnych miesiącach ub. roku przedstawiają się następująco:

w kwietniu	—	5 osób
„ maju	—	355 „
„ czerwcu	—	651 „
„ lipcu	—	32 „
„ sierpniu	—	40 „
„ wrześniu	—	23 „
„ październiku	—	3 „
„ listopadzie	—	6 „
„ grudniu	—	1 „

Za zwiedzanie wpłynęło	zł.	98.30
Sprzedano wydawnictw Oddz. T-wa za	zł.	41.70
Pocztówek sprzedano za	zł.	88.45
		Razem . zł. 228.45

Reasumując powyższe, stwierdzamy stały postęp tak w zakresie zwiększania się zbiorów muzealnych, jakoteż w liczbie zwiedzających i dodatnim wyniku kasowym.

Leon Wilkoński,

Sandomierz, 29.II 1932 r.

Kustosz Muzeum.

MUZEUM KRAJOZNAWCZE ZIEMI MIECHOWSKIEJ W MIECHOWIE w 1931 r.

1) Muzeum, jak dotychczas, mieści się w 3 celach b. klasztoru Bożogrobców w Miechowie. W miesiącu wrześniu b. r. przez miejscowego proboszcza lokal został wymówiony, lecz z braku innego lokalu Muzeum pozostaje narazie na miejscu. Dostęp do Muzeum jest utrudniony.

2) Inwentarz pozostaje bez zmiany.

3) Do ilości 1870 okazów przybyło: kawałek drzewa z Congo, kilka monet i druków.

4) Muzeum bywa otwierane na życzenie zainteresowanych; było zwiedzone przez 39 osób i uczni szkoły miejscowej w ilości 272.

5) U miejscowego społeczeństwa brak jest zainteresowania zbiorami.

W listopadzie ub. r. przy udziale 20 osób odbyło się organizacyjne zebranie i po referatach Kustosza postanowiono założyć Oddział P. T. K. Powołano tymczasowy Zarząd w osobach: Prezesa Pośła Tadeusza Lecha, Skarbnika Burmistrza Stanisława Kosińskiego i Sekretarza nauczyciela Jana Bogacza.

Skarb z XIV wieku.

W dniu 2 września 1931 r. we wsi Swojczany, gminy Tczyca przy szkole (Starawieś), włościanin Władysław Nowak, równając rydlem gnojownie—po

wywiezionym oborniku — znalazł garnczek gliniasty, wypełniony monetami i popiołem.

Monetami temi okazały się srebrne grosze pragskie, z czasów Wacława, wszystkie w ilości 52 sztuk; zachowane są dobrze. Garnczek został zniszczony.

Znalazca Nowak, jako niezamożny człowiek, monety te pragnie sprzedać.

O powyższym Nowak zawiadomił mnie dnia 1.III 1932 r.

Miechów 1.III 1932 r.

J. Piwowarski.
Kustosz Muzeum.

Z PIŚMIENICTWA.

Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. Tom XV, w 50-ciulecie Kasy im. Mianowskiego MDCCCLXXXI—MCMXXXI. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytut Popierania Nauki. Warszawa, Pałac Staszica, 1932, duża 8-ka 449 str.

Jeżeli się zastanowić, dlaczego właśnie w Polsce powstał jedyny w świecie rocznik poświęcony specjalnie Nauce, jej potrzebom, organizacji i rozwojowi, to nasuwa się nieprzebrane przekonanie, że poza umiejętną inicjatywą w tym zakresie zawsze ożywiająca zasłużoną Kasę im. Mianowskiego,—jest fakt ten wynikiem specjalnego położenia spraw nauki w Polsce. W stuletnim okresie niewoli i rozczłonkowania zawdzięczała nauka polska swój byt i ciągłość rozwojowi ofiarnym jednostkom i nielicznym korporacjom naukowym, walcząc z wieloma trudnościami i przeszkodami, rzucanymi na jej drodze przez rządy zaborcze. Stąd wynikły w bolesnej konsekwencji luki, niedociągnięcia i wręcz braki w licznych, a poniekąd i w całych dziedzinach umiejętności. Po odzyskaniu znów niepodległego bytu państwowego, sprawy nauki nie stały się, bo też i nie zawsze mogły stać się, specjalną troską sfer rządowych, co sprawiło, że nadal niezaspokojone dawniej, a wciąż szybko narastające od nowa potrzeby nauki chromały, upadały, słabo czasami się podnosząc, ułomne z wycieńczenia i z braku nieodzownych wprost pomocy. A społeczeństwo, które dawniej niejednokrotnie dźwigało naukę, nieco się wyczerpało w swych zasobach, a nieco zobojętniało na postulaty intelektualne. I oto pojawia się organ sumienia publicznego w postaci „Nauki Polskiej” z wyraźnym i otwarciem na łamach 15 tomów nakreślonymi potrzebami, z programami należytej organizacji i z troskliwym wskazaniem koniecznych dróg rozwoju właśnie polskiej nauki. Spokojne te, rzadko utopijne marzenia, częściej swą skromną realnością wprost krzyczące do opamiętania głosy są zwrócone zarówno do oficjalnych rządców środkami na pomoce dla nauki, jakoteż do tych sfer społecznych, które nie zatraciły jeszcze przekonania, że bez silnie postawionej nauki niema sił ani państwo, ani społeczeństwo polskie tak w dobrych, jak i złych chwilach życia. Wciąż jednak nie widać poprawy w tej dziedzinie, wciąż jeszcze nauka polska pozbawiona jest środków, w wielu wypadkach nawet do przetrwania obecnego kryzysu, a naogół skutkiem tego skazana jest do wegetacji, przed czym potrafią się bronić skutecznie jedynie te instytucje, które rozporządzają ofiarnymi jednostkami, nieraz życiem okupującymi swe nadmiarę wytężone wysiłki.

Instytucją, niestrudzenie nawołującą od lat 50-ciu do opieki społecznej nad nauką polską, jest zasłużona jubilatka, Kasa im. Mianowskiego, niedawno przechrzczona też w Instytut popierania nauki. Barwne i ciekawe są dzieje Kasy popierania pracowników naukowych im. Mianowskiego, odzwierciedlające stan nauki i jej trudny rozwój na terenach b. zaboru rosyjskiego. Świetne studjum, stanowiące rzetelny „Zarys historii Kasy im. Mianowskiego”, zawdzięczamy Z. Szweykowskiemu. Zarys ten obejmuje obraz działalności Kasy od jej powstania, t. j. od r. 1881, do r. 1918. Nie mogąc na tem miejscu zajmować się rozbiorem tego dzieła, dodam tylko, że praca Z. Szweykowskiego (202 str.) jest naprawdę piękną, wnikliwą i krytyczną monografią Kasy im. Mianowskiego, a zarazem ważnym wizerunkiem stosunków i prądów umysłowych Warszawy z najmniej dotąd znanego, choć tak przecież niedawnego odcinka dziejów naszej kultury. Nadzwyczaj zaś ciekawym wprowadzeniem do tych dziejów jest doskonała rozprawa Fr. Bujaka p. t. „Rozwój nauki polskiej w latach 1800 — 1880”, dzięki której uzyskaliśmy pierwszą historję umiejętności w Polsce za zgorą 100 lat, kiedy to kształtowała się u nas od nowa odpowiedzialna i świadoma celu myśl naukowa, o zdumiewających pod wielu względami wynikach. Obydwie te prace zajmują połowę t. XV i stanowią najbardziej cenną jego część.

Na „materiały do badania psychologii twórczości naukowej” złożyły się dwie autobiografie, dalekie od poprzednio wydanych życiorysów. „W sprawie ustalenia programu badań w dziedzinie kultury” podał nazbyt ogólnikowe uwagi T. Makowiecki. Dalej Cz. Reczyński pisze o „potrzebach fizyki technicznej”, J. Manteuffel zaś o „rozwoju i potrzebach papyrologji”. Nader aktualne „główne zagadnienia dotyczące bibliotek państwowych w Polsce” trafnie omówił Kaz. Dobrowolski, którego opinie chyba wpłyną ostatecznie na poprawę i na ustalenie należyte niewyzyskanych źródeł pomnażania zbiorów i jedynie racjonalnej polityki bibliotecznej w Polsce.

Jak zawsze dotąd, tak i w t. XV znajdujemy nadzwyczaj interesującą i bogatą kronikę polską i zagraniczną, oraz na wysokim poziomie postawione recenzje. Na specjalną wzmiankę zasługuje staranność redakcyjna, porządna i ładna oprawa graficzna i dbanie o skorowidz nazwisk.

W. A.

Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.

JUBILEUSZ P. T. K. W WARSZAWIE.

Według przygotowań dotychczasowych krajoznawcze uroczystości jubileuszowe w dn. 1—3 maja r. b. odbywać się będą według porządku następującego: niedziela, 1 maja, poświęcona będzie na posiedzenia organizacyjne Zjazdu Delegatów i Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P.T.K., w połączeniu ze zlotem młodzieży. W dn. 2 maja projekt obchodu przewiduje: rano zbiórka w P.T.K. członków oraz młodzieży, odmarsz na Plac Marszałka Piłsudskiego, złożenie wieńca z polnych kwiatów przez dziadka, syna i wnuka rodziny krajoznawczej na grobie Nieznanego Łoźnierza. O 10-ej w sali Rady Miejskiej poranek jubileuszowy pod hasłem: *Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały*: 1. Otwarcie i hołd zmarłym członkom honorowym P. T. K. 2. Powitania: gospodarza stolicy (chleb i sól) i przedstawiciela władz państwowych. 3. *Polonez As-dur Fr. Chopina*. 4. Od naszego morza: *Hymn kaszubski*, odśpiewany przez grupę kaszubską z Tucholi i Kartuz. 5. Od naszych gór: muzyka i śpiew górali z Białego Dunajca i Poronina. 6. Od puszczy i kniei: kapela i chór kurpiowski z nad Narwi. 7. Od łąk i pól: chór z Łowickiego. 8. *Przeszłość i przyszłość krajoznawstwa polskiego*—przemówienie. 9. *Pieśń górni-*

cza zespołu górników śląskich z Katowic. 10. Odczytanie depesz i życzeń nadesłanych. 11. Głos z Litwy: *Litwo, Ojczyzno moja...* recyt. jednego z artystów teatr. 12. Uczestnicy: *Hymn państwowy*. Z sali Rady Miejskiej na Zamek — w hołdzie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i do Belwederu — w hołdzie Panu Marszałkowi J. Piłsudskiemu. Zwiedzenie Wystawy Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.—Po południu: młodzież i opiekunowie Kół w Ministerstwie W. R. i O. P. — O g. 19.39: Wieczornica krajoznawcza w sali Rady Miejskiej: młodzież odtwarzać będzie roczny cykl obrzędów ludowych w *Pieśni o ziemi naszej*. W dn. 3 maja—na rewji na placu Marszałka Piłsudskiego i zwiedzanie stolicy. Przygotowany program może ulec zmianom. Oddziały i Koła Krajoznawcze uprasza się o współdziałanie i możliwe wczesne zgłaszanie udziału w uroczystościach jubileuszowych.

Otwarcie Wystawy Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K. nastąpi podczas przerwy w obradach Zjazdu Delegatów P. T. K. w dn. 1 maja. Uczestnicy zjazdu i Zlotu Młodzieży otrzymują 50% na kolejach, w Warszawie korzystają z ulgowych przejazdów tramwajami.

CZYNNOŚCI I POSIEDZENIA RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

Komitet Wykonawczy Rady Gł. P. T. K. odbył posiedzenie w dn. 21.III b. r. pod przewodnictwem viceprezesa p. Al. Patkowskiego. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości protokół Komisji porozumiewawczej z Polskim Touring Klubem oraz pozostające w związku postanowienia Komisji Organizacyjnej. Postanowiono rozesłać protokół XXV Zjazdu Delegatów do Oddziałów wraz z wnioskami bezpośrednio po posiedzeniu kwietniowym Rady Głównej. Przyjęto bilans i sprawozdanie rachunkowe za rok 1931, które zamieszczamy poniżej. Wyслуchano sprawozdania z przygotowań jubileuszowych w zakresie: programowym, kwaterunkowym, gospodarczym, propagandowym i finansowym. Wyслуchano zamieszczonego poniżej sprawozdania Redaktora Naczelnego *Słownika Geograficznego P. P.* Postanowiono w związku z jubileuszem przedstawić Radzie Głównej wnioski w sprawie zamianowania członków honorowych P. T. K. Uchwalono wyasygnować odpowiednią kwotę na opracowanie graficzne mapy projektu sieci muzeów regionalnych

na Zjazd Delegatów P. T. K., 100 zł. na rozwieszenie 10 map na dworcach kolejowych. Postanowiono wystąpić do M. S. Z., w związku z rozszerzeniem pasa turystycznego na pograniczu polsko-czeskim o rozciągnięcie uprzywilejowań konwencyjnych na P. T. K. Jako nowy motyw wysunięto, że dotychczas z konwencji po stronie czeskiej korzysta 60.000 turystów, gdy po polskiej tylko 14.000. W sprawie informacyjnego biura turystycznego postanowiono mieć na uwadze: 1) opracowany dawniej projekt biura przy P. T. K., 2) organizację poradni krajoznawczych, 3) zapoczątkowaną centralę przewodników po Polsce, 4) zainicjowane opracowanie marszrut wycieczkowych po Polsce łącznie z zawieszeniem map-tablic P. T. K. na dworcach kolejowych i w związku z tem udzielono odpowiednich instrukcyj delegatom do Z. T. T. — Zatwierdzono powstanie nowych Oddziałów Pol. Tow. Krajoznawczego w Chełmży i Sochaczewie oraz ustalono porządek obrad Rady Głównej w dn. 6 kwietnia b. r.

głosił prezes Oddz. Toruńskiego, p. M. Sydow, wybrano zarząd nowego Oddziału w składzie następującym: Ks. prał. Szydzik—prezes, p. Rydlewski—wiceprezes, p. Dolewski—sekretarz, p. J. Mączyńska—skarbniczka.

Nowy Oddział ma wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, jako, że Chełmża jest jednym z większych miast prowincjonalnych na Pomorzu, posiada świetną przeszłość, poważny przemysł i handel i kilka bardzo ciekawych zabytków. Oddział chełmiński będzie przy tem korzystał ze stałej pomocy Oddziału Toruńskiego.

Nowemu krzewicielowi idei krajoznawczej życzy Rada Główna najlepszego powodzenia!

Grudziądz. W lutym r. b. Oddział zorganizował dwa odczyty d-ra Maja: 1. *Wrażenia z wycieczki do północnej Afryki.* 2. *Wycieczka do południowych Włoch*, w marcu zaś prof. Sobieraja *Malarstwo polskie XVIII wieku* i ks. d-ra Łęgi *Zabytki pomorskie z doby Chrobrego.*

Inowrocław. Walne Zebranie Oddziału odbyło się w dn. 17.II b. r. Oddział posiada 130 członków. Na zebraniu wygłosił prof. Kopeć odczyt p. t. *Kujawy pod względem etnograficznym, geograficznym i historycznym* i wybrano nowy zarząd, który stanowią: pp. dr. Stanisław Sroczyński (prezes), prof. Kopeć (viceprezes), Aniela Perzyńska (sekretarz), kpt. Zabłocki (skarbnik), K. Kucharski (zast. sekretarza), Cz. Ziółkowski (kierownik sekcji wycieczkowej). Nowy adres Oddziału Kujaw Zachodnich w Inowrocławiu: Prezes Dr. Stan. Sroczyński, ul. Wilkońskiego 5.

Kazimierz Dolny. Walne Zebranie Oddziału odbyło się 28.II b. r. Nowy zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: p. Leon Marcolla, notariusz—prezes, Ks. Pref. Józef Jachuła—viceprezes, p. Zofja Pinkiewiczowa—gospodarz, p. Bolesław Frankowski—skarbnik, p. Józef Kobierski—sekretarz.

Lwów. Walne Zgromadzenie Oddziału odbyło się w dn. 23.II b. r. Siedziba Oddziału mieści się w Hotelu Europejskim, pl. Marjacki 4, drzwi Nr. 53. Zarząd Oddziału ukonstytuował się następująco: Dyr. Miecz. Opałek—prezes, Inż. Kaz. Chudzikiewicz—viceprezes I, doc. dr. Józ. Wąsowicz—viceprezes II, Franc. Uhorczak—sekretarz, Em. Pinięcki—skarbnik, Mich. Orlicz—bibliotekarz, oraz członkowie: wizyt. Henryk Błazewski, doc. dr. Julj. Czyżewski, prof. Adam Fischer, prof. Ben. Fuliński, dr. Zygm. Hornung, dr. Adam Malicki, dr. Józef Piotrowski, prof. Szymon Wierdak, doc. dr. Aug. Zierhoffer. Komisję rewizyjną stanowią: prof. Teofil Szumański, dr. Winc. Przepiórski, mjr. Legeżyński. Do 23.III r. b. zadeklarowało przystąpienie do Oddziału 44 osoby.

Opatów. W dn. 21.II b. r. jako w 68 rocznicę bitwy Opatowskiej z inicjatywy Oddziału odbyło się z udziałem władz i organizacji uroczyste nabożeństwo w kolegiacie Św. Marcina. Po nabożeństwie złożony został wieniec u stóp pomnika majora Topora-Zwierzdowskiego, wojewody Sandomierskiego, straconego w r. 1864 na rynku w Opatowie. Tegoż dnia odbyło się Walne zgromadzenie

Oddziału z odczytem prezesa, p. Stefana Kotarskiego p. t. *Opatów w latach 1861—4.* Do zarządu na r. b. weszli pp.: Stefan Kotarski—prezes, Stefanja Ksykówna—sekretarz, Walentyna Zajączkiewiczówna, Kazimierz Pleszczyński oraz delegat Sekcji Regjon. Zw. Naucz. Polsk. Podczas zebrania urządzony był pokaz zbiorów Oddziału.

Ostrowiec. W dniu 28 II b. r. odbyło się do roczne zebranie członków Oddziału. Ze sprawozdań przedstawionych na zebraniu wynika, że Oddział w roku ubiegłym otrzymał szereg ciekawych prac konkursowych, nadesłanych przez Koła Młodzieży Krajoznawczej w Ostrowcu, oraz zdobył, pomimo panującego kryzysu, cenny skarb monet srebrnych i złotych, wykopany w Kunowie. Wartość zbiorów muzeum ostrowieckiego wzrosła znacznie w roku ubiegłym i obliczona została na sumę zł 6169.75—z czego przypada na skarb kunowski zł. 2338.50—na dział fotograficzny zł. 1239.70—na dział kultury i sztuki zł. 1482.90—reszta na działy archeologiczny i geologiczny. Wartość biblioteki wynosi zł. 2399.57.

Oddział liczy 110 członków. Skład Zarządu ustalony na Ogólnem Zabraniiu stanowią: Pp. Radwan Mieczysław—prezes, Żakowska Maryla—viceprezeska, Hoyer Henryk—skarbnik, Kurański Stanisław—sekretarz, Rekwirówicz Tadeusz—bibliotekarz i fotograf. Członkowie: Świniarski Henryk, Makarewiczówna Walerja, Kłosiński Teofil, Okołów-Podchorski Cz., Jaworski Aleksander.

Poznań. Z okazji Międzynarodowych Targów w Poznaniu, które odbędą się w czasie od 1 do 8 maja 1932 r., Oddział Poznański P. T. K. zaprasza Oddziały P. T. K. i organizacje pokrewne do urządzania wycieczek do Poznania. Ponieważ na tydzień targowy przypadają 4 dni świąteczne, mianowicie 1, 3, 5 i 8 maja, czas ten doskonale się nadaje do urządzania wycieczek. Wycieczki, które zwiedzą Targi w drodze powrotnej korzystać będą ze zniżki kolejowej w wysokości 50%. Zaznacza się, iż dla dzieci poniżej lat 14-tu wstęp na Targi jest niedozwolony. Oddział Poznański ma możność wszystkim przybywającym na Targi zapewnić ulgowe noclegi i wyżywienie po cenach przystępnych. Nadto Oddział podejmuje się zorganizować wycieczki dla zwiedzania zabytków miasta i obiektów przemysłowych. Na życzenie także dalsze wycieczki np. do Gniezna, Kórnik, Rogalina.

Szczegółowych informacji udziela Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego w Poznaniu, ul. Marsz. Focha 18, parter.

W miesiącu lutym b. r. pod przewodnictwem sekretarza Oddziału, P. Jaskowiaka odbyły się wycieczki następujące: 2.II, do Muzeum Wielkopolskiego (galerja obrazów i galerja rzeźb średniowiecznych oraz renesansowych)—30 ucz., 7.II, do Muzeum Wojskowego—28 ucz., 14.II, do Zamku—140 ucz., 21.II, do Muzeum m. Poznania, Wieży Górnośląskiej i na cmentarz izraelicki—50 ucz., 28.II, do Gązowni i Wodociągów Miejskich, kościoła Św. Krzyża, Bernardynów i Bożego Ciała—60 ucz. Ogółem 5 wycieczek, 308 ucz.

Sandomierz. W dniu 13.III. b. r. odbyło się walne zgromadzenie Oddziału w Sali Rady Miejskiej

poświęcone działalności za r. 1931 oraz zamierzonej rozbudowie domu P. T. K.

Sochaczew. W dn. 18.III. b. r. z inicjatywy P. inż. Kazimierza Hugo-Badera odbyło się zgromadzenie organizacyjne Oddziału P. T. K. w Sochaczewie. Na zebraniu viceprezes p. A. Patkowski wygłosił odczyt p. t. *Regjonalizm i krajoznawstwo*. Nowej placówce P. T. K. życzy Rada Główna najlepszego rozwoju!

Świętochłowice. Oddział zorganizował 22.XI.31 obchód jubileuszowy 25-lecia P. T. K. W zebraniu uroczystym wzięło udział 500 osób. Otwierając posiedzenie P. Prezes Pieczka zobrazował 25-letnią działalność P. T. K., następnie prof. Filipowicz z Królewskiej Huty wygłosił odczyt p. t. *Ideologia krajoznawstwa*. Jeden z członków recytował *Pieśń o ziemi naszej* W. Pola, P. Marjańczyk wygłosił odczyt P. Al. Janowskiego *Z biegiem Wisły* z obrazami świetlnymi. Na zakończenie odegrano humoreską *Rekruci*. W czasie przerw koncertowała orkiestra mandolinowa.

Podajemy ku zbudowaniu serc tę pięknie pomysłaną wieczornicę młodego, a tak sprawnego naszego Oddziału Śląskiego.

Warszawa. Dn. 30 marca o g. 8 w. odbyło się Walne zgromadzenie członków Oddziału Warszawskiego P. T. K. Zebraniu przewodniczył p. J. Błoński, Naczelnik Wydziału Ministerstwa W. R. i O. P. Na zebraniu omówiono sprawozdanie z działalności, sprawozdanie finansowe i program działalności na rok przyszły.

Do Zarządu zostali wybrani pp.: J. Kołodziejczyk — prezes Oddziału, Dr. R. Fleszarowa i Wł. Gruszczyński—viceprezesi Oddziału, St. Gabryszewski i Z. Frydrychewicz—sekretarze Zarządu Oddziału, Wł. Sokołowski i J. Kołodziejewski—skarbnicy Zarządu Oddziału, oraz członkowie: St. Lenartowicz, Dr. M. Orłowicz, T. Borzęcki, M. Rylkówna, L. Ostaszewski, J. Kloska, Zieleniewski i H. Mędrzecki.

W związku z uroczystościami jubileuszowymi Zarząd uprasza pp. Członków o osobiste odbieranie zaproszeń na uroczystości, które będzie wydawało biuro T-wa w okresie od 25 kwietnia do 1 maja b. r. Zaproszenia bowiem na uroczystości do członków Oddziału rozsyłane nie będą. Wszyscy natomiast serdecznie będą widziani.

Wznowiono w Oddziale warszawskim wieczory klubowe, które jak dawniej odbywają się w poniedziałki.

W pierwszy wieczór po wznowieniu, zgromadziło się w sali Oddziału około 50 osób, z p. prezesem Al. Janowskim na czele, który podzielił się z zebranymi wrażeniami z pobytu swego na Riwierze.

Najbliższy wieczór klubowy odbędzie się w dniu 4 kwietnia r. b., na który przygotowano dla członków niespodziankę. W dniu 16 kwietnia r. b. (w sobotę) odbędzie się Zebranie towarzyskie dla członków i ich rodzin. Wstęp na „wieczory klubowe” bezpłatny tak dla członków i wprowadzonych gości, natomiast wstęp na wieczornicę płatny i dla członków i dla gości.

KALENDARZYK KRAJOZNAWCZY.

WYCIECZKI.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 3.IV. T-wo Zachęty do Sztuk Pięknych—p. Frydrychewicz Z.
- „ Ciepłarnie w Ulrychowie — p. Frydrychewicz Z.
- 10.IV. Biblioteka Przeździeckich — p. M. Grujanka.
- „ Instytut Wych. Fizycznego oraz Bielany i Młociny — p. St. Gabryszewski.
- 17.IV. Raszyn, Falenty i Pęcice — p. St. Gabryszewski.
- „ Instytut Propagandy Sztuki — p. Z. Frydrychewicz.
- „ Mogiła Powstańców z 1863 r. w puszczy Kampinoskiej — p. P. Szymański.
- 24.IV. Piwnice Fukiera — p. H. Marcoin.
- „ Państw. Instytut Higjeny — p. G. Zborowska.
- „ Radjostacja Transatlantycka w Babicach — p. St. Gabryszewski.
- 5.V. Stacja doświadczalna hodowli jedwabników w Milanówku — p. G. Zborowska.
- „ T-wo Zachęty do Sztuk Pięknych—p. St. Gabryszewski.
- 8.V. Stacja badań lekarskich na lotnisku—p. P. Szymański.
- „ Instytut Propagandy Sztuki — p. Zborowska G.
- 15-16.V. Pojezierze Brodnicke — J. Kołodziejczyk.
- „ Puszcza Kampinowska (od Czerwińska do Błonia) — p. G. Zborowska.
- „ Puławy, Kazimierz, Janowiec — p. St. Gabryszewski.

Wycieczki wakacyjne:

W lipcu r. b. 4-ro tygodniowa wycieczka do Rumunii (w Alpy Siedmiogrodzkie i nad wybrzeże Morza Czarnego). Wycieczkę prowadzi p. Stan. Lenartowicz.

W pierwszej połowie lipca 2-tygodniowa wycieczka na Wileńszczyznę. Prowadzi p. J. Kołodziejczyk.

W pierwszej połowie sierpnia, 8-dniowa wycieczka na Podole i Wołyń. Prowadzi p. Stan. Gabryszewski.

W końcu sierpnia, 8-dniowa wycieczka w Karpaty Wschodnie. Prowadzi p. Stan. Lenartowicz.

Oddział P. T. K. w Poznaniu.

- 3.IV. Rydzyna.
- 10.IV. Gniezno.
- 17.IV. Grodzisk.
- 24.IV. Tczew — Ludwikowo.

Prowadzi sekretarz Oddziału p. Jaskówiak.

Oddział P. T. K. w Toruniu.

- 4.IV. Wieża kościoła Św. Jana.
- 16.IV. Zbór staromiejski.

ODCZYTY.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 6.IV. *Polska Malownicza* — wrażenie artysty malarza — wygl. p. B. Cięgliński.
- 13.IV. *Wrażenia z pobytu w Chinach w roli delegata Ligi Narodów* (ciąg dalszy) wygl. p. dr. M. Falski.
- 20.IV. *Puszcza Białowieska, jako teren turystyczny* — wygl. p. J. Kloska.
- 27.IV. *Wieczór Krajoznawców*. Na posiedzeniu będą wygłoszone krótkie referaty: 1. *Kajak pionierski turystyki wodnej*. 2. *Kajakiem z Polski do Aten*. 3. *Jak nasi Krajoznawcy spływali Wągiem*. Wieczór zagai przemówieniem p. Gen. Kwaśniewski.

Odczyty ilustrowane obrazami świetlnymi odbywają się o g. 8 w.